

Shannon Waverly

Znowu razem

Rozdział 1

Joanna stała na rufie olbrzymiego promu. Patrzyła, jak powoli przystań Woods Hole znika jej z horyzontu. W gorącym powietrzu czuło się zapach morza i woń ryb. Oddychała głęboko i powtarzała sobie, że nie ma powodu do niepokoju i powinna się odprężyć. Ale to nie pomagało.

Opierała się o barierkę i obserwowała rozbryzgującą się wodę. Nagle poczuła gwałtowny skurcz żołądka, jakby wszystko podchodziło jej do gardła. Przerażliwy ogłuszający dźwięk syreny zabrzmiał nad jej głową.

Jej synek, Casey, stojący tuż za nią, podskoczył wystraszony. Jednak już po chwili znowu wpatrywał się w mewy nie odstępujące burty statku. Joanna obserwowała rozradowanego malca, który na policzkach z wrażenia miał wypieki.

Kiedy pierwszy raz, osiem lat temu, przemierzała tę trasę była nie mniej podekscytowana. Teraz pozostały tylko wspomnienia. Pragnęła w ciągu najbliższych dni na nowo doznać jakichś ciekawych wrażeń, wpatrywała się tępo w słońce odbite w morskiej toni i nic nie czuła.

Przywykła, że wszystko stało się dla niej bez wyrazu, potrawy straciły smak, muzyka nie wzruszała, a zachody słońca i chłodne poranki były po prostu zwykłymi częściami dnia.

Jedynie Casey wnosił światło w jej życie, był jej całym światem, dla niego miała ochotę budzić się rano. Popełniła wiele błędów w ciągu minionych lat, ale urodzenie tego dziecka nie było błędem.

Patrzyła jak wyciągał swojego hot doga w stronę upatrzonej mewy. Ptak unosił się, jakby był przywiązany do burty niewidocznymi nićmi.

– Casey, uważaj na paluszki – miękko powiedziała Joanna. – Lepiej rzuć jej bułkę.

Odwróciła się i wodziła wzrokiem po pokładzie, szukając wolnych leżaków, ale prom wypełnił tłum turystów w różnym wieku, młodych z plecakami, zakochanych w sobie nowożeńców i starszych urlopowiczów. W końcu zaczął się lipiec, sezon wakacyjny.

Joanny nic nie łączyło z tymi ludźmi, czuła się wyobcowana, zmęczona i stara. Czy to możliwe, iż dopiero ukończyła dwadzieścia cztery lata? Czy dobrze postąpiła? Ogarnął ją lęk. Sześć lat temu poprzysięgła sobie, że nigdy więcej jej stopa nie postanie w Vineyard, jednak zaproszenie ojca brzmiało tak kusząco...

Droga Joanno!

Jak moja dziewczynka sobie radzi? Ja i Viv mamy się dobrze, chociaż ostatnio przeżywamy gorący okres. Moja firma otworzyła nową filię w San Francisco i jak się okazało w zeszłym tygodniu, potrzebują mnie tam natychmiast do księgowości.

W końcu czerwca zamierzałem udać się do Bostonu, dokąd wyjechała Viv, ale kiedy dowiedziała się o zmianie, zaczęła szukać dla nas mieszkania do wynajęcia. Nie będzie nas około czterech miesięcy i w związku z tym wyniknął kłopot z naszym domkiem w Martha's Vineyard.

Myśleliśmy, żeby go wynająć na sezon, ale nie wyobrażam sobie w nim kogoś obcego. A sama rozumiesz, że pusty domek latem tylko kusi złodziei. Dlatego proponuję go tobie. Chociaż z braku czasu nie omówiłem tego z Viv, jestem jednak pewien, iż odetchnie z ulgą wiedząc, że będziesz tam wszystkiego doglądać.

Poza tym takimi wakacjami sprawisz wielką radość Caseyowi. Mój wnuk nigdy jeszcze nie widział oceanu. Ale najważniejsze, że ty wypoczniesz. Ostatnie przeżycia, długa choroba Phila i jego śmierć w listopadzie, pozbawiły cię wszelkich sił, bardziej niż sobie z tego zdajesz sprawę.

Kiedy spotkaliśmy się w marcu, wyglądałaś bardzo źle. Potrzebujesz zmiany otoczenia. Ciągłe pozostawanie w New Hampshire, w tym samym mieszkaniu, w którym z nim mieszkałaś, ci sami przyjaciele, których wspólnie odwiedzaliście, to wszystko tylko przedłuża ten koszmar. Według mnie powinnaś pozostawić to za sobą. Rozważ to i daj mi znać jak najszybciej. Mam nadzieję, że twoja odpowiedź będzie brzmiała: tak.

Ucałowania – tata

PS Telefon został odłączony, więc musisz napisać.

List nadszedł dokładnie wtedy, kiedy Joannę dręczyły podobne myśli. Chociaż Phil odszedł na zawsze, jej życie się nie zmieniło. Ciągłe mieszkała w tym samym mieszkaniu, pracowała w sklepie z ubraniami, mieszczącym się w domu, który należał do teścia.

Wcześniej pracowali tam razem z Philem. Niezmiennie spotykała się z tymi samymi ludźmi.

Z początku przyjmowała tę monotonię jako coś normalnego, wydawało się, iż będzie lepiej dla Caseya, by życie toczyło się bez zmian. Ale ostatnio zaczęła patrzeć na to inaczej. Wszystko przypominało jej jedynie o śmierci Phila. W sklepie czy też na niedzielnym obiedzie u teściów wciąż kogoś jej brakowało.

Pierwszy silny ból po stracie Phila ustąpił. Teraz ogarnął ją smutek, który wydawało się, że nigdy nie minie. Chciałaby się odciąć od tego koszmaru, od otoczenia, miejsca, tego, co dzieliła razem z Philem. Och, gdyby tylko mogła uwolnić siebie i Caseya.

Łudziła się, że jej syn będzie mniej cierpieć. Jednak istniała silna więź między nim a Philem. Zawsze bardzo ruchliwy i swawolny, nagle stał się bardzo cichy i spokojny, czasami zachowywał się tak jakby Phil nie umarł. Przychodził do Joanny i pytał szeptem:

– Kiedy tatuś przyjdzie?... Spytaj taty, czy moglibyśmy...

Płakał o byle co i zdarzało się, że moczył się w nocy. Joanna starała się nie zwracać na to uwagi. Pocieszała się, że to minie. Czasem w nocy nie potrafiła opanować łez. Nie wiedziała, jak pomóc synkowi i uchronić go od niepotrzebnych lęków.

I wtedy właśnie dostała list od ojca. Nie ukrywała zaskoczenia. Kiedy odwiedziła ją matka, nie powstrzymała się i przeczytała jej ten list.

– No więc jedziesz? – spytała Dorothy, zaciskając wargi.

– Pytasz poważnie? Przecież nie mogę zostawić sklepu, teraz w czasie sezonu! Brzmi to wspaniale, ale...

Dorothy zastanawiała się przez chwilę.

– Twój teść spokojnie obejdzie się bez ciebie przez kilka tygodni – stwierdziła nieoczekiwanie.

– Być może. Ale mnie po prostu nie stać na wakacje.

– A co z ubezpieczeniem po Philu? Nie mogłabyś trochę uszczknąć? Będziesz potrzebowała pieniędzy jedynie na wyżywienie.

Sama była kobietą silną i niezależną, ale zdawała sobie dobrze sprawę, że jej córka potrzebuje odpoczynku.

– Musisz jechać na wakacje ciągnęła Dorothy. – Wiesz dobrze, jak nienawidzę, kiedy cokolwiek przyjmujesz od swojego ojca, ale tym razem uważam, iż twoje nerwy są ważniejsze od wszelkich moich urazów. Po powrocie będzie ci łatwiej – ułożyć sobie życie na nowo.

Każdy gorąco namawiał Joannę na wyjazd. Teść nie tylko dał jej urlop na całe wakacje, ale jeszcze wsparł ją dodatkową wypłatą, żeby mogła związać koniec z końcem bez kłopotu.

Ale teraz, kiedy prom coraz bardziej się oddalał od lądu, zaczęły gnębić ją rozterki. Czy na pewno podjęła właściwą decyzję? Zdawała sobie sprawę, że rodzina słusznie ją przekonywała. Ale dlaczego akurat tutaj miała spędzać wakacje, na tej szczególnej wyspie? Oczywiście nikogo nie obwiniała, wszyscy kierowali się dobrymi intencjami. Skąd mogli wiedzieć, jaki koszmar przeżyła tu sześć lat temu?

Ukrywała to, jak potrafiła. Wróciła do New Hampshire i zachowywała się jak gdyby nigdy nic. Zaraz potem wyszła za Phila. Nie było powodu przypuszczać, że czuła się nieszczęśliwa.

Nie miała powodów do rozpacz! Odbył się wspaniały ślub. Wkrótce potem została matką, pracowała... Z każdym dniem wydarzenia z Vineyard stawały się coraz bardziej odległe, zamazane, aż prawie nierealne jak sen. Przestała być naiwną dziewczynką, mającą cokolwiek wspólnego z ludźmi, których kiedyś tam poznała.

Po owym pamiętnym lecie rzadko widywała Viv czy ojca, tylko wtedy, kiedy przyjeżdżali do niej na specjalne okazje. Nigdy więcej nie spotkała Michaela.

Oczywiście na początku nie potrafiła o nim nie myśleć, jak to sobie obiecywała. Wspomnienia same przychodziły. Ale teraz przestało to być dla niej ważne. Nie obchodził jej już Michael ani Vineyard.

Jednak widząc zarysowujący się kontur wyspy, ogarnęła ją obawa. Bała się, że pobyt tutaj zamiast stać się kuracją przemieni się w koszmar, otworzą się rany z przeszłości.

– Mamo! Mamo! Złapała! Rzuciłem jej, a ona zaraz złapała! – Słodki, wesoły głosik Caseya przywrócił ją do rzeczywistości.

Patrząc na jego uśmiechniętą buźkę i rozradowane oczy, sama poczuła się zadowolona.

– Mewa ma dziś dobry dzień, dostała hot doga na obiad – roześmiała się Joanna. – Chodź, poszukamy jakiegoś leżaka dla nas. Będziemy płynąć jeszcze pół godziny.

Chłopiec grzecznie podszedł i podał matce rączkę. Był szczupły, ale wysportowany. Wyglądał na dzielnego. Miał szlachetne rysy i poważny wyraz twarzy. Klienci, którzy przychodzili do sklepu, zawsze go podziwiali i rozmawiali z nim. Wrodzona szarmancja, mówili. Ma to po ojcu, myślała czasami Joanna.

Znaleźli wolne miejsce na pokładzie. Joanna wzięła chłopca na kolana.

– O, popatrz – wskazała palcem. – To jest właśnie wyspa, na której dziadzio Scott ma swój dom.

– Jaka duża! – wykrzyknął z zachwytem.

Joanna zastanawiała się, czy z filmów rysunkowych Casey wiedział, jak powinna wyglądać wyspa.

– Tak, ma trzydzieści kilometrów długości.

– I są tam drzewa... tak jak u nas.

– Tak jest, kochanie. Domy także, całe miasteczka. Są też farmy, lasy i parki. Mam nadzieję, że nie spodziewałeś się samych palm i wysokich krzaków? – spytała, uśmiechając się.

Casey wzruszył lekko ramionami. Oczy mu się kleiły ze zmęczenia. Trudno się dziwić, w ciągu ostatnich nocy niewiele spał, tak przeżywał ten wyjazd. Przytuliła go do siebie. Pocałowała w czoło i spojrzała na wyspę, do której powoli się zbliżali.

Zapowiada się wspaniałe lato, pomyślała. Będą późno wstawać, dużo jeść i wylegiwać się na plaży. Pod koniec sierpnia wróci do domu jak nowo narodzona.

Jednak ciągle nie mogła opędzić się od rozterek. Patrzyła na wodę i wspomnienia zaczęły same pojawiać się przed oczami... Pierwszy raz przyjechała do Vineyard Sound zaraz po ukończeniu drugiej klasy szkoły średniej w wieku szesnastu lat. Miała sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu, nogi i ręce długie i chude, na zębach aparat ortodontyczny, a jasne włosy stanowczo za krótko obcięte.

Łatwo się denerwowała. Była trochę wściekła. Jej rodzice rozwiedli się, kiedy miała cztery lata. Ledwo co rozpoznawała ojca w przystojnym mężczyźnie, Jimie Scotcie. To on pewnego dnia pozostawił Dorothy dla pięknej kobiety, Vivian Malone, którą poznał na konferencji w Bostonie.

Chociaż Dorothy była przygnębiona rozwodem, nigdy nie dała tego po sobie poznać. Nie wyszła powtórnie za mąż, nie pobierała alimentów. Ciężko pracowała, wychowywała z dumą swoją córkę i rzadko pozwalała byłemu mężowi – playboyowi – odwiedzać córkę, a już pod żadnym pozorem z „tą” kobietą.

– Nie wiem, co mnie pchnęło ku temu mężczyźnie – Joanna przypomniawszy sobie, jak jej matka czasami narzekała. – Cały kłopot w tym, że na moje nieszczęście był za przystojny. – Kiedy Dorothy mówiła o nim, cała wrzała, nie hamowała swojej urazy. – Przystojni mężczyźni z łatwością wykorzystują kobietę. Kiedy poczują się znudzeni, rzucają ją i znajdują następną.

Zawsze ostrzegała Joannę.

– Nie zwracaj uwagi na tych naprawdę przystojnych – powtarzała z zaciętością. – Zawsze potrafią złamać ci serce.

Z wyglądu Joanna przypominała ojca. Miała te same irlandzkie zielone oczy i piękne blond włosy. Twarz zdobił jej dołek w brodzie i inteligentny uśmiech.

– Dzięki Bogu nie masz po nim lekkomyślnej natury. Jesteś dobrą i wrażliwą dziewczynką.

Joanna nie знаła nowej żony ojca, ale domyślała się, iż wcale nie czuje się urażona, że Dorothy tak rzadko pozwalała mu się spotykać z córką i to nie w jej obecności. Odnosiła też wrażenie, iż Vivien pragnęła odciąć go całkowicie od przeszłości i narzucić nowe życie w Bostonie.

Miał wszystko, czego mógł pragnąć mężczyzna – piękną żonę, należał do snobistycznego klubu, był otoczony przyjaciółmi z wyższych sfer, i miał nawet syna z poprzedniego małżeństwa Vivien. Joanna i Dorothy zniknęły z jego życia. Za każdym razem, kiedy Joanna rozmawiała z ojcem, słyszała niepewność w jego głosie, jakby obawiał się niezadowolenia Vivien.

Przez te niezrozumiałe dla niej układy między dorosłymi dopiero po wielu latach od czasu odejścia ojca poznała Vivien i Michaela. Stało się to właśnie tego lata, kiedy ukończyła szesnaście lat. Oprócz domu w Bostonie, Jim i Vivian posiadali dom letniskowy w Martha's Vineyard na wybrzeżu Massachusetts. Ojciec akurat miał cztery tygodnie urlopu i zaprosił Joannę na wakacje.

– Czy chcesz tam pojechać? – spytała Dorothy.

– Nie za bardzo.

– No cóż, to nie ma znaczenia. Może powinnaś tam pojechać i pokazać mu, co stracił przez te wszystkie lata.

Joanna przygotowała się na spędzenie koszmarnej wakacji. Wiedziała, że Vivien wcale nie popierała tego pomysłu. Nie polubią się, to pewne. Była zupełnie inną kobietą niż jej matka. Emanowała z niej młodość, uroda i energia. Cały dzień grała w golfa z przyjaciółmi z wyższych sfer Bostonu, którzy też spędzali wakacje na tej wyspie.

A jej ojciec? Joanna robiła co w jej mocy, żeby go polubić. Ale matka nie myliła się. Zajmował się tylko sobą i flirtował z każdą napotkaną kobietą.

Michael wzbudzał w niej negatywne uczucia, zanim jeszcze go poznała, za to, że zajął jej miejsce w życiu ojca. Teraz cieszyła się, że go nienawidzi, szczególnie, że okazał się dokładnie takim mężczyzną, przed jakim matka zawsze ją ostrzegała.

Był szalenie przystojny i zdawał sobie z tego bardzo dobrze sprawę. Cechowała go arogancja i zuchwałość. Kiedy przyjechała, właśnie rozmawiał przez telefon z dziewczyną, tłumacząc się, dlaczego spędził dzień na plaży z inną. W jego oczach nie zauważyła cienia skruchy.

Stał boso w niebieskich kąpielówkach, na ramieniu zwisał mu ręcznik. Miał dwadzieścia lat, mierzył około metra osiemdziesięciu. Nie wyglądał na bardzo umięśnionego, ale patrząc na jego nogi Joanna wywnioskowała, iż musiał uprawiać sporty. Jego czarne kręcone włosy lśniły. Ciągle nosił okulary słoneczne. Dla szpanu, podsumowała złośliwie Joanna.

– Michael. skończ tę rozmowę, Joanna przyjechała – krzyknęła Vivien. – Mój syn to dopiero podrywacz – westchnęła z rezygnacją. Nie musiała jej jednak o tym przekonywać.

Od pierwszego dnia Michael i Joanna wiecznie się kłócili. Z perspektywy czasu patrząc, przyznawała, że to zawsze ona zaczynała, ale nie potrafiła się pohamować.

Tak ją prowokował swoją osobą, że traciła panowanie. Nie wiedziała, czy to jego oczy, które wydawały się z niej wiecznie naśmiewać, czy arogancja wyniesiona z Yale, a może te cholerne okulary, których nie zdejmował.

Niezależnie od powodu, przez cały miesiąc prowadzili zażartą wojnę. Dokuczali sobie na wszelkie sposoby, podsłuchiwali wzajemnie rozmowy telefoniczne, zabierali prześcieradła, do napojów dodawali ostrych przypraw, wyśmiewali się z siebie.

Nikogo przedtem nie darzyła taką nienawiścią. Uważała Michaela za najbardziej wkurzającego, aroganckiego, zapatrzonego w siebie egoistę, jakiego kiedykolwiek znała. A co gorsza, dziewczęta nie potrafiły mu się oprzeć. Ciągle któraś dzwoniła, a on szedł na spotkanie z jakimiś kolejnymi pięknymi nogami. Nie wytrzymała tego. Na co on je nabierał?

Zanim się obejrzała, minął miesiąc.

– Czy miło spędziłaś czas na wyspie? – spytał ojciec, kiedy czekali na prom na przystani.

– Tak – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

Michael, który również zdecydował się ją odprowadzić, spojrzał zaskoczony, unosząc wzrok znad książki, którą zabrał ze sobą, żeby się nie zanudzić.

– Na tyle miło, że chciałabyś przyjechać tu na następne wakacje?
– dociekał ojciec.

– Bardzo bym chciała.

Nie wiedziała dlaczego, ale nie miała ochoty wyjeżdżać. Nie dlatego, żeby poczuła nagle jakąś silną więź z ojcem i Vivien, choć w rezultacie nie układało się między nimi tak źle. Zachowywali się wobec niej naturalnie.

I nagle olśniło ją. Michael! To on tak zaprzętał jej myśli i czas, że nawet nie miała kiedy odczuć urazy do ojca czy Vivien. Ciągle wymyślała sposoby, jak się na nim wyżyć. Teraz, kiedy patrzyła mu prosto w oczy, ujrzała w nich wyraz sympatii i troskę, której nigdy wcześniej nie zauważyła. Wiedziała, że jemu też jest przykro z powodu jej wyjazdu.

Pięć tygodni, spędzonych z Michaelem następnego lata, bardzo się różniły od jej poprzedniego pobytu. Nie dokuczali sobie już więcej. Bez żadnego porozumienia nagle stali się bliskimi przyjaciółmi. Spędzali ze sobą całe dni, rozmawiali godzinami, pływali, jeździli na rowerach, gotowali i czytali te same książki.

Joanna zdała sobie sprawę, że zna Michaela lepiej niż ktokolwiek z jego otoczenia, lepiej nawet od Bunny Wilcox, dziewczyny, z którą obecnie umawiał się na randki. Odkryła w Michaelu drugą stronę jego

osobowości. Nie był jedynie „zniewalaczem kobiet”, jak przezywała go Vivien, ale bardzo inteligentnym i wrażliwym chłopakiem.

Mogli rozmawiać o wszystkim, tylko jeden temat pozostawał tabu – ich sprawy sercowe. Joanna spotykała się w życiu tylko z jednym chłopakiem, jej odwiecznym adoratorem, Philem Ingallsem.

Jednak ich zbliżenia nigdy nie wykroczyły poza kilka niewinnych pocałunków w samochodzie, natomiast była przekonana, że Michael spał z Bunny Wilcox, a może też z kilkoma innymi jego wielbicielkami z poprzednich wakacji. Kiedy mu to wypominała, śmiał się z niej, że fantazjuje i porównuje go do swego ojca.

Joanna starała się podejść do tego ze zrozumieniem. W końcu miał już dwadzieścia jeden lat, więc takie zachowanie uchodzi za normalne. Ale nie potrafiła się z tym pogodzić. Nigdy w życiu nie spotkała tak inteligentnego, przystojnego i męskiego chłopaka jak Michael.

Nocami, leżąc w łóżku, nasłuchiwała szumu morza i wyobrażała sobie, gdzie mógł być w tej chwili i co robił. Przechodziły ją dreszcze na samą myśl i łzy napływały do oczu.

Wakacje dobiegły końca. Ponownie nadszedł czas pożegnania. Stała na przystani Vineyard i czekała na prom.

– Do widzenia, moja droga. – Vivien musnęła ją w policzek.

– Pisz często. – Ojciec przytulił ją czule.

I na końcu Michael. Stał trochę z tyłu, patrząc na nią smutno. Podeszła do niego i podała rękę. Poczowała falę ciepła.

– Pobij wszystkich w szkole w tym roku – rzekła. Serce biło jej coraz mocniej, nie rozumiała, co się z nią dzieje.

Niebieskie oczy wodziły po jej twarzy. Przyglądał się jej uważnie. Ostatnio powiedział jej, że w ciągu jednego roku przemieniła się z niezgrabnej dziewczynki w piękność.

– Ty też, mała. – Skinął głową. Nagle objął ją i pocałował w policzek. Rozległ się ryk syreny, pora wsiadać.

Podniosła walizkę, bliska płaczu, i skierowała się na prom. Unikaj przystojnych mężczyzn, Joanno dudniły jej w uszach słowa matki – zawsze złamią ci serce.

Michael pisał do niej przez całą zimę. Dorothy dostawała szalu, przy każdej sposobności przechwycała listy i wyrzucała do kosza. Na szczęście Joannie udało się część zachować. Uwielbiała te listy, każdy stanowił kolejny rozdział powieści. Czytając je, miała wrażenie, iż słyszy szum morza i czuje zapach letniego słońca.

Zdała sobie sprawę, że kocha Michaela. Nie mogła dłużej zaprzeczać. Być może pokochała go już w chwili, kiedy pierwszy raz na nią spojrzał. Żadne przestrogi mądrych kobiet nie potrafiły tego zmienić. Pewnego dnia otrzymała list, o którym zawsze marzyła. Poczowała się wtedy bardzo szczęśliwa.

Najdroższa Joanno!

Za parę chwil muszę opuścić akademik. Jestem w trakcie pakowania ostatnich drobiazgów. Chciałbym, żebyś wiedziała, iż obroniłem celująco moją pracę dyplomową i otrzymałem tytuł asystenta profesora. Życie czasem wydaje się za piękne.

Najwspanialsze ze wszystkiego jest to, że już za kilka tygodni spotkamy się na wyspie. Proszę cię, zostań tym razem na całe wakacje. Tęsknię za tobą bardziej niż myślisz i niż ja mogę to pojąć.

Nie, nie widziałem się z Bunny od ferii Bożego Narodzenia, kiedy to nasze rodziny spotkały się w St. Thomas. Píše i dzwoni od czasu do czasu. Boję się, że ciągle nie chce przyjąć do wiadomości naszego rozstania. Ale nie ma już odwrotu i najwyższa pora, żeby sobie to uświadomiła.

Chociaż przyznaję, że była moją pierwszą prawdziwą dziewczyną podkreślam: pierwszą ale teraz uświadamiam sobie pochopność tej decyzji. Nie czułem do niej nic głębokiego, było to jakby zauroczenie. Zrozumiałem to, kiedy zacząłem porównywać uczucia, które żywię dla ciebie z emocjami, jakie ona we mnie wzbudzała.

Proszę cię, Joanno, przyjedź na całe lato. Będzie ono należeć tylko do ciebie i do mnie.

Tak zaczął się ich romans. Tego lata Joanna kochała Michaela, i wierzyła, że on odwzajemnia jej głębokie uczucie. Dlaczego miałoby być inaczej? Ciągle jej to powtarzał. Wyznawał, że nigdy wcześniej nie czuł się tak blisko drugiej osoby i nigdy nie pozwoli jej odejść. Pragnął ją poślubić, ale nim to nastąpi, chciał od niej czegoś więcej niż tylko słów o miłości, chciał od niej dowodu miłości.

Teraz, gdy zbliżali się do wyspy, znowu poczuła żal i gniew. Jaki stek kłamstw jej wciskał. Co za przebiegły łotr. Ale przecież miał wprawę. Był mistrzem w uwodzeniu.

Przeżyła najgorsze doświadczenie swego życia. Ogłuchła na wszystkie matczyne ostrzeżenia. Słyszała jedynie magiczne słowa: Kocham cię. Wierzyła w nie kończące się lato i jego wieczną miłość.

Ale wszystko się skończyło. O Boże! W pewną letnią noc. Mimo lat, które upływały, ciągle ją bolały te wspomnienia.

Zbliżał się koniec sierpnia, a wraz z nim perspektywa rozstania. Michael wybierał się do Virginii, a ona miała zacząć naukę w college'u w Vermont. Zapewniał ją, iż czeka ich tylko chwilowe rozstanie. Potem już nigdy nic ich nie rozłączy.

Grali właśnie w scrabble, kiedy ojciec skończył rozmawiać przez telefon.

– Dzwonił Peter Wilcox – oznajmił, stając w progu.

– Ojciec Bunny? – spytała ostrożnie Joanna. Wilcoxowie od lat przyjaźnili się z Vivien, i też spędzali wakacje na wyspie.

– Tak. Nalegał, żebyśmy ich odwiedzili dzisiaj wieczorem.

– Zostaje, jeśli nie masz nic przeciwko – rzekł Michael, patrząc znacząco na Joannę. Miał rację, że Bunny ciągle nie przyjęła do wiadomości ich rozstania.

– Mike, nie kłóć się. Prosił, żebyś przyszedł. Jego ton brzmiał rozkazująco, znasz go. – Jim starał się roześmiać, ale jego oczy nie promieniały wesołością.

Michael westchnął i zapytał:

– Joanno, chcesz pójść?

– Lepiej, żeby została – wtrącił się ojciec, nie dając dojść jej do głosu.

Joanna przeczuwała, że stało się coś złego. Z niepokojem czekała na ich powrót. Wrócili po paru godzinach.

– Gdzie jest Michael? – spytała zaniepokojona.

– Chyba poszedł na spacer. – Ojciec zmarszczył brwi.

– O tej porze?

– Jim, to naprawdę nie jest sprawa Joanny. Powinno zostać w rodzinie wtrąciła się oschle Vivien.

– Vivien! – podniósł głos. – Chodź, Joanno, usiądźmy wygodnie i porozmawiajmy.

Kiedy znaleźli się w salonie, ojciec powiedział wprost:

– Bunny jest w ciąży.

– Bunny? – Joanna oddychała szybko. Pierwszy raz spotkała ją dwa lata temu. Była rozpieszczoną, zepsutą smarkułą.

– Upiera się, że to dziecko Michaela.

– To niedorzeczne – wybuchła po chwili.

– Chciałabym, żebyś miała rację – westchnęła Vivien. – Ale Bunny jest niezaprzeczalnie w ciąży. W zeszłym tygodniu przeprowadzała laboratoryjny test.

– I co z tego! – Przed oczami ukazały jej się wszystkie szczęśliwe chwile spędzone z Michaelem. i nagle pojawia się Bunny, w ciągu tego samego lata? – I jak zamierza udowodnić, że to Michael jest ojcem? To najstarszy i najgłupszy sposób, żeby zatrzymać faceta przy sobie, we wszystkich książkach to znajdziecie. To absurd! – krzyczała roztrzęsiona Joanna.

– Joanno, proszę cię. Miej trochę współczucia dla biednej dziewczyny. Ta sytuacja ją przeraża – powiedziała Vivien.

– O tak, jestem przekonana. Już ją widzę, jak płacze przed wami, a po chwili śmieje się do siebie z satysfakcją. A co Michael o tym wszystkim myśli?

Jim zamierzał coś powiedzieć, ale Vivien uciszyła go ręką.

– Zamierza ją poślubić, oczywiście – odparła ze spokojem.

Joanna chciała zareagować, ale zrobiło jej się nagle niedobrze, Kochanie, wiemy, że coś was łączyło, ciebie i Michaela. Staraliście się to ukryć, ale nie jesteśmy ślepi. – Współczuł jej, ale traktował ciągle jak małe dziecko, jakby to „coś” nic nie znaczyło. – W tej chwili pewnie uważasz, że to koniec świata, uwierz, rozumiemy to z Viv.

Joanna zauważyła na twarzy Viv uśmiech satysfakcji.

– Z czasem to zrozumiesz, przekonasz się, że zanim połączysz się z mężczyzną swoich marzeń, będziesz miała wiele wakacyjnych romansów. Jesteś taka młoda. Świat stoi otworem przed tobą. Zapomnij o Michaelu...

Joanna popatrzyła na ojca z osłupieniem.

– Jak możesz mówić, żebym zapomniała o Michaelu? zapytała oburzona. – My się kochamy!

Jim potrząsnął głową.

– Kochanie, Michael będzie ojcem. Czy wiesz, co to oznacza?

– Ale to niemożliwe – Joanna nie dawała za wygraną. – On nie może być ojcem. Zerwał z Bunny wieki temu. Zamierzaliśmy się

pobrać. Wszystko już zaplanowaliśmy. Za parę lat, kiedy Michael otrzyma posadę nauczyciela, zamierzam przenieść się do jego szkoły. Wtedy....

– Tego już za wiele, co ona wygaduje? Przykro mi, nie wiem, co mój syn ci obiecywał, żeby cię oczarować, ale pomysł małżeństwa? – histeryzowała Viv.

– To nieprawda!

– Pozwól, że ci coś uświadomię. Michael i Bunny umawiali się na randki przez wiele lat – ciągnęła Vivian. – Przyznaję, że czasem spotykał się z innymi dziewczynami, ale zawsze wracał do niej. Wilcoxowie są naszymi przyjaciółmi od wieków, i widzieliśmy to. Nie powiem, że podoba mi się obecna sytuacja, ale wiem, że i tak skończyłoby się to ślubem, są idealną parą.

Roztrzęsiona Joanna wybiegła do swojego pokoju. Płakała całą noc. Dlaczego właśnie jej musiał przytrafić się taki koszmar? To nie może być prawda! Przecież się kochają, należą do siebie.

Ale przecież Bunny była w ciąży, a Michael zgodził się ją poślubić. Nie ma co się nadal oszukiwać. Na pewno widywał się z Bunny, w tym samym czasie, kiedy szeptał jej czule, że jest jego wybranką. Joanna nic nie znaczyła dla Michaela, była dla niego jedynie wakacyjną przygodą. Jak mogła dać się tak zaślepić? Czowała się zdradzona i zawiedziona. Wykorzystał ją.

Czekała całą noc, ale nie wrócił do domu. Nie miał śmiałości spojrzeć jej w oczy. Tchórz! Wstała o piątej, umyła się i spakowała.

Nie chciała dłużej zostawać, postanowiła, że nigdy więcej tu nie powróci i nie spotka się z Michaeliem.

Przy pakowaniu trzęsły się jej ręce. Zdawała sobie sprawę, że ta jedna noc wiele ją nauczyła, czuła się starsza o kilka lat, nawet jej twarz straciła niewinny i otwarty wyraz, stała się cyniczna.

Teraz wracała do domu, do matki, która ją ostrzegła, do Phila, którego tak długo lekceważyła, do przyjaciół i do miasta, tam, gdzie było jej miejsce.

– Casey! Casey, kochanie, obudź się – zawołała czule.

Chłopiec podniósł głowę i rozejrzał się dookoła, przez chwilę nie wiedząc, gdzie się znajduje.

– Jesteśmy prawie na miejscu, na wyspie dziadka. Teraz pójdziemy do samochodu. Prom dopłynie za kilka minut.

Casey zsunął się z jej kolan, nogi mu się uginały, ale nie przyznawał się do zmęczenia. Na pokładzie, gdzie parkowały samochody, rozległ się hałas uruchamianych silników. Powoli zaczęli wyjeżdżać z promu. Ożywiony Casey nie mógł spokojnie usiedzieć.

Jechali główną ulicą Vineyard. Joanna zwolniła na skrzyżowaniu, zastanawiając się przez chwilę, w którą stronę powinna skręcić. Miała ochotę pojechać wzdłuż brzegu, ale wybrała krótszą drogę, żeby nie męczyć już Caseya.

Pamiętała doskonale uliczki, stare domy, pola i lasy. Nic się nie zmieniło. Z wrażenia przeszedł ją dreszcz. Kiedy zbliżali się do oceanu, powietrze stawało się coraz chłodniejsze i wilgotniejsze. Skręciła w wąską uliczkę, skąd rozpościerał się widok na ocean.

Casey krzyknął z zachwytu.

– Kochanie, to jest właśnie południowa plaża i ocean, czy nie jest tu cudownie?

Południowa plaża była graniczną plażą, przy brzegu stała stara dacha z drzwiami frontowymi i tylnymi, typowa dla lat dwudziestych w Nowej Anglii.

Morskie kamyki połyskiwały srebrzyście. Wzdłuż ogrodzenia pięły się dzikie róże. Dookoła znajdowały się ogrody i sady. Zapach kwiatów unosił się w powietrzu. Joanna zaparkowała naprzeciwko wejścia.

Casey wysiadł i spoglądał z ciekawością na dom.

– Bardzo mi się podoba – stwierdził z powagą. – Czy dziadek ma żaglówkę? – spytał, widząc w oddali mnóstwo białych żagli.

– Nie, słoneczko. Ma tylko łódź z wiosłami, ale nie jestem pewna, czy jest przygotowana do pływania w tym roku.

Patrzyła na dom, werandę i wejście. Minęło sześć szczęśliwych lat. Dlaczego się martwiła? Skąd te nagłe obawy? Co znaczą teraz tamte chwile spędzone z Michaeliem, to, że ją skrzywdził? Spotyka to wszystkie naiwne nastolatki.

Po tamtych przykrych wydarzeniach Joanna szybko rozpoczęła dorosłe życie. Wyszła za mąż, została matką i zaczęła pracować. A teraz była wdową. Michael nic już dla niej nie znaczył. On i Bunny pobrali się jesienią i przenieśli do miasteczka uniwersyteckiego w Virginii. Idealna para, jak mówiła Vivian. Z pewnością mieszkali w ślicznym domku, otaczali się znamienitymi przyjaciółmi.

Dowiedziała się tego wszystkiego od ojca. Potem nie miała już żadnych wiadomości. Wkrótce po narodzinach Casey Dorothy zabroniła byłemu mężowi telefonować. Nie chciała, by zakłócano spokój córce.

Joanna chciałaby wiedzieć, jak radzi sobie Michael, ale jej jankeska duma nigdy nie pozwoliła, by o to spytać. Potem już więcej nie zwracała sobie nim głowy, miała wystarczająco wiele kłopotów, kiedy okazało się, że Phil jest ciężko chory.

Cóż, to nieważne, spędzili jedno cudowne wspólne lato, potem każde poszło w swoją stronę. Z perspektywy sześciu lat patrzyła na to ze spokojem. Teraz miała z synkiem spędzić tu cudowne wakacje i odpocząć.

– Chodź, Casey, wyjmemy bagaże i wniesiemy do środka.

Szukając w torebce kluczy, odruchowo wzięła za klamkę. Drzwi były otwarte.

– Co się dzieje? – spytała samą siebie zaskoczona. Weszła do sieni. Panował spokój, wszystko znajdowało się na swoim miejscu. Jednak ciągle bała się, że może ktoś się włamał. Skierowała kroki do kuchni. – Czy jest tu ktoś? – zawołała wystraszona.

Casey spojrzał na nią, czując niepokój.

– Wszystko dobrze, Casey – rzekła. – Chcesz obejrzeć dom?

Skinął głową, ale jednocześnie chwycił ją za rękę.

– Spójrz, tutaj jest salon. – Mówiąc to, zaprowadziła go do dużego pomieszczenia całego w drewnie.

Pod ścianą znajdował się kominek z cegły, nad nim wisiał stary zegar. Obok stał szklany stolik i kanapa. Na półce pod oknem znajdowały się pięknie rzeźbione wodne ptaki. Jeśli ktoś miałby się włamać, to na pewno zabrałby te ptaki. Ale pokój wyglądał na nienaruszony. Popatrzyła na fotel, w którym siedziała, kiedy ojciec i Viv mówili jej o Michaelu.

Przypomniała sobie scenę sprzed lat. Po chwili otrząsnęła się i wróciła do rzeczywistości. Tymi drzwiami wchodzi się do jadalni, to moje ulubione miejsce.

Pośrodku stał piękny dębowy stół z ośmioma krzesłami w windsorskim stylu, na ścianach wisiały wiktoriańskie szafki pełne naczyń. Ściany zdobiły barometry morskie i obrazki malowane przez miejscowych artystów. Kiedy mijali stolik z telefonem, przypomniała sobie Michaela wiecznie rozmawiającego z różnymi dziewczynami.

Dlaczego, do diabła, ciągle go wspominam, przecież to odległa przeszłość, zezłościła się na samą siebie.

– Casey, widzisz tamte drzwi? – spytała. – Prowadzą do kuchni.

Chłopcu zaświeciły się oczy. Puścił rękę matki. Nagle odkrył, że wszystkie pomieszczenia biegną wokół kominka, tak że z kuchni można było wejść z powrotem do salonu. I tak w kółko.

Kiedy chłopiec biegał dookoła, Joanna otworzyła tylne drzwi jadalni wychodzące na werandę, na której przechowywano drewno. Jej wzrok zatrzymał się na dwóch donicach z geranium, były świeżo podlane. Czyżby ojciec wynajął kogoś do podlewania kwiatów? Może poprosił sąsiada, który przez nieuwagę zostawił nie zamknięte drzwi.

Odetchnęła z ulgą, kiedy znalazła tak proste wytłumaczenie. Dołączyła do syna.

– Co byś powiedział na pomysł, żeby wnieść nasze bagaże na górę do pokoju?

– Taak! – krzyknął uradowany.

Weszli do pokoju z widokiem na ocean, w którym Joanna zawsze mieszkała podczas wakacji. Znajdowały się tu dwa łóżka i dwie szafki, ścianę zdobiła tapeta w kwiaty.

Otworzyła okno, a potem sprawdziła, czy jest pościel. Zerknęła na synka. Wyglądał na szczęśliwego. Wyrzucił z walizki wszystkie ubrania na podłogę i starał się poukładać je w swojej szafce. Widząc, że sobie świetnie radzi, Joanna poszła zajrzeć do innych pokoi.

U ojca i Viv panował idealny porządek. Na palcach podeszła do pokoju Michaela, drzwi były zamknięte. Dotknęła klamki i zadrżała z wrażenia. Dlaczego zachowuję się tak głupio, skarciła siebie w duchu. Przecież Michael już dla mnie nie istnieje. Minęło sześć lat. Zamknęła na chwilę oczy i nacisnęła na klamkę.

Nagle zamarła, czując, że serce przestaje jej bić.

Na łóżku w krótkich dżinsowych spodenkach leżał Michael Malone we własnej osobie.

Rozdział 2

– Michael! – krzyknęła Joanna. Czowała, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa.

Oparła się o drzwi, żeby zachować równowagę.

– Co... ? Jak to... ? Nie, to nie może... – zaczął się plątać, całkiem zaskoczony. Wstał i przetarł oczy. – Joanna?

Wpatrywali się w siebie. Wydawało się, że mija wieczność. Oboje chcieli coś powiedzieć, ale nie mogli wydusić ani słowa. Nie, to nie mogła być prawda, to tylko sen, pomyślała Joanna. Dlaczego się nie budzi?

– Joanna? – spytał ponownie. – To naprawdę ty?

Nie, to się jej wcale nie śniło. Ten głos... Ta twarz...

– Michael? – wyszeptała drżącym głosem.

W ciągu minionych sześciu lat nie spotkali się ani razu, nawet nie rozmawiali przez telefon, ani nie pisali listów. Nie zamienili ze sobą ani jednego słowa, nic nie wyjaśniali.

Joanna patrzyła na niego i pomyślała, że teraz jest już za późno na tłumaczenie się. Minęło tyle czasu, żyli zupełnie odseparowani od siebie.

– Co ty tutaj robisz? – spytała, a serce zaczęło jej znowu szybciej bić.

– Co ja tutaj robię? To ja ciebie pytam, co ty tu robisz?

– Ojciec poprosił mnie, żebym zajęła się domem w czasie wakacji. On i Viv spędzają lato na Zachodnim Wybrzeżu.

– Ach tak? Więc wyobraź sobie, że matka poprosiła mnie o to samo.

Jego oczy nie zmieniły się, błyszczały jak dawniej, ale teraz miały jakby zimny i cyniczny wyraz.

– Ale tak nie może być. – Czy podejrzewał ją, że przyjechała nie zaproszona?

– Do diabła, nie może! – Zdjął z krzesła koszulkę i włożył ją na siebie. – Ponieważ nie sędzę, żeby Jim czy Viv okazali się na tyle niewrażliwi i postanowili zaprosić nas tu oboje w tym samym czasie, jedno z nas kłamie. – Próbował zapinać koszulkę, ale ręce mu drżały.

– Na to wychodzi – odparła, zastanawiając się, dlaczego podejrzewał, że ktoś niewrażliwy miał ich tu razem ściągać. Czy to on uważał się za pokrzywdzonego?

Zapanowała cisza. Zauważyła, że przez te wszystkie lata stał się jeszcze przystojniejszy, jeśli jest to w ogóle możliwe. Jego twarz nabrała charakteru, wyglądał dojrzałej. Dawniej miał raczej wdzięk młodego chłopaka, teraz był mężczyzną.

– Więc? – zaczęła.

– Więc co, Joanno? – podchwycił.

– Co zamierzasz teraz zrobić? – starała się mówić pewnie.

– Cóż, muszę przyznać, że mamy nie lada kłopot, nie sądzisz?

– Proponuję, żebyś po prostu wyjechał.

– Nigdy w życiu, to ty wyjedziesz.

– Nie zamierzam – odparła. – Ojciec mnie tu zaprosił, pokonałam szmat drogi. Teraz jestem wykończona. Poza tym nie stać mnie na takie wojaże. – Nagle przerwała i rozejrzała się dookoła. – A gdzie jest Bunny?

– Co? – Michael zmarszczył brwi. zupełnie zaskoczony.

– Spytałam, gdzie jest Bunny. Zastanawiałam się po prostu, czy wparuje tu twoja żona, próbując mnie stąd wyprosić. – Odrzuciła do tyłu długie złote włosy.

– Nie mówisz chyba poważnie? – zapytał spokojnie.

– Dlaczego miałabym być niepoważna? – stropiła się. – Chodzi mi o Bunny, udajesz, że nic nie wiesz?

– Czego nie wiem?

– Rozwiedliśmy się – wpatrywał się w nią.

– Rozwiedliście się? – Joanna zbladła.

– Brawo, Joanno, doskonale przedstawienie – zaczął klaskać.

Wściekła się. Nie potrafiła dłużej tego znieść. Jak mogła go kiedykolwiek kochać?

– Co ty wygadujesz? Dopiero od ciebie dowiedziałam się o waszym rozwodzie. Kiedy to się stało? – spytała.

Zdesperowany spojrzał na sufit.

– Nie mam nastroju do rozmowy, cała ta sytuacja... a ty zaczynasz mnie jeszcze wypytywać... – Przerwał i wyszedł z pokoju, starając się jej nie dotknąć.

– Joanno! – usłyszała jego głośnie wołanie.

– Co się stało? – odchrzyknęła i wyszła na korytarz.

Michael stał przed jej synkiem, a na niego patrzyły przestraszone i załzawione niebieskie oczy Caseya. Podbiegła i uklękła przy synku, który objął ją mocno za szyję, chowając twarz w jej długich włosach. Spojrzała na Michaela jak lwica chroniąca swoje potomstwo.

– Widzisz, co zrobiłeś?

– Ja? Nie przypuszczałem...

– Och, odejź i zostaw nas w spokoju.

Przytuliła mocniej dziecko do siebie i pocałowała.

– To twój syn? – spytał delikatnym głosem.

Joanna skinęła głową, zdejmując ręce synka ze swojej szyi.

– Już dobrze, kochanie. Nie trzeba płakać.

Jednak dziecko z powrotem się w nią wtuliło.

– Ty i ten pan kłóciliście się. Powiedz mu, żeby sobie poszedł.

Michael zacisnął usta.

– Czy możesz powiedzieć dzieciakowi, że nie zamierzam go krzywdzić?

– Ten dzieciak ma na imię Casey. Poza tym sam mu to powiedz.

Przyciągnęła chłopca do siebie.

Powoli Michael schylił się. Kiedy spojrział na Caseya, Joanna zdała sobie sprawę, że chyba nigdy nie potrafił czerpać radości z bycia ojcem. Przecież Casey był w tym samym wieku co dziecko jego i Bunny.

– Nie bój się – zaczął. – Mam na imię Michael, jestem twoim wujkiem... chyba można tak powiedzieć.

Casey przestał tulić się do matki.

– Moim wujkiem? Mama nigdy mi nie mówiła o tobie.

Michael odwrócił wzrok.

– Aha, nie mówiła – zaczął, wpatrując się w swoje ręce. – Czy znasz Vivien? Panią, która jest żoną twojego dziadka?

Chłopczyk niepewnie przytaknął głową.

– No, to ona jest moją matką.

– Aaa. – Casey stanął wyprostowany. – Lubię dziadka Jima i Viv, zabrali mnie kiedyś samochodem na wzgórze Waszyngtonu.

– Tak, właśnie, jestem synem Viv – powtórzył Michael.

Nagle Casey ożywił się.

– Czy tu mieszkasz? – zapytał, drapiąc się ręką w nos.

– Tak, na pewno w czasie tych wakacji. – Zerknął znacząco na Joannę.

Casey zastanawiał się nad czymś. Po chwili, ku zdziwieniu Joanny, uśmiechnął się z zadowoleniem.

– O której jesz kolację? – spytał grzecznie. – Umieram z głodu. Miałem hot doga, ale jedna mewa mi zjadła.

– Nie zwracaj głowy Michaelowi, Casey. Jak tylko umyjesz ręce i buzię, pójdziemy coś zjeść.

– Nie ma takiej potrzeby, Jo. Jedzenie jest w kuchni.

– Wolałabym umrzeć z głodu. – Odwróciła wzrok, unikając jego spojrzenia.

– Jak sobie chcesz – odpowiedział spokojnie. – Myślałem po prostu, że martwisz się o chłopca. – Odwrócił się gotowy do odejścia. – Ale przecież nigdy nie myślałaś o innych, zawsze wyłącznie o sobie. To głupie, że oczekiwałem jakiejś zmiany. – Poszedł do swojego pokoju.

Zaskoczona zamknęła drzwi. O czym on, do cholery, mówił? Zaprowadziła chłopca do łazienki i pomogła mu się umyć.

– No, a teraz prędyutko do pokoju i włóż czystą koszulkę. Ja też się trochę odświeżę i pójdziemy do restauracji, dobrze?

Casey grzecznie skinął głową.

Kiedy Joanna została sama, spojrzała w lustro wiszące nad umywalką. Policzki płonęły, oczy patrzyły ze wściekłością. Czuła mdłości. I pomyśleć, że przyjechała tu, żeby odpocząć i odnaleźć spokój. Jeszcze na promie przypominała sobie wszystkie minione i odległe, wydawałoby się, wydarzenia. A teraz Michael był tutaj. Tak jakby to przeczuła.

Przyłożyła rękę do serca. Co się z nią działo, dlaczego tak reagowała, skąd tyle w niej złości i agresji. Nigdy się tak nie zachowywała. To prawda, że Michael ją skrzywdził, ale to było sześć lat temu. Przecież ból dawno minął. Tyle się wydarzyło w jej życiu. Nie rozumiała swojego dziwnego zachowania.

Nagle usłyszała kroki Michaela. Podniósł słuchawkę telefonu i wykreczał numer. Znowu ogarnęła ją złość, tylko dlatego, że usłyszała jego kroki. Umyła twarz zimną wodą i wytarła do sucha. Ręcznik pachniał płynem po goleniu, a może mydłem. Odrzuciła go.

Mogła się spodziewać, że któregoś dnia ponownie się spotkają. Przypuszczała, że razem z Bunny mieszkają w Virginii, ale przecież, kiedy odwiedzała ojca, przez przypadek Michael mógł przyjechać do matki. Jednak nie przypuszczała, że spotkają się właśnie tutaj, i to w takim trudnym dla Joanny okresie.

To nieoczekiwane spotkanie zburzyło jej spokój. Nagle obudziła się w niej nieokreślona wściekłość. Dlaczego twierdził, że jest

egoistką?! Musi się natychmiast opanować, karciała siebie, patrząc w lustro. Nie wiedziała skąd te wszystkie emocje, ale jednego była pewna: teraz musi się zachowywać racjonalnie. Przecież zawsze czuła się taka niezależna.

Spojrzała jeszcze raz w lustro, oceniając swój wygląd. Spódniczka wygniotła się w podróży. Ale nie zamierzała się tym przejmować, chciała jak najszybciej wyjść. Może, jak zje, zachowa dystans do Michaela i porozmawiają spokojnie.

Uczesała włosy, umalowała usta, delikatnie podkreśliła różem policzki. Nie wyglądała wcale tak źle, jak się czuła. Może była trochę blada, no i za chuda. Ostatnio straciła parę kilogramów. Ale tutaj słońce i dobre odżywianie będą idealną kuracją.

Ciekawe, czy Michael się jej przyglądał i zauważył jakieś zmiany. Wątpiła. Wydawało się, że nie zrobiła na nim żadnego wrażenia jako kobieta. Ale coś się nie zgadzało. Z jakiego powodu złościł się na nią?

Przez to, że tak nieoczekiwanie się tu pojawiła? Teraz, kiedy nie był z nikim związany, może miał jakieś plany na czas pobytu tutaj. Być może był z kimś umówiony, a jej przyjazd wszystko mu pokrzyżował?

A może ciągle miał silne poczucie winy? Ale czy to w ogóle możliwe w przypadku Michaela Malone'a? Nie, nie powinna sobie zawracać nim głowy. Michael nic dla niej nie znaczył. Nie będzie traciła siły na niepotrzebne emocje.

– Casey – zawołała, wychodząc z łazienki. – Czy jesteś gotowy do wyjścia?

Kiedy nie odpowiadał, pchnęła uchylone drzwi. Jej syn leżał w poprzek łóżka i spał. Był bardzo zmęczony, dlaczego nie zauważyła tego wcześniej? Tak bardzo chciała uciec z tego domu od Michaela, że zapomniała o wszystkim innym. A on nazwał ją egocentryczką.

Czy to możliwe, żeby zauważył, że dziecko było wykończone, a ona nic nie spostrzegła? Podeszła na palcach i przykryła chłopca.

Przez chwilę rozważała, co powinna teraz zrobić. Michael ciągle krzątał się na dole. Przecież nie mogła wiecznie ukrywać się w pokoju. Postanowiła ponownie się z nim zmierzyć.

Musi zachować spokój. Była to jedyna możliwość. Jeśli zacznie się złościć, obróci się to na jej niekorzyść. Michael jeszcze gotów pomyśleć, że ciągle rozpamiętuje cios, jaki jej zadał sześć lat temu. A przecież, jak sama siebie przekonywała, już dawno przebrzmiała ich stara historia. Mógłby nawet wyobrazić sobie, że ma nadal nad nią kontrolę.

Znalazła go w kuchni, przygotowywał sobie kanapkę. Przebrał się w krótkie spodenki i piaskową koszulkę. Gęste, kręcone włosy zaczesał do tyłu, wyglądał świeżo i pociągająco.

– Zrezygnowałaś z wyjścia do restauracji? – spytał, rzucając krótkie i chłodne spojrzenie w jej kierunku.

– Jak zgadłeś? – Joanna siliła się na uśmiech.

– Widziałem, że dzieciak zasnął.

Joanna postanowiła nie reagować na nazywanie Caseya „dzieciakiem”.

– Myślę, że podróż musiała go wykończyć – odpowiedziała Z zaskakującym spokojem.

– Może chciałabyś coś zjeść? – spytał, wskazując na zupę w garnku.

– Nie. Dziękuję.

– Powinnaś coś zjeść – powiedział zdecydowanie i otworzył szafkę. – Proszę bardzo, obsłuż się.

Jego twarz miała kamienny wyraz. Zastanawiała się, o czym myślał. Może też doszedł do wniosku, że nie musiał być taki szorstki i teraz żałował swojej reakcji na jej widok.

– Przed chwilą dzwoniłem do matki – rzekł, wracając do przygotowywania zupy.

– Ach tak? – Joanna odwróciła się z puszką cielęciny w ręce. Michael podszedł do lodówki i wyciągnął butelkę wina. Wino z zupą z puszki? – zdziwiła się.

– Muszę cofnąć moje słowa, okazało się, że oboje zostaliśmy tu zaproszeni...

– I co w związku z tym? – Ogarniała ją irytacja, a on spokojnie zaczął szukać korkociągu w szufladzie.

– Przepraszała za to całe zamieszanie. To po prostu zbieg okoliczności. Rzeczywiście zaprosiła mnie tutaj, a Jim zaprosił ciebie, ale żadne z nich nie poinformowało drugiego aż do chwili, kiedy oboje przyjęliśmy propozycję i było już za późno.

– Tak po prostu? Zbieg okoliczności, i jest jej przykro?

– Dokładnie tak, jak powiedziałem. Ona wyjechała do mojej ciotki, a twój ojciec w tym czasie przebywał w Bostonie. Nie mieli możliwości porozumienia się w tej sprawie – informował ją spokojnym głosem.

– Mało satysfakcjonujące wytłumaczenie, jeśli pytasz mnie o zdanie. Wiesz, co o tym myślę? Sądzę, że mój ojciec specjalnie nie mówił twojej matce, że mnie zaprosił, bo wiedział z góry, że nie spodoba jej się ten pomysł. Jestem pewna, że ona dowiedziała się o moim przyjeździe z twojego telefonu. Czy się mylę?

Michael usiłował otworzyć wino. Kiedy nie odpowiadał, Joanna odwróciła się i włożyła puszkę do automatycznego otwieracza.

– I co teraz zrobimy, czy podsunęła ci jakieś rozwiązanie?

– Zasugerowała, żebyś wracała tam skąd przyjechałaś.

Joanna spojrzała na niego pogardliwie.

– A wtedy wtrącił się Jim, żebym przeniósł się do motelu. Więc... odłożyłem słuchawkę w pół zdania.

– Doskonale! A więc, jak będzie? Ja w każdym razie zamierzam spędzić tu całe lato.

– Ja również. – Patrzyli na siebie, nie wiedząc, jak powinni zareagować.

– Cóż, ja nie wyjadę – zaczęła. – Opowiadałam Caseyowi o tym miejscu przez tyle tygodni. Załamałby się, gdybyśmy mieli teraz wracać do domu. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak marzył o tych wakacjach, gromadził zabawki na plażę, spisał listę prezentów do kupienia.

Poza tym wiedziała, jak potrzebował oderwania się od wszystkich miejsc związanych z Philem. Im dłużej o tym myślała, tym mocniej utwierdzała się w swojej decyzji.

– Nie wyjadę – powtórzyła z naciskiem.

– No cóż, ja też nie – odparł Michael. – Nie przyjechałem tu, żeby się opalać, dziecinko. Mam ważną pracę do zrobienia. – Gwałtownie postawił butelkę na stole, tak że wino prysnęło na zewnątrz. Natychmiast pożałował swojej reakcji i starał się uśmiechnąć.

– Ja również nie jestem tu, żeby się opalać, dziecinko – przedrzeźniała go.

– Trochę powinnaś, jesteś blada jak trup. Sama skóra i kości. Czy ty nic nie jesz? – Spojrzał na nią z góry na dół.

Miała ochotę rzucić w niego puszką.

– Dziękuję ci serdecznie. Zawsze umiałeś sprawić, żebym poczuła się cudownie. – Wrzuciła zawartość puszek do garnka i postawiła na kuchence.

Drażniła ją jego bliskość. Zdawało jej się, że pomiędzy nimi znajduje się drut wysokiego napięcia. Kiedy niechcący stykali się ramionami, oboje odskakiwali jak oparzeni.

– Jak w ogóle się miewasz, Jo? – Michael przerwał ciszę.

– Wspaniale – odrzekła. – A ty?

– Doskonale! – odpowiedział prześmiewczo.

– Więc ja wspaniale, ty doskonale, ale to nie rozwiązuje problemu. – Przełożyła gotowe danie na talerz i skierowała się do jadalni.

Chwilę potem Michael dołączył do niej. Postawił swój talerz na stole. Napłynął kieliszek winem i usiadł. Wpatrywał się uważnie w Joannę.

– Czy... czy nie zamierzasz jeść? – spytała speszona.

Nie odpowiadał, tylko patrzył na nią uparcie. Nie wiedziała, jak ma się zachować.

– Jo, posłuchaj. To wzajemne dogryzanie sobie do niczego nas nie doprowadzi – rzekł po namyśle.

– Całkowicie się zgadzam.

Westchnął głęboko.

– To... co ty na to, żebyśmy wspólnie dzielili ten dom?

– Chyba nie mówisz poważnie. – Upuściła łyżeczkę.

– Do cholery, Jo! Nie wiem, co innego moglibyśmy zrobić. Oboje mamy powody, żeby tu zostać, żadne z nas nie zamierza wyjechać.

– To niemożliwe! – Joannę ogarniała panika.

– Dlaczego? Oboje jesteśmy dorośli.

– A co to ma do rzeczy?

– To, że możemy tak wszystko ustalić, żebyśmy nie wchodzili sobie wzajemnie w drogę. Oczywiście, dzieciak stanowi problem, który może jednak jakoś uda nam się rozwiązać, ale...

Pomimo że postanowiła panować nad sobą, teraz wybuchła.

– Mój syn posiada imię i nic ci się nie stanie, jak je wymówisz!

– W porządku, cofam to. Nie miałem nic złego na myśli.

– Do diabła, miałeś!

Pokój wypełniała pełna napięcia atmosfera. Po chwili jednak Joanna zaczęła się uspokajać. Przerażało ją, że ta sytuacja wymagała od nich dużego wysiłku, aby okazywać sobie życzliwość. Sześć lat temu rzeczywiście miała powody, by być na niego zła.

Postąpił z nią bardzo nieładnie. Bawił się jej miłością, obiecywał rajskie życie, dobrze wiedząc, jak naiwną była wówczas istotą. Ignorował jej uczucia i spotykał się jednocześnie z Bunny. Kłamstwa i nieposzanowanie, to chyba najbardziej ją bolało.

Nie zapomni nigdy tej przepłakanej nocy. Kiedy wzeszło słońce, pamiętała doskonale, odkryła w sobie wściekłość. Silną złość. Stało się to dla niej dobrą obroną, ale bólu i poniżenia, jakie odczuwała, chyba nigdy do końca się nie pozbyła. Wiecznie mieszała się w niej wściekłość i rozgoryczenie.

Ale przecież to już minęło. Nie może żyć bolesnymi wspomnieniami. Przecież był Phil, jej praca i dom. No i miała Caseya. Tyle dobrych rzeczy wypełniało jej życie... one powinny zagłuszyć złość. Teraz zastanawiała się, czy na pewno zagłuszyły. Czy nie drzemały w niej ciągle tamte uczucia, ukryte pod maską codziennych spraw?

– Myślę, że może potem będę tego żałować – wymamrotała. – Dobrze, niech tak będzie, pozostajmy tu oboje.

Michael przestał jeść, na jego twarzy zauważyła cień radości.

– Ale sama będę sobie kupowała jedzenie – zakomunikowała i dodała prędko: – Już jestem ci winna puszkę z...

– Zapomnij o tym.

– Nie ma mowy. Nie chcę być ci cokolwiek dłużna – podkreśliła.
– Jak powiedziałam, ja będę robić posiłki dla siebie, a ty dla siebie. To samo dotyczy prania i sprzątanania. Jednym słowem, każdy chodzi swoją drogą, jasne?

– Doskonale. Jednak chciałem dokończyć to, co mi przerwałaś. Mam prośbę, chcę, żebyś przypilnowała swojego... syna, kiedy będę pracował, niech nie hałasuje w tym czasie.

– Casey jest najgrzeczniejszym chłopcem, jakiego w życiu spotkałeś.

– Ale jest dzieckiem – stanowczo dodał Michael, nie chcąc rozpętać następnej sprzeczki.

– Nie obawiaj się, będę go trzymać jak najdalej od ciebie.

– Dobrze. Tak więc nie powinno być żadnych kłopotów.

– Miejmy taką nadzieję. – Joanna wstała, zabrała talerz i poszła do kuchni.

Kiedy pozmywała po sobie, usiadła na krześle i zakryła twarz rękoma. Nieświadomie zaczęła się kołysać. I znowu się zaczyna. Pomimo jej obojętnego nastawienia, Michael ciągle potrafił w niej wszystko wzburzyć. Nie rozumiała swoich reakcji.

Położyła ręce na kolanach i ciężko westchnęła. Nienawidziła go w tej chwili. To oznaczało, że ciągle nosiła w sobie ciężar poniżenia i bólu, utraty szczęścia. A myślała, że się uwolniła. Niewiarygodne! Jak mógł po sześciu spokojnych latach na nowo pojawić się w jej życiu? To nieprawdopodobne, że siedział w sąsiednim pokoju.

Dlaczego Phil umarł? Byłaby z nim teraz w domu, nakrywała do kolacji i opowiadała, co przydarzyło jej się w sklepie. Czy rzeczywiście zgodziła się teraz dzielić dom z Michaelem? Czy postradała zmysły?

Nie! Koniec z tymi myślami, Michael nie jest wart takiego rozmyślenia. Mogła wyładowywać swój żal i ból, wtedy kiedy miała powody, sześć lat temu. Teraz nie pozwoli, żeby wpędzał ją w depresję. Gdzie podziła się jej duma? Chwyła kilka spokojnych oddechów i wstała.

Kiedy przechodziła przez jadalnię, zatrzymał ją.

– Chyba nie zamierzasz się już kłaść? – spytał.

– Dlaczego nie? – Odwróciła się, stojąc już na schodach.

– Nie ma nawet jeszcze ósmej – roześmiał się. – Nawet nie zdążyliśmy porozmawiać.

Zawahała się.

– No chodź, daj spokój, przecież nie gryzę.

Joanna podeszła do stołu.

– Co powiesz na kieliszek wina? Nic nie piłaś do kolacji.

– A ty nic nie jadłeś.

Michael odsunął swój talerz i sięgnął do barku po kieliszek.

Napełnił go do połowy i dolał także do swojego.

– Więc jak się miewałaś przez te wszystkie lata?

– Już mnie o to pytałeś.

– Tak, wiem. Ale chyba nie odpowiedziałaś mi do końca szczerze.

Ten rok musiał być dla ciebie bardzo ciężki.

– Masz na myśli śmierć mojego męża? – spytała obojętnie, chociaż ręka jej się trzęsła, kiedy podniosła kieliszek do ust.

– Uhm.

Obserwowała jego twarz i nic nie mogła wyczytać. Ani współczucia, ani ciekawości. Był jak głaz, pozbawiony wrażliwości. Albo dobrze ukrywał swoje emocje. Cóż, mogli grać w tę grę oboje.

– Tak, śmierć Phila była strasznym przeżyciem, mimo że wszyscy się jej spodziewali.

– Białaczka, jeśli się nie mylę?

– Tak. – Na chwilę ogarnął Joannę smutek.

– I dobrze sobie teraz radzisz?

– Bardzo dobrze – patrzyła prosto w jego zimne niebieskie oczy. – Phil był młody, ale odpowiedzialny. Nie zostawił po sobie długów do spłacania, mam dach nad głową i... wystarczające oszczędności. – Nie chciała, żeby na nią patrzył. Dlaczego kłamała? Skąd te wszystkie słowa przychodziły jej do głowy?

Michael odwrócił wzrok. Znał ją lepiej niż ona sama siebie, udał, że nie zauważa jej nieszczerości.

– Wygląda na to, że materialnie jakoś sobie radzisz, ale co z twoim stanem psychicznym?

Co chciał jej zasugerować? – myślała.

– Cóż, jestem zbyt zajęta, żeby się nad tym w ogóle zastanawiać. Prowadzę sklep odzieżowy w North Conway. – Tak to zabrzmiało, jak gdyby była właścicielem. – To bardzo przyjemne miejsce, modne, uczęszczane. – Upiła łyk wina.

Michael zmrużył oczy, a ona szybko odwróciła głowę, żeby nie mógł wyczytać z jej twarzy. Nie postępowała słusznie, opowiadając mu cały ten stek bzdur, ale nie zamierzała dać mu do zrozumienia, jak nieszczęśliwe było jej życie....

Choroba Phila przedłużała się w nieskończoność, pogrzeb wysał z niej resztki chęci do życia. Uporządkowanie wszystkich spraw majątkowych zabrało jej wiele tygodni, samotność i jej lęk przed przyszłością odbiły się także na psychice Caseya. Mogła wiele opowiedzieć panu Malone, ale nie zamierzała tego robić.

– Jak Casey zniósł śmierć swojego ojca?

– Radzi sobie doskonale, chociaż oczywiście bardzo za nim tęskni, byli mocno z sobą zżyci. – Szybko napiła się wina i starała się zachować kamienną twarz. – Phil był wspaniałym ojcem, zawsze się nim opiekował.

Zaskakiwała ją satysfakcja, jaką czuła, opowiadając to wszystko, jakby wbijała Michaelowi szpileczki prosto w serce. Czy miała to być zemsta?

– Musiał ci bardzo w życiu pomagać – stwierdził uprzejmie.

– Tak, to prawda. Ale lepiej opowiedz coś o sobie. Czy ciągle uczysz w Virginii?

Zauważyła, że się zmieszał.

– Nie... tak, zamierzam zrezygnować od tego roku.

– Tak szybko znużyło cię nauczanie? – spytała złośliwie.

– Ależ skąd. Uwielbiam każdą chwilę poświęconą szkole... – zawahał się, upił łyk wina. – Ale wszystko na swoim miejscu i w

swoim czasie. Teraz, kiedy zrobiłem doktorat, akurat dziekan wydziału literatury odchodzi na emeryturę i mnie zaproponowano to stanowisko.

– Jesteś dziekanem wydziału? I już... zrobiłeś doktorat?

Powoli sączyła wino. Z jednej strony pragnęła mu pogratulować, ale coś ją powstrzymywało. Starła się nie okazywać radości.

– Cóż za zaszczyt, doktorze Malone. Bunny musiało się to podobać. – Zapanowała cisza.

– Tak, była ze mnie bardzo dumna. Ale bardziej obchodziło ją przyjęcie z tej okazji. Rektor college’u nazwał ją najlepszą gospodynią, jaką spotkał.

Joanna żałowała, że poruszyła temat Bunny, jej osoba nagle wypełniła cały pokój. Musiała się puszyć, będąc w centrum zainteresowania na przyjęciu.

– Nie pogniewasz się, jeśli spytam, czemu się rozwiedliście?

– Widzisz, przygnębiało nas rozstanie, ale po wielu tygodniach jałowych rozmów doszliśmy do wniosku, że to najlepsze rozwiązanie dla nas obojga. Bunny okazała się bardzo zdolną projektantką mody, chciała robić karierę. Marzyła, aby wyjechać do Nowego Jorku, znaleźć się w centrum przemysłu odzieżowego.

Dla mnie nie wchodziło to w rachubę z powodu mojej pracy. W końcu doszedłem do wniosku, że nie mam prawa ograniczać jej możliwości, a ona zrozumiała, że nie ma sensu mnie przekonywać do wyjazdu, i tak właśnie...

– Ach, więc to żądza kariery was rozdzieliła?

– Tak, to był jedyny powód.

Joanna obserwowała go uważnie. Nie miała podstaw, aby mu nie wierzyć, ale ton jego głosu wzbudzał wątpliwości.

– Myślę, że brak dzieci również miał na to wpływ.

– Oj, sam nie wiem, nie marzyłem jakoś o dziecku. Nie mogliśmy zapomnieć o tym, jak Bunny straciła dziecko.

– Wiem, co masz na myśli – przytaknęła. – Ale dziecko może wnieść w małżeństwo tyle radości, bardzo zbliża dwoje ludzi.

– Tak, wyobrażam sobie. To... to miał być chłopiec.

– Znaliście płeć? – Patrzyła, jak napełniał kieliszki.

– Powiedzieli nam w szpitalu. Chcieliśmy nazwać go Peter, po dziadku Wilcoksie.

Michael wpatrywał się w zapadającą za oknem noc. Mówił monotonnym głosem, zdała sobie sprawę, że przestała go słuchać, jej myśli wędrowały w przeszłość. Po chwili ocknęła się.

– ... z Bunny wyjeżdżaliśmy kilka razy na Florydę – ciągnął swoją opowieść. – To cudowne miejsce, ale nic nie pobije Jamajki, tam spędziliśmy nasz miodowy miesiąc. Jamajka jest niesamowita w październiku.

Wyobraziła sobie ich tam, jak się kochają, mieszkają w luksusowym hotelu i jedzą w eleganckich restauracjach. Zapragnęła skończyć tę rozmowę. Wstała gwałtownie.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, to położę się spać. Jestem wykończona. – Ziewnęła. – A poza tym Casey wcześniej się budzi. Ale cieszę się, że sobie porozmawialiśmy. Było bardzo miło.

- Jasne – odparł rozbawiony.
- Dobranoc – powiedziała, wysilając się na uśmiech.
- Przyjemnych snów, Joanno. – Odwzajemnił uśmiech.

Szybko pobiegła do pokoju. Gdy tylko znalazła się w środku, łzy napłynęły jej do oczu.

Rozdział 3

Podświadomie Joanna słyszała w oddali pukanie. Deszcz uderzał w szyby okien jej domu w New Hampshire. Ale kiedy otworzyła oczy, zobaczyła promienie słońca wciskające się przez szpary zasłoniętego okna. Jak przez mgłę powoli przypomniła sobie, gdzie się znajdowała.

Znowu rozległo się stukanie. Wyteńczyła słuch. Dobiegało z pokoju Michaela, pisał na maszynie. Przecież mówił jej, że ma pracę, chociaż nie wyjaśnił jakiego rodzaju. Może praca na następny stopień naukowy? Albo artykuł do poważnego czasopisma?

Joanna ziewnęła i odgoniła od siebie te pytania, co ją w końcu obchodziło, nad czym pracuje Michael? Pomimo zmęczenia, wczoraj długo nie mogła usnąć. Przewracała się z boku na bok, słyszała, jak Michael chodził po domu. a około jedenastej wyszedł.

Rozmyślała nad tym, co sobie powiedzieli tego wieczoru. Wydawało jej się, że Michaelowi też utkwily w pamięci ich wspólne ostatnie wakacje. Oboje udawali, że nic się nigdy nie wydarzyło. Może tak było lepiej. Naprawdę chciała wymazać ten czas z pamięci. Miała i bez tego wystarczająco dużo kłopotów na głowie.

Odgarnęła włosy i zerknęła na zegarek. Wielkie nieba! Już za piętnaście dziewiąta. Casey zazwyczaj wstawał o siódmej. Rozejrzała się dookoła. Jego łóżko było puste, a zabawki porozrzucone na podłodze. Poderwała się, włożyła sukienkę i wybiegła na korytarz, a potem schodami w dół.

– Casey! – zawołała, starając się nie wpadać w panikę. – Casey, gdzie jesteś? – Nigdy nie wybaczyłaby sobie, gdyby mu się stało coś złego. Przypomniała sobie, że niedaleko domu znajdowała się mała przystań, w której sąsiedzi cumowali swoje łódki. Boże! A jeśli postanowił sobie popływać?

Wybiegła tylnymi drzwiami na podwórko. Na trawniku, gdzie znajdowała się mała górka usypana z piasku, siedział jej mały chłopiec i bawił się samochodzikami. Uklękła naprzeciw niego.

– Casey, wystraszyłeś mnie śmiertelnie. Nie zauważyłam, że wyszedłeś, dlaczego mnie nie obudziłeś?

Wzruszył ramionkami. Ciągle miał na sobie piżamę.

– Brum, brum! – Spuścił samochodzik z góry na dół.

– No dobrze, ale następnym razem, kiedy zaśpię, to mnie obudź, w porządku? – Pokiwał głową. – I pamiętaj, nigdy nie wolno ci samemu wychodzić poza podwórko, słyszysz?

– Yhm. – Uśmiechnął się niewinnie, i Joanna nie mogła się powstrzymać, żeby go nie przytulić i pocałować.

– Biedne maleństwo, musisz być bardzo głodny, wczoraj przecież nie zjadłeś kolacji.

– Zjadłem dwa ciasteczka.

– Ciasteczka? Na śniadanie? – Spojrzała w okna pokoju Michaela. Nie oczekiwała, żeby karmił jej synka, ale mógł ją przecież obudzić. – Słuchaj, przygotuję dla nas wspaniałe śniadanie. Możesz tu zostać i się pobawić. Zawołam cię za jakieś piętnaście minut.

Gdy tylko zjedli, zapakowali drugie śniadanie i wyruszyli na plażę, pozostawiając cały dom Michaelowi. Dzień zapowiadał się słoneczny i upalny. Pojechali do Katania Point.

Casey nigdy wcześniej nie widział oceanu, z początku przestraszył się wysokich fal, ale po chwili, kiedy się do nich przyzwyczał, zachowywał się, jakby mieszkał na wyspie całe życie. Budowali zamki z piasku, zbierali kamyki i muszelki, pływali.

Po południu, kiedy mieli już trochę dość, Joanna zabrała Caseya do Oak Bluffs. Na przelomie wieków znajdowało się tu śliczne małe miasteczko. Teraz wypełnione sklepami z pamiątkami i restauracjami straciło swój dawny urok.

Joanna uwielbiała tu przebywać. Zachwycały ją małe domki z okienkami w kształcie pierników, wąskie uliczki, ukwiecone balkony. Nawet Caseyowi się podobało. Ale jego zachwyt osiągnął szczyt, gdy ujrzał Latające Konie – pięknie malowaną karuzelę, jedną z najstarszych w kraju.

Kiedy usadowiła i zabezpieczyła Caseya na jednym koniu, sama również wsiadła na sąsiedniego. Kręcili się dopóki rozbrzmiewała muzyka. Joanna słyszała, jak jej synek śmieje się i wiedziała, że teraz czuje się bardzo szczęśliwy.

Zauważyła, że w ostatnim czasie zachowywał się już spokojnie, na pewno trochę zelżał jego ból po śmierci Phila. Ale dlaczego ona odczuwała smutek?

Przypomniała sobie, że pierwszy raz przyprowadził ją na karuzelę Michael, kiedy miała szesnaście lat i głowę pełną marzeń. Rok później Michael, zwisając z jednego konia, recytował jej wiersz Byrona „Wkracza w Piękność”, a ostatniego lata całował czubki jej palców. Nagle zdała sobie sprawę, że znowu zapatrzyła się w przeszłość.

Karuzela zatrzymała się i Joanna powróciła do rzeczywistości. Wzięła Casey'a za rękę i skierowali się do restauracji ze stolikami wystawionymi na zewnątrz. Zamówili wspaniale wyglądające hamburgery i frytki.

– Joanna? Joanna Scott?

Joanna podniosła głowę i spojrzała na nadchodzącą dziewczynę.

– Meg?

Dziewczyna roześmiała się i pokiwała głową.

– Wielki Boże, to naprawdę ty! Wydawało mi się, że doznałam halucynacji. Jak się masz? – Meg była dziewczyną pochodzącą z wyspy, mieszkała w tej samej części co Scottowie. Joanna wiązała z nią miłe wspomnienia z wakacji.

– W porządku, a ty?

– Cudownie, ale co ty tu robisz?

– Przyjechałam do domku ojca. On i Viv spędzają lato w Kalifornii.

– To cudownie. – Jej twarz promieniała, blasku dodawały połyskujące kręcone rude włosy. – Jo, czy to twój mały chłopiec?

– Uhm – skinęła dumnie głową Joanna. – Casey, to moja stara przyjaciółka, Meggy Trent.

– Teraz McGonigle. od pięciu lat. Och, jest cudowny. Cześć, Casey – pochyliła się nad nim i uśmiechnęła. – Chyba masz tyle samo lat, co mój synek, Paul. Masz cztery latka?

– Pięć – odparł dumnie Casey.

– Ach tak, to ty jesteś już duży chłopak!

– Meg, nie wiedziałam, że wyszłaś za mąż i masz czteroletniego synka!

– Tak i jeszcze trzyletniego synka i dziewięciomiesięczną córkę. – Meg opowiadała o tym z dużym podnieceniem. – Pamiętasz Steve’a McGonigle? To właśnie za niego wyszłam. Spotykałam się z nim tego samego lata, co ty z Mich... – urwała speszona.

– Przykro mi, ale nie przypominam go sobie – wtrąciła szybko Joanna. – Czy ciągle tu mieszkasz?

– Tak. Kupiliśmy ze Steve’em dom koło moich rodziców. Nie muszę się więc martwić o nianię do dzieci – roześmiała się. – Czy mogłabym się przysiąc na chwilę?

– Jasne, siadaj.

– Nie będę wam długo przeszkadzać. Czekam na brata, Nathana. – Wskazała głową na sklep naprzeciwko restauracji. – To jego sklep, drugi ma w Edgartown. Zamyka, jak wyjdzie ostatni klient. Pamiętasz Nathana, prawda?

– Oczywiście – uśmiechnęła się Joanna.

– Trudno, żeby było inaczej, podkochiwał się w tobie, kiedy byliśmy dziećmi. Nie dałaś mu żadnej szansy, o ile pamiętam. – Spojrzała badawczo. – Czy miałś potem jakieś wieści od Michaela?

– Możesz mi wierzyć lub nie, ale widziałam go wczoraj pierwszy raz od tamtego lata. Okazało się, że on też zamierza spędzić wakacje w domku na wyspie.

Meg spojrzała z niedowierzaniem, ale jej twarz szybko spochmurniała.

– Jo, słyszałam, że zostałam wdową. Ostatniej zimy, jeśli się nie mylę.

– To prawda, w listopadzie.

– Współczuję ci szczerze, to musiało być ciężkie przeżycie – wyszeptała Meg.

– Z każdym dniem jest coraz lżej. – Wzruszyła ramionami.

– Mam nadzieję, że nie jestem wścibska, ale na co zmarł?

– Na białaczkę.

– Więc to nie było nic gwałtownego, wypadek?

– Nie, spędził ponad połowę naszego małżeństwa w szpitalach.

– Czy nadal mieszkasz w New Hampshire? – spytała Meg.

– Tak.

– I pracujesz?

Joanna nienawidziła opowiadać o swoim życiu. Wolałaby, żeby Meg nie zadawała tych wszystkich pytań. Od śmierci Phila wydawało jej się, że zmierza dokądś bez określonego celu.

– Tutaj, Nathan! – Meg nagle zaczęła wymachiwać ręką.

– No przecież jestem – Nathan zwrócił się do Meg, przelotnie spoglądając na Joannę, po chwili spojrzął jeszcze raz i zaniemówił na chwilę. – Joanna? Co...

– Jak się masz, Nathan? – spytała, uśmiechając się.

– W tej chwili? Wspaniale! – Był przystojnym mężczyzną, choć niewysokim. Miał brązowe włosy i brodę, ciepłe brązowe oczy i zmysłowe usta.

– Co ty tu robisz?

– Przyjechała na wakacje – wtrąciła się jego siostra. – Mieszka w domku swojego ojca.

– Cudownie!

– Jak przypuszczam, ciągle mieszkasz na wyspie? – spytała Joanna.

– Jasne, właśnie kończę budować mój nowy dom.

– Jeśli chcesz wiedzieć, to mój brat po prostu sobie dogadza.

– Na to wygląda. Meg mówiła mi, że masz dwa sklepy...

– Tak, odzieżowe.

– Naprawdę? Ja też pracuję w sklepie z ciuchami.

– Proszę, proszę, jaki świat jest mały. – Patrzył na nią ciepło.

– Czy jest jakaś pani Trent?

– Nie! – odrzekł krótko i spojrzął na Caseya. – Znałem osobę, z którą chciałem się związać, ale ktoś mnie ubiegł.

Joanna roześmiała się.

– Nathan, to jest mój synek, Casey. Casey, to przyjaciel z dawnych lat, Nathan Trent.

– Cześć, miło mi pana poznać. – Casey wyciągnął rękę.

– Cześć, Casey, mnie również. – Nathan mrugnął okiem.

– No cóż, Nathan, chyba na nas pora, wystarczająco przeszkodziliśmy im w obiedzie, a ty musisz jeszcze podjechać do drugiego sklepu.

– Masz rację. Meg.

– Jo, naprawdę było miło cię spotkać po latach. Musimy się wkrótce umówić. A gdybyś potrzebowała opiekunki do dziecka, nie wahaj się do mnie dzwonić. Jestem prawie zawsze w domu, a jeśli sama akurat nie będę mogła, to mam kilka dziewczyn do opieki i podam ci ich namiary.

– Dziękuję.

– No, ja myślę. – Roześmiały się.

– To na razie. – Nathan ostatni raz spojrział na Joannę. – Cześć, Casey.

Po godzinie jechali już do domu. Joanna nie mogła odwlekać w nieskończoność powrotu. Kiedy dojechali, słońce już zachodziło. Odbijało się pięknie w jeziorze. Zaprowadziła chłopca pod prysznic, który znajdował się na podwórku. Wybudował go jej ojciec.

– Teraz zmyjemy z siebie piasek – powiedziała i odkręciła wodę. Zimny strumień uderzył ich po plecach. Oboje piszczeeli.

Kiedy weszli do domu, ociekający wodą, zobaczyli Michaela przy stoliku w kuchni. Jadł kolację i przeglądał gazetę. Wyglądał na zmęczonego, miał czerwone oczy.

– Cześć, wujku – uśmiechnął się Casey. – Byliśmy na plaży.

– No i... ?

– Wchodziłem do oceanu – ciągnął chłopiec, akcentując wyraźnie słowo ocean.

Michael w końcu uniósł głowę znad gazety, ujęty uprzejmością dziecka. Joanna zdenerwowała się, ona mogła unikać Michaela, ale z Caseyem to zupełnie co innego. Zawsze był otwarty i przyjacielski, bała się, że Michael nieprzyjemnie na niego zareaguje. Wyraźnie zaznaczył, że nie życzy sobie, aby Casey kręcił mu się pod nogami.

– Tam, gdzie mieszkamy, nie ma oceanu. – Jego oczy zabłyśły na samo wspomnienie dzisiejszego dnia.

– Pierwszy raz dzisiaj pływałeś?

– Tak, w o-ce-a-nie – Casey wymawiał każdą sylabę osobno. – Niedaleko naszego domu mamy rzekę. Pływałem w niej masę razy. Musiałbyś być naprawdę odważny, żeby w niej pływać.

– Tak, a to dlaczego? – Michael odłożył na bok gazetę.

– Bo jest bardzo zimna. Mój tata mówi, że woda pochodzi z końca gór, ze śniegu.

Michael spojrzał pytająco na Joannę, Casey użył czasu teraźniejszego, mówiąc o ojcu.

– Chodźmy, Casey – powiedziała szybko. – Michael chciałby spokojnie zjeść kolację. Chyba mu w tym przeszkadzamy.

– Do zobaczenia, wujku – zawołał słodko chłopiec.
– Na razie, mały. – Z powrotem skupił się na gazecie.
– Wolałabym, żebyś nie nazywał go wujkiem, kochanie. Tak naprawdę to on nie jest twoim wujkiem – powiedziała, gdy zostali sami.

– To kim jest? – spytał zmieszany.
– Jest... – Czuła, że serce szybciej jej zaczęło bić. – Nic, już nic, kochanie, chodźmy. Poszukajmy lepiej dobrego starego doktora Seussa do poczytania przed snem.

Kiedy schodziła później na dół, noc była już w pełni. Dość długo nie mogła uśpić Caseya. Weszła na werandę i wpatrywała się w światła domów po drugiej stronie jeziora. Nie zdawała sobie sprawy, że ma towarzystwo, dopóki Michael nie zakasłał. Podskoczyła jak oparzona.

Siedział na bujanym fotelu. W ręku trzymał kieliszek wina. Przyglądał się jej. W oddali słychać było kumkanie żab.

– Dziecko już uśpione?
– Tak. – Odwróciła głowę i dalej wpatrywała się w jezioro.
– Długo to trwało – wymamrotał. – Dlaczego tak się z nim cackasz, zamiast położyć go do łóżka i powiedzieć dobranoc.
– A co cię to obchodzi? – rozzłościła się.
– Nie wściekaj się – uspokoił ją. – Tak tylko spytałem.
– Będę ci wdzięczna, jeśli zachowasz dla siebie takie pytania.
– Oczywiście, ja idę swoją drogą, ty swoją, pamiętam.

– Właśnie. Jeśli chodzi o mnie, to zużyłam twoje zapasy żywności rano, ale nie martw się, już sporządziłam dokładną listę. Jutro zapełnię lodówkę.

– Doskonale. – Nie odrywał od niej wzroku.

Joanna czuła się nieswojo. Zastanawiała się, co ma powiedzieć, gdy nagle zadzwonił telefon.

– Zbawieni przez telefon – rzekł ironicznie Michael.

Podерwała się i pospieszyła do jadalni.

– Halo?

– Cześć, Joanno, tu Nathan.

– Ach, cześć. Jak się masz? – Zapaliła lampkę na stole.

– Nieźle, ale tak naprawdę, to czuję się jak głupek.

– A to dlaczego?

– Dzisiaj po południu, kiedy cię zobaczyłem, Jo, zupełnie zapomniałem złożyć ci kondolencje z powodu śmierci twojego męża. Tak zaskoczyło mnie to spotkanie, że...

– Daj spokój, Nathan. Nawet nie pomyślałam o tym.

– Mimo wszystko nie chcę, żebyś się na mnie gniewała.

– Oczywiście, że nie. – Spojrzała odruchowo na Michaela.

– Chciałbym cię o coś spytać... zawahał się. – Ponieważ minęło już trochę czasu od śmierci twojego męża, zastanawiałem się, czy już gdzieś wychodzisz?

– Z mężczyznami?

– Nie, z Marsjanami – roześmiał się Nathan.

– Raczej nie. – Też się roześmiała, bo czuła, że Michael bacznie podsłuchuje i obserwuje ją przez okno.

– Tak więc, co powiedziałaś na ten pomysł?

– Trochę mnie przeraża. Myśl o randkach teraz, kiedy czuję się tak staro... właściwie to wydaje mi się zabawne.

– Ty... stara? Nigdy! Czy nie miewasz czasami ochoty się pobawić?

Joanna spojrzała na swoją dłoń bez obrączki. Ostatecznie zdjęła ją w kwietniu, ale jakoś nigdy nie miała odwagi spróbować się rozerwać. Nathan to właśnie osoba, której teraz potrzebowała.

– Oczywiście, czasami – odparła po namyśle.

– Jeśli wolisz, mogę zaproponować Meg, żeby z mężem dołączyli do nas?

– Byłoby wspaniale – odetchnęła z ulgą.

– Jutro wieczorem, czy to może za szybko?

– Nie, jutro będzie dobrze.

– Świetnie, przyjadę po ciebie około siódmej.

Odłożyła słuchawkę i odwróciła się. W progu stał Michael.

– Cóż, miałam niespodziewany telefon – uśmiechnęła się.

– Masz jutro randkę?

– Tak. Z Nathanem Trentem, pamiętasz go?

– Tak, tak, pamiętam. No, chłopak nie marnuje czasu.

– Nie prosiłam cię o opinię – odburknęła.

– Masz rację. – Uniósł rękę. – Ale mam jeszcze pytanie, co zamierzasz w tym czasie zrobić ze swoim synem?

– Zatrudnię na wieczór opiekunkę.
– A gdzie zamierzasz ją znaleźć, przecież nie znasz tu nikogo?
– Mam swoje znajomości. – Uśmiechnęła się tajemniczo.
– To dobrze, bo się obawiałem, że zechcesz mnie wykorzystać jako nianię.

– Co takiego? – Przez chwilę ją zamurowało. – Michael, żeby było jasne, niczego od ciebie nie chcę, niczego!

– I oczywiście nigdy nie chciałaś – powiedział lodowatym głosem i wyszedł z pokoju.

Poczuła się słabo. Zamknęła oczy. Z jadalni dobiegał dźwięk telefonu. Michael wykręcał numer. Po chwili ponowił próbę.

– Centrala? – usłyszała. – Na mojej linii są jakieś zakłócenia. Nie mogę się dodzwonić do Nowego Jorku. Mogłaby pani wykręcić?

Nie chciała podsłuchiwać, ale...

– Cześć, Joyce, tu Michael...

Joanna słuchała zaskoczona. Oczywiście, przecież Michael był znowu wolny i niewątpliwie nadal uwodził kobiety.

– Jak twój lot? Trochę się martwiłem, kiedy postanowiłaś wracać prywatnym samolotem. Następnym razem weź liniowy, to dużo pewniejsze niż... – zniżył głos.

Joanna podeszła bliżej drzwi.

Usłyszała, że rozmawiali o blacharzu, najwyraźniej kobieta, z którą rozmawiał, też miała domek w okolicy i chciała, żeby zamówił jej blacharza. Kim była ta Joyce? Rozmawiał z nią tak swobodnie...

Jak mogła tak podsłuchiwać? – skarciła się. Weszła do jadalni i zaczęła szukać czegoś na półce z płytami.

– Tak, to wszystko... – ciągnął swoim głębokim głosem. – I bardzo dziękuję za ostatni wieczór. – Roześmiał się.

Ostatni wieczór? Ach, więc z nią spędził czas do białego rana.

– Do zobaczenia w przyszłą sobotę, Joyce.

Joanna wyjęła z płytoteki Uwerturę 1812 Czajkowskiego i włączyła adapter.

Po kolejnej bezsennej nocy, Joanna wstając z łóżka zastanawiała się, jak znieśie nadchodzący dzień. Rano powinna zrobić potrzebne zakupy, a wieczorem ma spotkanie z Nathanem. Żeby tylko wiedziała, jak wypełnić środek dnia, który musi spędzić w domu, skazana na towarzystwo Michaela.

Włożyła ulubioną sukienkę z krótkimi rękawami i spięła ją w talii paskiem. Włosy związała w kucyk. Spojrzała w lustro i zauważyła, że jej skóra pod wpływem słońca przybrała lekko kremowy, wpadający w złoty kolor. Nie przyglądając się sobie dłużej, zeszła na dół, by przygotować śniadanie.

Casey właśnie kończył jeść grzanki i parówki, a ona robiła pranie, gdy w progu kuchni stanął Michael.

– Dzień dobry – rzucił chłodno.

– Kawa gotowa. – Odwróciła się w jego stronę. Postanowiła traktować go jak współmieszkańca.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Zapowiada się chyba kolejny ładny dzień. – Wszedł do kuchni i wyjrzał przez okno.

– W radio zapowiadali, że ma być ponad trzydzieści stopni.

Naląła sobie kawy i popatrzyła na Michaela. Ciągle był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego znała.

– No i jakie masz plany na dzisiaj?

– Pranie, zakupy, może plaża. A ty?

Odparł, że również wybiera się do miasteczka, żeby pomóc znajomym przy remoncie domu. Zamiast słuchać, zapatrzyła się na jego gęste, wiecznie zmierzwione czarne włosy, jego szerokie ramiona... Jakie to wszystko dziwne, pomyślała. Kiedyś ten człowiek wypełniał sobą całe jej życie, a teraz, tak po prostu, rozmawiają o pogodzie.

Michael zrobił sobie jajecznicę, a Casey, zadowolony i najedzony, ściągał ubrania z suszarki. Joanna poszła do telefonu.

Po chwili opiekunka do synka na wieczór była już umówiona. Meg zaproponowała jej, aby przyprowadziła Casey'a do niej, kiedy będzie się wybierała po zakupy. Dzieci będą mogły się wspólnie bawić całe przedpołudnie.

Zadowolona Joanna wróciła do kuchni. Stała jak wryta. Jej synek rozsypał na podłogę uzbierane poprzedniego dnia kamyczki i muszelki i opowiadał o każdej z nich Michaelowi.

– Widzisz? Prawda, że jest ładna? – Trzymał jedną muszlę w rączce. – Tu różowa, tu szara, a tu czerwona, zupełnie jak tęcza.

Joannę wzruszyła jego wrażliwość i łatwość w dobieraniu słów. Michael powinien to docenić, jednak wcale nie wydawał się zainteresowany, nawet kiedy Casey dotknął jego ramienia. Ale kiedy zauważyła, że z jednej muszelki sypie się piasek prosto na grzanekę Michaela, ledwo się powstrzymała, żeby nie krzyknąć.

Michael nie zareagował, jedynie spojrzał na nią.

– Przepraszam – szepnęła. – Chodź tu, Casey, pomożesz mi rozwiesić pranie. – Wzięła go za rękę, w której ścisnął muszelkę. – Meg, ta pani, którą spotkaliśmy wczoraj, zaprosiła cię, żebyś mógł pobawić się z jej dziećmi.

Casey, nieco naburmuszony, próbował uwolnić rękę. Upuścił muszelkę i stawiając następny krok niechcący na nią nadepnął. Odskokzył, ale było już za późno. Muszelka cała się rozkruszyła. Jego dolna warga zaczęła drżeć.

– To tylko muszelka, Casey. Znajdziemy jeszcze wiele takich. – Joanna szybko pozbierała resztki z podłogi.

Chłopczyk nigdy nie martwił się długo, ale od czasu śmierci Phila nie potrafił przyjmować ze spokojem nawet małych strat. Zakrył twarz dłońmi i zaczął cichutko szlochać. Jego ramiona drżały.

Joanna wyrzuciła szczątki muszli i wzięła synka w ramiona.

– Cśśś, cśśś – uspokajała go, kierując się do wyjścia. – Mamy całe lato na zbieranie muszelek, kochanie. Nazbieramy tyle, że będziemy musieli kupić przyczepę, żeby je zabrać do domu.

Postanowiła odłożyć wieszanie prania na później.

– Może pojedziemy teraz do Meg i jej synka, Paula? Wiesz, że on zbiera samochodziki Matchbox, tak samo jak ty?

Casey powoli się uspokajał.

– Zaczekaj na mnie w samochodzie, dobrze? Zaraz przyjdę, tylko zabiorę z kuchni torbę i listę zakupów.

Casey i syn Meg z początku nie potrafili nawiązać kontaktu. Joanna zostawiła ich w końcu, pochłoniętych grą w rynny i drabiny i pojechała do supermarketu po zakupy.

Po dwóch godzinach wróciła do domu. Samochód Michaela, duże, eleganckie volvo, zniknęło. Wypakowała zakupy, zamiotła podłogę i rozwiesiła pranie.

Następnie poszła na górę.

Drzwi do pokoju Michaela były otwarte. Zobaczyła nieporządnie posłane łóżko. Przez chwilę chciała wejść i poprawić je. Kiedy jedną nogą była już wewnątrz, cofnęła się. Co ją napadło? Michael nie zasługiwał na najmniejszy przejaw uczucia czy życzliwości z jej strony.

Oparła się o framugę i wodziła wzrokiem po pokoju. Jej myśli mimowolnie wracały do nocy, gdy ojciec i Viv powiedzieli jej o ciąży Bunny. Przyszła po kryjomu do tego pokoju i wsunęła się do łóżka. Wtulała się w zimną pościel, jakby mogła z niej wycisnąć jakąś część Michaela. Została tu aż do wschodu słońca.

Kiedy straciła nadzieję, że wróci, wstała i dokładnie posłała łóżko, zacierając po sobie wszelkie ślady.

Michael nie miał nawet tyle odwagi, żeby z nią porozmawiać. Nie zadzwonił, nie podał jakiegokolwiek wyjaśnienia. Dlaczego teraz chciała posłać jego łóżko?

Poczuła drżenie. Zdziwiła się, że uczucia, które, jak sądziła, dawno należą do przeszłości, są wciąż tak silne. Zamknęła drzwi do pokoju Michaela i szybko zbiegła po schodach.

Chociaż miała cały dom dla siebie i mogła poczytać książkę, albo poopalać się, Joanna nie mogła się odprężyć. Wyciągnęła odkurzacza i ścierkę. Rozpoczęła generalne sprzątanie, żeby zagłuszyć myśli o Michaelu.

Okolo trzeciej Meg przywiozła Caseya, wkrótce wrócił też Michael, który również zrobił zakupy, kupił taśmę i papier do maszyny. Położył swoją torbę na stole w jadalni. Obrzucił Joannę smutnym spojrzeniem, gdy zeszła ciągnąc odkurzacza.

- Sprzątałaś? – spytał.
- Spostrzegawczy jesteś!
- Cały dom?
- Cały, poza twoim pokojem.

Dzień był gorący i duszny, spinka wypadła z włosów Joanny, a jej szorty i bluzka nieprzyjemnie przylegały do ciała.

- A co z naszym podziałem obowiązków?
- Nie wiedziałam, jak podzielić pokoje na dole, bo używamy ich wspólnie. Postanowiłam więc, że będziemy sprzątać je na zmianę.
- Dobrze wiedzieć, że ciągle lubisz narzucać własne reguły.
- Co to miało według ciebie znaczyć?

– Nic, Joanno.

Jemu również zaczął dokuczać upał. Parę ciemnych kosmyków opadło mu na czoło. Podniósł swoje zakupy i ruszył w stronę schodów. W połowie drogi odwrócił się i przechylił przez poręcz.

– Ciągłe masz zamiar wyjść dziś wieczorem? – spytał.

– Tak.

– Znalazłaś kogoś do opieki nad Caseyem?

– Tak, nie przejmuj się tym!

– Wcale się nie przejmuję. Chciałem ci tylko przypomnieć, żebyś nie liczyła na mnie.

– Pamiętam o tym!

– Dobrze już, dobrze. Nie chcę znowu znaleźć się pod ostrzałem.

– Podniósł rękę, jakby bronił się przed jej ciosem i wówczas udało mu się naprawdę ją rozwścieczyć. Wbiegł na schody i zniknął w swoim pokoju.

– Mama? – Nieśmiało zapytał Casey.

Odwróciła się przestraszona. Musiał być na werandzie podczas całej wymiany zdań.

– Mama, czemu ty i wujek Michael tak się kłócicie?

Pytanie zaskoczyło ją. Casey znacznie bardziej, niż myślała, odczuwał napięcie panujące w domu.

– Nie przejmuj się tym, co Michael i ja mówimy do siebie, kochanie. My po prostu... po prostu często przekomarzamy się – wyjaśniła, niepewna, czy synek zaakceptuje wymówkę.

Dzieci są takie spostrzegawcze. Wydawało jej się, że wraz z Michael'em dobrze maskują nerwową atmosferę, przynajmniej w obecności Casey'a. A jednak się myliła, z dnia na dzień sytuacja stawała się gorsza.

Nathan pojawił się punktualnie o siódmej. Po drodze zabrali Meg i Steve'a i pojechali do Edgartown. Na początku Joanna denerwowała się, ale wkrótce poczuła, że jej obawy były zupełnie niezasadnione.

Nathan okazał się bardzo miły, a dobrym humorem ustępował jedynie siostrze. Zjedli kolację w eleganckiej, małej restauracji, potem poszli do Hot Tin Roof, popularnego klubu nocnego będącego własnością Carly Simona, który podobnie jak wiele innych sław miał dom na Vineyard.

Joanna spędziła uroczy wieczór. Po raz pierwszy od miesiący czuła się atrakcyjna. Miała na sobie białą sukienkę z czerwoną lamówką i białe pantofle na obcasie. Włosy upięła w luźny kok i umalowała się dyskretnie, co podkreślało jej opaleniznę. Skończyli zabawę około jedenastej, był środek tygodnia i mężczyźni musieli następnego dnia wstać rano do pracy.

– Może wstąpicie jeszcze na kawę? – spytała uprzejmie, gdy Nathan otwierał jej drzwi. Odwiózł Joannę pierwszą do domu. Podejrzewała, że w ten delikatny sposób pragnął uspokoić jej obawy przed pożegnalnym pocałunkiem.

– Marzę o filiżanceczce – zaśpiewała Meg, która wypila wiele drinków tego wieczora.

– Kochanie, czy wiesz, która jest godzina? – zapytał Steve. Przy gadatliwej Meg, wydawał się spokojnym mężczyzną.

– Jest bardzo wcześnie, a ja marzę o filiżance kawy.

– Wobec tego ja też chętnie się napiję – dodał Nathan.

– To wspaniale – roześmiała się Joanna. – Wejdźcie.

Meg wbiegła tanecznym krokiem na schody, śpiewając piosenkę, którą grał zespół, gdy wychodzili z klubu. Na ganku objęła Nathana i Joannę.

– Czy mówiłam wam, jak cudownie razem wyglądacie?

– Tak, parę razy. – Nathan rzucił Joannie rozbawione spojrzenie.

– Nie sądzisz, Steve, że stanowią idealną parę? – zapytała, gdy wchodzili do kuchni. Jej mąż jęknął.

– Nie przejmuj się – powiedziała Joanna. – Właśnie to mi się podoba w Meg. Zawsze mówi, co myśli.

Nagle przestała się śmiać. Michael siedział przy niskim stoliczku, pochłonięty grą w karty z dziewczyną do dziecka. Z pewnością słyszał ich wejście.

– Michael! – krzyknęła Meg i rzuciła mu się na szyję. – Tak miło znów cię widzieć.

Joanna kątem oka zauważyła napięcie Nathana. Michael powoli odłożył swoje karty.

– I nawzajem, Meg. – Jego oczy przesunęły się po reszcie i zatrzymały dłużej na Joannie.

Nie widział jej przed wyjściem. Siedział u siebie w pokoju, gdy się ubierała. Teraz przyglądał się jej tak uważnie, że poczuła, jak krew pulsuje jej w skroniach.

– Czy... czy Casey był grzeczny? – zapytała szybko.

Dziewczyna wstała, ociągając się. Miała wypieki, pewnie wypili już z Michaeliem po lampce, pomyślała Joanna.

– Och, bardzo grzeczny. Pobawiliśmy się chwilę, a potem położyliśmy go do łóżka.

My? Joanna spojrzała na Michaela, lecz nie dostrzegła żadnej reakcji. Otworzyła torebkę i wyjęła portfel.

– Czy mogę cię podwieźć do domu? – zaproponowała.

– Nie, dziękuję. Mój skuter stoi przed domem.

Gdy dziewczyna wyszła, Joanna nastawiła wodę na kawę i zaprosiła wszystkich do salonu. Sprawilo jej ulgę, że Michael przeprosił ich i wyszedł. Usłyszała szcęk zamykanych drzwi.

Przeszli do salonu, Joanna usiadła na krześle, obok Nathana.

– Wiesz, jak zobaczyłam cię tutaj razem z Michaeliem to naprawdę przypomniały mi się tamte dni – zagadnęła Meg.

W tej chwili wydało się Joannie, że ściany wała się jej na głowę.

– Tamte dni? A co się wtedy wydarzyło? – zapytał Steve.

– Bo Michael i Joanna byli ze sobą, gdy widziałam ich po raz ostatni – odparła Meg.

– Wy dwoje umawialiście się ze sobą? Myślałem, że jesteście krewnymi – zdziwił się Steve.

– Umawiali się ze sobą?! – krzyknęła Meg. – To była cała love story! Z tego domu bił żar, który czułam po drugiej stronie jeziora! Odwróciła się ze śmiechem do Joanny. – Niektóre dziewczyny w okolicy chciały wtedy wydrapać ci oczy. Ale potem... – zaciekawienie pojawiło się w jej przymrużonych oczach – całkiem zniecka, z nikim się nie żegnając, wyjechałaś z wyspy. Michael ożenił się z tą okropną Bunny Wilcox, a ty wyszłaś za jakiegoś faceta na północy. O rany, wtedy naprawdę wszyscy o was mówili.

Joanna jęknęła. Mogła się spodziewać, że Meg w swojej gadatliwości nie powstrzyma się od uwag. Nienaumyślnie przypomniała jej o przeżyciach, o których przez ostatnie lata starała się zapomnieć. Zastanawiała się, jak ma zareagować, co powiedzieć przyjaciółce.

Chwyciła głęboki oddech i spróbowała się odprężyć. Upłynęło w końcu już tyle lat od tych wydarzeń.

– Masz dobrą pamięć, Meg – powiedziała, starając się, by jej głos zabrzmiał naturalnie. – Ja niemal już o tym zapomniałam.

Nathan poruszył się nerwowo na krześle i ostro spojrzał na swoją siostrę, ale ona nie zwróciła na to uwagi.

– Byliśmy jeszcze dziećmi – ciągnęła Joanna. – Traktowaliśmy to jak letnią przygodę. To tylko kilka nic nie znaczących miesięcy w porównaniu z całym naszym życiem.

– Czy wtedy też nic to dla ciebie nie znaczyło? – Meg roześmiała się niepewnie.

– Mój Boże, gdyby dziewczyna brała ślub, kiedy tylko wyda się jej, że jest zakochana, to na świecie zrobiłby się dom wariatów. O ile jeszcze go nie ma.

– Sama wiesz najlepiej, co czułaś, ale to wszystko wydawało się takie dziwne. – W oczach Meg wciąż było widać zaciekawienie. – Pojawiała się ta plotka, że Bunny... – urwała i zamilkła.

– ... że Bunny jest w ciąży? – dokończyła Joanna, starając się nie wybuchnąć.

Meg skinęła głową.

– I że ja wobec tego przez zemstę wyszłam za Phila. Przypuszczałam, że rozniosą się takie plotki.

– Meg, może byśmy zrezygnowali z kawy – powiedział Nathan i uśmiechnął się. – Myślę, że Joanna jest już zmęczona.

– Ależ nie – powiedziała z wysiłkiem. – Po prostu źle to oceniacie. Moje małżeństwo z Philem było równie nieuniknione, jak to, że noc przyjdzie po dniu. Czy nie wiedzieliście o tym, że umawiałam się z Philem od czterech lat?

– Od czterech lat! Naprawdę, Jo? – Meg spojrzała na nią.

– Naprawdę. – Joanna poczuła ucisk w piersiach, ale nie mogła teraz się poddać.

Poza tym Casey i Phil wypełniali jej życie, kochała ich zbyt mocno, aby nazwać ich nagrodami pocieszenia po wielkiej życiowej klęsce.

– Każdy ma wakacyjną miłość, ja spotkałam Michaela, wiecie, co mam na myśli – uśmiechnęła się. – Phila zawsze stawiałam na

pierwszym miejscu. Gdy zobaczyłam go ponownie po tamtych wakacjach, zrozumiałam, jak bardzo mi go brakowało i postanowiliśmy od razu się pobrać. Może potrzebowałam Michaela, aby upewnić się co do Phila? Chyba nie znaczył dla mnie nic więcej, a na pewno nie traktowałam mojego małżeństwa jak aktu zemsty.

– Rozumiem – powiedziała Meg. – Głupio się zachowałam.

– W porządku, nie mogłaś tego wiedzieć. – Joanna poczuła, że przekonała przyjaciół.

Odetchnęła. Ku swemu zdziwieniu i przerażeniu, chwilami sama już nie wiedziała, co jest prawdą, a co wymysłem. Przetarła oczy zmęczonym gestem. Uświadomiła sobie, że mówiła trochę jak jej matka – ten sam zimny ton pełen dumy i niezależności, spowodowany krzywdą doznaną od mężczyzny.

– Słucham? – Joanna podniosła głowę, zauważywszy nagle, że Nathan coś do niej mówi.

– ... że mieszkacie teraz w tym domu razem. Jeżeli to prawda, co mówili wtedy ludzie, to na pewno musicie się oboje męczyć pod jednym dachem?

– Tak, to prawda. Jasne. Kawa jest już chyba gotowa – dodała szybko i podniosła się z krzesła.

– Pomogę ci. – Nathan wstał równocześnie z nią.

Joanna nie mogła skupić się na dalszej rozmowie, na szczęście wyszli wkrótce po wypiciu kawy. Pozbierała filiżanki i wstawiła je do zlewu, zgasiła światło w pokojach na dole i ruszyła na górę. Pragnęła jak najszybciej schronić się w łóżku.

Ta rozmowa kosztowała ją więcej, niż z początku jej się wydawało. Nie była w stanie zapanować nad wspomnieniami, które Meg niechcący w niej obudziła. Zdała sobie w pełni sprawę z siły jej miłości do Michaela i ze spustoszenia, jakie poczyniła ona w jej życiu.

Źle się stało, pomyślała, że nigdy nie mieli okazji do rozmowy. Może gdyby okazała swoje uczucia, wyładowała swój gniew, zmusiła Michaela, żeby przyznał się do winy – może wtedy uwolniłaby się od tego ciężaru, który głęboko ukryty tkwił w niej aż do teraz.

Ale tej nocy nie potrafiła ukrywać uczuć. Oto znajdowała się na Martha's Vineyard, pod jednym dachem z Michaeliem, a jakby to nie wystarczało, musiała jeszcze wysłuchać komentarza Meg.

Pocieszała się, że rano dojdzie do siebie. Potrzebowała czasu, żeby ponownie odnaleźć tę niezależność, której się nauczyła po opuszczeniu wyspy sześć lat temu. Rano już nikt, nawet Michael, nie będzie w stanie jej zranić.

Rozdział 4

Gdy podeszła do schodów, z ciemności panującej na ganku wyszedł Michael. Serce jej mocniej zabiło. Sądziła, że wyszedł.

– Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć.

– Ależ wcale mnie nie przestraszyłeś – skłamała.

W ciemności wydawał się ogromny i złowieszczy. Chciała już odejść, lecz czuła się sparaliżowana, jakby jej stopy wrosły w ziemię.

– Dobrze się bawiłaś dziś wieczorem?

– Słucham?

– Na randce.

– Aha, tak. Całkiem dobrze. – Nerwowo gniotła w palcach materiał sukienki. – Poszliśmy do... do Hot Tin Roof.

– Tak, całkiem miły facet z tego Nathana. Kiedyś chyba o ciebie zabiegał, prawda? – Jego głos był pełen fałszywej słodyczy.

– Może.

– Może? I może nie widzisz, że ciągle mu na tobie zależy?

– Zupełnie nie wiem, dlaczego tak sądzisz – powiedziała obronnym tonem.

– Dlaczego tak sądzę? Przewracał za tobą oczami, jakby był lalką w sklepie z zabawkami.

– Nie masz prawa tak mówić o Nathanie. Spędziliśmy dziś naprawdę miły wieczór. Bardzo dobrze mi to zrobiło i jeśli zaprosi mnie jeszcze raz, z pewnością mu nie odmówię. – Wzburzona, postąpiła krok w stronę Michaela i poczuła podniecający zapach jego ciała.

Uniósł ręce w geście kapitulacji.

– Dobrze, Jo. Przepraszam. To nie moja sprawa, czym się zajmujesz ani z kim się umawiasz. Ty chodzisz swoją drogą, ja swoją i tak dalej.

– Świetnie!

– Doskonale!

Serce biło jej jak młotem, oddychała głęboko. Czowała, że nie powinna w tym stanie kontynuować tej rozmowy, zdenerwowała się

do granic możliwości, nie miała już siły się bronić. Odwróciła się i weszła na schody, lecz jadowity głos zatrzymał ją.

– Jeżeli masz ochotę tańczyć i bawić się tak krótko po śmierci twojego męża, to tylko twoja sprawa.

Zamarła w pół kroku. Przymknęła oczy i jęknęła. Z niewiadomego powodu Michael najwyraźniej dążył do awantury. Być może tego właśnie potrzebowali. Może ich gierki ciągnęły się już zbyt długo i oboje powinni wreszcie przestać udawać.

Zeszła ze schodów i wypchnęła go na werandę, skąd ich głosy nie mogły dotrzeć do Caseya.

– Dowiedz się, Michaelu Malone, że mój mąż zmarł osiem miesięcy temu. Co mam robić? Do końca życia chodzić w worku pokutnym i posypywać głowę popiołem?

– Jasne, że nie. Ale według zwyczaju, powinnaś odczekać rok. Czy też nie obchodzą cię takie rzeczy? Pewnie to nie pierwszy raz bawiłaś się po jego śmierci.

– Nie wiem, co cię tak oburza – rzuciła ze złością – ale zapamiętaj sobie, że nie masz prawa wydawać mi jakichkolwiek zakazów czy nakazów, to ja decyduję o moim życiu!

– Cóż za finezyjny dobór słów! – zaśmiał się pogardliwie.

Joanna przez chwilę popatrzyła na niego w osłupieniu. Potem wzięła z krzesła poduszkę i z całej siły w niego cisnęła.

Michael z łatwością uchylił się przed ciosem.

– Joanna, przestań! – krzyknął, zbliżając się.

– Najpierw mnie przeproś za te insynuacje!

– Dlaczego mam przepraszać? Przecież wakacyjne romanse to twoja specjalność. Tak powiedziałaś swoim przyjaciołom.

– Co? – krzyknęła z niedowierzaniem. Nie miała pojęcia, że Michael przez cały czas siedział na werandzie i słyszał tę koszmarną rozmowę.

– Oszukałaś mnie tego lata, to jasne. Nie sądziłem jednak, że jesteś taką sprytną aktoreczką. – Nie podniósł głosu, ale ścisnął oparcie krzesła tak mocno, że aż zbieleły mu palce.

– O czym ty mówisz? – szepnęła przerażona. Pragnęła znaleźć się już w swoim pokoju.

– Tylko nie udawaj teraz niewiniątka, Jo! Widziałem całe przedstawienie i naprawdę już mnie to trochę nudzi. Mówię o lecie przed twoim ślubem. O tym lecie, z którego przed chwilą tak się śmiałaś ze znajomymi. Czy też może znaczyło ono dla ciebie tak mało, że już wyleciało ci z głowy.

– Ja... ja to pamiętam – szepnęła słabo. – Ale nazwałabym to raczej latem przed twoim ślubem, Michaelu.

Spojrzał na nią z nie skrywaną pogardą.

– Czy mogę zapytać, o co ci wtedy, do cholery, chodziło?

Odwróciła wzrok, pamiętając, co powiedziała Meg i reszcie.

– O co ci wtedy chodziło?! – podnosił głos z każdym słowem.

Joanna przycisnęła dłonie do uszu, lecz oderwał je, wpatrując się w nią lodowatym spojrzeniem.

– Co chciałaś udowodnić, udając, że mnie kochasz – ciągnął – jeżeli przez cały czas miałaś zamiar poślubić kogoś innego?

Wyciągnął rękę w stronę okna, jakby ten ktoś inny stał za krzakiem w ogrodzie. Joanna otworzyła szeroko oczy. Przekonała się, że Michael, podobnie jak jej znajomi, uwierzył we wszystkie kłamstwa, które opowiedziała tego wieczora. Co więcej, naprawdę go to rozwścieczyło.

Nic z tego nie rozumiała. Nie miała pojęcia, dlaczego jest tak poruszony. Czyżby próżność nie pozwalała mu pogodzić się z myślą, że kiedyś zrobiono z niego głupca? Ale to nie miało dla niej znaczenia. Ważne było, że udało jej się wyprowadzić go równowagi.

Przez chwilę poczuła dzikie pragnienie, by powiedzieć mu prawdę i rozładować całe napięcie. Ale nie mogła. Pragnęła, żeby poznał choćby ułamek bólu i rozpacz, które ona czuła sześć lat temu. Odeszła parę kroków, nic nie mówiąc.

– O co ci chodziło wtedy, gdy kochałaś się ze mną?

Spojrzała w jego zimne, niebieskie oczy i nagle ujrzała w nich wszystkie szczęśliwe dni zakończone jego zdradą. Opanował ją smutek. Spuściła wzrok i odwróciła się złamana i drżąca.

– Mówię poważnie. Chcę to wiedzieć. – Chwyił ją za ramię i obrócił w swoją stronę. – Nie byłaś pewna swej kobiecości? Chciałaś się czegoś nauczyć, żeby ten facet, za którego miałaś wyjść, nie rozczarował się? – Wolną ręką znowu wskazał za okno. – Czy po prostu miałaś ochotę przeżyć wakacyjną przygodę przed założeniem rodzinnego gniazdka?

Była już zmęczona tymi nieporozumieniami. Dziwiło ją, że Michael jest tak pewien tego, co mówi i że wyraża się w sposób tak okrutny, zamiast pozostawić przeszłość w spokoju.

– Nie chcę już o tym rozmawiać, Michaelu. – Zrobiła ruch w stronę drzwi, ale jego ręka zacisnęła się na jej ramieniu.

– Co się stało? Boisz się prawdy?

Zatrzęsa się. Poczowała, jak nagle coś się w niej przełamuje.

– Prawdy? Mówisz o prawdzie, Michaelu? Nie dostrzegłbyś prawdy, nawet gdyby cię uderzyła między oczy.

Tym razem udało się jej wyswobodzić ramię z uścisku. Lecz zamiast wrócić do swego pokoju, jak miała zamiar wcześniej, postąpiła śmiało krok w jego stronę z twarzą wyzywająco zwróconą ku niemu. Drżała, przepełniona nową falą gniewu.

– Prawda jest taka, że nigdy nie byłeś w stanie kochać nikogo poza sobą, Michaelu. Zawsze byłeś nieodpowiedzialny, egoistyczny, zakochany w sobie. Zauważyłam to, jak cię zobaczyłam po raz pierwszy, gdy miałam szesnaście lat. Nic cię nie obchodziłam.

Potem ci się spodobałam, bo byłam naiwną nastolatką. A teraz jesteś wściekły tylko dlatego, że twoja duma została urażona. Zastanawiasz się, dlaczego nie udało ci się złamać mi serca tak jak tylu innym dziewczynom i dlaczego moje życie nie rozpadło się, gdy zostawiłeś mnie dla innej!

Michael znieruchomiał. Jego oczy zwężyły się.

– Czy tak właśnie mnie oceniasz?

– Ja to o tobie wiem! – podniosła głos. – Może rzeczywiście tego lata odrzuciłam na chwilę moją tarczę, ale przecież nie miałam z tobą szans, grałam w niższej lidze. Byłam niedoświadczoną dziewczyną z prowincji, a ty... ty byłeś znanym podrywaczem. – Jej słowa wypływały mimo woli, jakby wyrwały się na wolność po wielu latach milczenia.

– Podrywaczem?

– Z twoimi czułymi listami o tym, jak pragniesz mnie poślubić i tymi wszystkimi wspaniałymi planami naszej wspólnej przyszłości.

Zawahała się przez chwilę, jakby opuściła ją energia.

– Nie, Michaelu, nie chciałam niczego się nauczyć o seksie, ani nie szukałam wakacyjnej przygody – powiedziała, znowu czując się smutna i opuszczona. – Po prostu mnie uwiodłeś. To takie proste i zarazem banalne.

– Czyżby? Cóż, nawet jeśli rzeczywiście cię uwiodłem, to nie bronilaś się zbyt mocno – roześmiał się sztucznie.

Jej rozsądek ostatecznie ustąpił miejsca emocjom, tłumionym odkąd wyjechała z wyspy. Wypłynęły teraz z całą mocą na powierzchnię.

– Czy starasz się powiedzieć, że... że byłam łatwa? Ty, który za moimi plecami spałeś z Bunny Wilcox i pewnie z połową dziewczyn z wyspy! Ty masz czelność przyczepiać się do mnie za to, że umówiłam się po raz pierwszy z mężczyzną, po tym, jak przez pięć i pół roku byłam wierna mojemu mężowi i pamięci o nim po jego śmierci... – Ze zdenerwowania widziała czerwone plamy przed oczyma.

Michael wciąż patrzył na nią z tak zimnym i drwiącym wyrazem twarzy, że zastanawiała się, czy może być tym samym czarującym i wrażliwym człowiekiem, którego kiedyś kochała.

– Wierna? Ty nie wiesz, co znaczy to słowo, Joanno! Jestem pewien, że już niedługo Nathan wskoczy ci do łóżka!

Nie mając świadomości tego, co robi, Joanna podniosła rękę i z całej siły uderzyła go w twarz. Pogardliwy uśmiech zniknął z jego ust, a w oczach pojawiła się wściekłość. Ułamek sekundy później poczuła, jak twarda dłoń wymierza jej równie siarczysty policzek.

Łzy napłynęły jej do oczu. Nie bała się, mimo że jakiś wewnętrzny głos szepnął jej, że powinna. Zdała sobie sprawę, w jaki przerażający sposób ją traktuje. Jego bezczelność sprawiała jej ból i budziła coraz silniejszą wściekłość.

– Jak śmiałeś mnie uderzyć! – krzyknęła z pasją i rzuciła się na niego z pięściami.

Jednak wysiłek okazał się bezskuteczny. Michael chwycił ją za nadgarstki i wykręcił ręce do tyłu.

– Puść mnie! – syknęła. Próbowwała się wyrwać i przez chwilę zachwiała się na swych wysokich obcasach, nie mogąc utrzymać równowagi.

– Dopiero gdy zechcę, kochanie – powiedział szyderczo, trzymając ją w miażdżącym uścisku.

Joannę ogarnęła złość, że nie może nic zrobić uwieczona w jego ramionach. Czowała siłę emanującą z jego ciała. Nie potrafiła nawet

spokojnie myśleć. Była kłębkim nerwów. Zdesperowana, kopnęła go z całej siły w kolano.

Skrzywił się z bólu i runął na nią bezwładnie, jakby jego ciało było pozbawione kości. Straciła równowagę i przewróciła się do tyłu, ciągnąc go za sobą. Uderzyła z głuchym łoskotem o podłogę. Gwałtownie łąpała powietrze, czując paraliżujący ból. Łzy napłynęły jej do oczu.

Michael również upadł, przygniatając Joannę swym ciężarem.

– Zejdź ze mnie. Nie mogę oddychać – wyrzeźbiła z trudem. Michael powoli wysunął spod niej ręce i oparł się na łokciu.

Wciąż ogłuszony potrząsnął głową i potarł ręką czoło. Spojrzał na nią. Po jej policzkach płynęły łzy. Jęknął cicho, pochylił głowę i zanurzył twarz w jej włosach.

– Czemu sobie to robimy, Joanno? – szepnął chrapliwie.

Leżał na niej wyczerpany, ciężko i bezwładnie. Joanna szlochała cicho. Po chwili podniósł się i nie patrząc w jej stronę, wyciągnął do niej rękę. Powoli uniosła swoją i pozwoliła sobie pomóc. Jej sukienka była wymięta, a włosy w nieładzie.

– Michael? – szepnęła niepewnie.

W srebrnym świetle gwiazd wyglądał nadzwyczaj pociągająco, ale jednocześnie budził współczucie. Na jego twarzy malowało się cierpienie, a długie rzęsy były mokre.

Joanna miała mieszane uczucia. Najbardziej ją jednak zdziwiło, że lituje się nad nim. Michael cierpiał tak samo jak ona, to nie była tylko zraniona duma kobieciarza. Poczula ukłucie w sercu.

– Nie... nic – wycofała się pospiesznie.

Uznała, że nie jest to odpowiednia pora na okazywanie Michaelowi współczucia. Sprawy zaszły już zbyt daleko i nie mogła sobie pozwolić na całkowitą utratę gruntu pod nogami.

Odwróciła się i słaniając się na nogach, poszła do swojego pokoju. Na górze wyjęła spod łóżka walizkę i zaczęła po ciemku opróżniać szafę z ubraniami.

Rozdział 5

– Po prostu wsiądź do samochodu i o nic mnie nie pytaj – warknęła Joanna następnego ranka.

Synek spojrział na nią spod ciemnych rzęs i posłuchał. Przygryzła wargę z poczuciem winy. Była dla niego nieuprzejma przez cały ranek – poganiała go w trakcie śniadania, nakrzyczała, gdy próbował zajrzeć do pokoju Michaela.

– Ale dokąd właściwie jedziemy? – spytał, próbując zasznurować swoje buciki, gdy samochód wjeżdżał na szosę.

Nie odpowiedziała, nie chcąc go zasmuć. Kwadrans później stała w biurze portowym i czytała wywieszzone na ścianie godziny kursowania promów. Najbliższy odpływał o pierwszej, więc miała jeszcze mnóstwo czasu na spakowanie pozostałych rzeczy.

– Mama, dlaczego tu przyszliśmy? – dociekał Casey, uczepliwszy się jej dłoni.

Joanna spojrzała na jego poważną twarz. Przykucnęła i objęła go w pasie.

– Kochanie, pojedziemy dziś do domu, ja...

Nie zdążyła dokończyć, gdy jego dolna warga zaczęła drżeć.

– Ale ja nie chcę jeszcze wracać.

– Nie kłóć się, proszę. Nie możemy zostać tu na zawsze.

– Wiem, ale przecież dopiero co tu przyjechaliśmy.

– Przestań! Wyjeżdżamy stąd i koniec dyskusji.

– Nie! – powiedział płaczliwie. Parę osób odwróciło się i obrzuciło Joannę krytycznym spojrzeniem. – Nie kupiłem jeszcze prezentu dla babci. I nie pojechaliśmy jeszcze na tę drugą wyspę.

– Nantucket? – przypomniała sobie obietnicę złożoną przed wyjazdem. – Innym razem tam pojedziemy, synku. – Chciała go przytulić, lecz wyrwał się gwałtownie.

– Zostaw mnie! – krzyknął.

Joanna poczerwieniała. Casey nigdy dotąd nie miał napadów hysterii, nie wiedziała, co się z nim stało.

Zawahała się nagle i pomyślała, że to jej wina. Dlaczego właściwie chciała go pozbawić kąpieli w oceanie, beztroskich zabaw na plaży, spacerów po łąkach wśród dzikich roślin, nowych kolegów – tego wszystkiego, co pozwalało mu zapomnieć o tragedii, którą przeżył?

Dlaczego chce stąd koniecznie wyjechać – zastanawiała się. – Czyżby Michael wciąż miał nad nią taką władzę, że potrafi ją zmusić do ucieczki? Kto jest dla niej ważniejszy – Casey czy Michael?

– Czy mogę pani w czymś pomóc? – spytał kasjer w kasie biletowej.

– Och... nie, dziękuję bardzo.

Spojrzał na nią zdziwiony.

– Chodź, Casey – powiedziała i wzięła synka na ręce. – Czasem mi się wydaje, że masz więcej rozumu niż ja.

– Czy wyjeżdżamy z wyspy?

– Nie, wracamy do domku.

Casey zarzucił jej ręce na szyję i przycisnął mokry policzek do jej twarzy.

– Tak właśnie chciałem, mamusi! – uśmiechnął się z ulgą.

Gdy wróciła do domu, zobaczyła dużą szarą kopertę na stole w kuchni. Była zaadresowana do niej, a na odwrocie widniał adres jej matki. Pomyślała, że Michael już od dawna jest na nogach, skoro zdążył przynieść pocztę.

Nalała sobie szklankę lemoniady i otworzyła kopertę. Wewnątrz znalazła krótki liścik od matki i egzemplarz lokalnej gazety, o który prosiła. Usiadła i otworzyła gazetę na ofertach pracy.

– Dzień dobry. – Gromki głos zabrzmiał od drzwi.

– O, Nathan! Cześć, wejdź, proszę.

– Co robisz? – Opadł na krzesło naprzeciwko niej.

– Przeglądam ogłoszenia z ofertami pracy.

– Szukasz nowej pracy? – zdziwił się.

– Zastanawiam się nad tym. – Wzruszyła ramionami.

– Na Boga, dlaczego? Nie miałaś dość przeżyć w tym roku?

– Chcesz się może czegoś napić?

– Nie, dziękuję. Powiedz, dlaczego szukasz nowej pracy?

– Wiesz, w sumie chodzi mi głównie o pieniądze. – Westchnęła ze znużeniem. – Jakoś tam sobie radzimy, ale z trudem. Chciałabym, żeby Casey miał trochę lepsze życie.

Nathan zanurzył palce w swej gęstej brodzie i spojrzał na nią z namysłem.

– Wobec tego zacznij pracować u mnie.

– Co? – Joanna prawie zakrztusiła się lemoniadą.

– To dobry pomysł. Muszę zatrudnić kogoś nowego w kierownictwie mojego sklepu w Edgartown. Myślę, że byłabyś idealna. Masz doświadczenie, zależy ci na stałej pracy i lubisz chyba pracę w handlu, prawda?

– Tak – przyznała z wahaniem. – Ale to znaczy, że musiałabym tu zamieszkać na stałe.

– To najważniejsze w całym planie. – Uśmiech rozjaśnił twarz Nathana.

– Będę musiała o tym pomyśleć – roześmiała się.

– Ale żarty na bok. Naprawdę potrzebuję pomocnika. A ponadto dobrze płacę, zapewniam opiekę medyczną, emeryturę i wiele innych korzyści – komicznie łypnął okiem.

– Wierzę, dziękuję – powiedziała z nadzieją, że jej głos wyraża należytą aprobatę. – Ale zastanawiałam się nad czymś poważniejszym, nad czymś, co wymagałoby skończenia studiów.

– Myślisz o powrocie na studia?

– Może. Ale powiedz, co cię tu sprowadza. Myślałam, że pracujesz o tej porze.

– Staralem się, ale skusiła mnie ładna pogoda. Co powiedziała byś na przejażdżkę łodzią?

– Masz łódź?

– Mały jacht motorowy z kabiną. Stoi w porcie w Menemsha.

– Wspaniale, czemu nie? – zgodziła się z entuzjazmem.

– Świetnie. Zabierz wszystko, co potrzeba, zawołaj swojego syna i lecimy.

– Casey! – zawołała Joanna, wbiegając na schody.

Powiedział jej, że będzie się bawił klockami lego w ich pokoju, lecz nie znalazła go tam. Usłyszała natomiast wesoły śmiech dobiegający z pokoju Michaela. Przeszły jej ciarki po plecach. Otworzyła gwałtownie drzwi i zobaczyła Caseya siedzącego przy biurku, u Michaela na kolanach. Żaden z nich nie usłyszał jej wejścia.

– Dobrze. Co jest dalej? – Michael pochylił głowę blisko twarzy chłopca.

– H. Wiem, to będzie litera H – powiedział Casey głosem pełnym dumy i zachwytu. – Ale nie mogę jej znaleźć. O! O, tu jest! – Jego palec zawisł nad maszyną do pisania i niezdarnie uderzył w klawisz. Oparł głowę na ramieniu Michaela i roześmiał się zadowolony.

– Teraz I – podpowiedział Michael.

– Wiem o tym. IJK. LMNOP – wyrecytował szybko.

Joanna zastanawiała się od jak dawna Casey siedzi tu z Michaeliem. Miała nadzieję, że nic nie powiedział o ich porannej wyprawie do portu promowego.

– Casey, co ty tu robisz?

Odwrócił się ze zdziwieniem.

– Piszę na maszynie, mamó. Tak jak wujek Michael.

Joanna nie widziała jeszcze Michaela tego ranka, lecz on nawet nie odwrócił się w jej stronę. Zastanawiała się, czy jest równie zakłopotany wczorajszą kłótnią jak ona.

– Mówiłam ci tysiąc razy, żebyś nie przeszkadzał wujkowi w pracy. – Przez chwilę pomyślała, że chciałaby zobaczyć, nad czym właściwie Michael pracuje.

– Wiem. Co chcesz, mamó? – Casey objął Michaela za szyję i oparł brodę na jego ramieniu.

– Chcę, żebyś tu przyszedł i przestał zawracać mu głowę!

– Przepraszam – powiedział, lecz nie ruszył się.

– Nathan chce nas zabrać na przejażdżkę łodzią.

– Na przejażdżkę łodzią? – Rozważał propozycję przez chwilę, potem zsunął się z kolan Michaela i podszedł do matki.

– Przepraszam, że ci przeszkodził – powiedziała sucho.

– Nie ma sprawy. – Joanna zdziwiła się, że zabrzmiało to tak szczerze.

Spędzili cudowne popołudnie, a łódź Nathana okazała się wielkim, luksusowo wyposażonym jachtem. Joanna nie mogła sobie wymarzyć lepszego odpoczynku po wczorajszej burzliwej nocy. Jednak ciągle o niej rozmyślała.

Fasada uprzejmości, za którą skrywali swe uczucia, została zerwana i przeczuwała, że wspólne mieszkanie z Michaeliem stanie się trudniejsze. Oboje byli teraz pełni bólu i wzajemnych oskarżeń.

Dziwiła się, jak mogła tak długo ukrywać te uczucia przed samą sobą. Ale nie rozumiała, dlaczego Michael także cierpiał i się wściekał. W końcu to on przecież ją zdradził, więc nie powinien mieć powodów do żalu. Chyba że naprawdę uwierzył w te bzdury, że poderwała go, będąc narzeczoną Phila.

Jednak jeszcze bardziej zdumiewała ją litość, którą czuła z niewiadomego powodu. Współczuła mu, chociaż zupełnie na to nie zasługiwał.

Wylegiwała się na pokładzie przez całe popołudnie, starając się nie myśleć o Michaelu, podczas gdy Nathan sterował łódką pomiędzy Wyspami Elżbiety i wzdłuż zatoki Buzzarda. Zaczumowali w New Bedford, starym miasteczku wielorybniczym, i zjedli lunch w restauracji, przyglądając się nowoczesnym kutrom rybackim.

Później zdążyli jeszcze pospacerować po wąskich, brukowanych uliczkach niedawno odrestaurowanej, starej części miasta, zatrzymać się w sklepie z antykami, a nawet zwiedzić muzeum wielorybnictwa.

– Czy mogę zaprosić was na obiad? – zapytał Nathan, gdy dopłynęli z powrotem do Menemsha. Słońce już prawie chowało się za horyzontem.

– Dziękuję bardzo, sprawiłeś nam dzisiaj wielką przyjemność, ale chciałabym już wrócić do domu.

– Mhm, rozumiem cię. Huśtanie się na łódce może zmęczyć.

Joanna uśmiechnęła się, zadowolona, że nie musi wymyślać wymówki. W rzeczywistości nie czuła się zmęczona, chociaż drętwiała na myśl o powrocie do domu. Cały dzień bała się, że

spotkanie z Michaeliem doprowadzi do kolejnej kłótni. Postanowiła temu zapobiec.

Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

Joanna i Casey rozbili stary brezentowy namiot w osłoniętej kotlinie na wydmie. Potem spacerowali w półmroku po plaży w poszukiwaniu kawałków drzewa wyrzuconych przez morze.

Gdy noc wyłoniła się zza złocistoróżowych chmur, usiedli przy małym ognisku, żeby upiec kielbaski nadziane na drugie patyki. Wiatr szumiał lekko w gęstych krzakach dzikiej śliwy i pogwizdywał w gąszczu wysokich traw. Słysząc było jednostajny, głuchy pomruk morza.

Nie mówili wiele. Casey siedział, wpatrując się w płomień, a Joanna wpatrywała się w Caseya. Myślała o tym, jak bardzo go kocha. Czasami jednak czuła, że nie zaspokaja jej wszystkich potrzeb emocjonalnych. Potrzebowała kogoś, z kim mogłaby dzielić swe myśli, kłopoty, obawy i radości.

Pomyślała, że śmierć Phila rozbiła jej mały, wygodny i bezpieczny świat, który dawał schronienie. Ale przed czym właściwie chciała się chronić? Wieczór robił się chłodny i wilgotny. Zapięła bluzę synka i naciągnęła mu kaptur na głowę.

– Oj, mamoo! – ze śmiechem odsunął się od niej.

Ogarnął ją smutek. Dorastał tak szybko, z dnia na dzień zmieniał się z małego dzieciątka w chłopca. Stawał się zręczniejszy, mówił coraz bardziej skomplikowanym językiem.

Widziała jednak w jego zachowaniu zmiany, które ją niepokoiły. Zdecydowanie odmówił, kiedy chciała podwinąć mu dzinsy, bo Michael nosił nie podwinięte, zaczął niedbale siadać na krześle z jedną nogą opartą na parapecie, również podobnie jak Michael. A znał go dopiero od kilku dni.

Nie była zazdrosna o to, że Casey podziwiał innych dorosłych poza nią. Kochał i podziwiał dziadków, ciotki, wujów. Chodziło o to, że darzył takim szacunkiem kogoś, kto nie daje jej spokoju.

Michael prawie nie zwracał na niego uwagi. I ten sposób, w jaki o nim mówił „dzieciak”, jakby nie miał imienia, jakby chciał zanegować jego istnienie. Dlaczego mimo to Casey czuł do Michaela jakąś instynktowną sympatię?

– Mama, kielbaska ci się pali! – krzyknął Casey.

– Och, nic nie szkodzi. Będzie lepiej smakować. Przynieś, proszę, bułeczki – powiedziała, otrząsając się z zadumy.

Chłopiec wstał i podszedł do koszyka z prowiantem. Bryza wiejąca z wydm potargała mu włosy.

– Chodź prędzej, usiądź tu już. – Nagle poczuła jakiś niepokój. Nie mogła już nic na to poradzić, że Michael znów pojawił się w życiu jej i jej syna.

Wyczerpany Casey zasnął przed dziewiątą, lecz Joanna leżała jeszcze długo z otwartymi oczami, patrząc w ciemne płótno namiotu. W końcu wysunęła się ze śpiwora i rozpięła zamek namiotu. Na zewnątrz, w bladej poświacie nocy słychać było szum wiatru i morza. Usiadła, obejmując kolana, i nasłuchiwała.

Słyszała trzask dogasającego ognia i szelest piasku przesypywanego przez wiatr. Za grzbietem wydmy, na płaskiej, wilgotnej plaży, fale monotonnie rozbijały się o brzeg.

Wiedziała, że nie ma nikogo na plaży, lecz wydawało jej się, że słyszy czyjś oddech. Miała wrażenie obecności czegoś potężnego, cudownego i niepojętego.

Czuła się tak jak przed laty, gdy będąc jeszcze małą dziewczynką, patrzyła na gwiazdy lub na góry. Ale tutaj, na tej pięknej i dzikiej wyspie to uczucie zawsze wydawało się silniejsze.

Zwłaszcza na cyplu Gay. Pomyślała, że musi pokazać synowi to miejsce. Pagórki i kotliny porośnięte wrzosami, a przede wszystkim słynne klify o prążkowanych, fiołkoworóżowych i żółtych zboczach, dramatycznie wznoszących się prawie czterdzieści metrów nad poziomem morza.

Uwielbiali z Michaeliem jeździć tam samochodem wieczorami. To właśnie miejsce odwiedzili najpierw, gdy trzeci i ostatni raz przybyła na wyspę. Mimowolnie zaczęła sobie to przypominać... Prześlizgnęli się wtedy przez dziurę w ogrodzeniu... postawionym, aby chronić przed ludźmi osypujące się wybrzeże.

Potem znaleźli wąską ścieżkę i doszli do krawędzi stromego urwiska. Usiedli tam i słuchali fal szumiących daleko pod nimi. Promień z latarni morskiej rytmicznie mrugał w ich stronę.

– Nie powinniśmy tu przychodzić – powiedziała cicho z poczuciem winy. – Tu jest przecież wstęp wzbroniony.

– Tym lepiej. Nie będzie nam nikt przeszkadzał.

– Michael, czy jesteśmy na randce? – Joanna nie była pewna, czy wciąż podtrzymuje to, co napisał w liście.

Poczuła, jak jego dłoń wsuwa się pod jej długie włosy i dotyka szyi, a jego palce delikatnie pieszczą jej kark.

– Jeżeli sobie tego życzysz – powiedział uwodzicielsko.

Spojrzała w jego niebieskie, rozmarzone oczy i poczuła się tak, jakby spadała z klifu. Wierzyła, że to będzie ich lato.

– Chciałabym – szepnęła.

Uśmiechnął się. Opuścił głowę i ich usta spotkały się. Jego pocałunek był delikatny, łagodny, nie żądał niczego więcej. Jednak mimo to ze zdenerwowania poczuła, jakby mały ptaszek trzepotał skrzydłami w jej brzuchu. A gdy odsunął się trochę, ogarnęła ją fala przerażenia.

Podniósł się gwałtownie, z włosami rozwianymi na wietrze i zaczął w milczeniu patrzeć na ocean. Przestraszyła się, że znudził się już, że może zrobiła coś źle i rozczarowała go.

– Joanna, to nie w porządku. Nasi rodzice zrobią potworną awanturę – powiedział, nie patrząc na nią.

– Naprawdę nic mnie to nie obchodzi.

– Ale nie tylko o to chodzi. Ty... ty jesteś za młoda.

– Mam osiemnaście lat! – Cała jej miłość zawarta była w tym gniewnym okrzyku. Gdyby spojrzał na nią, na pewno by to zauważył.

– Prawie osiemnaście lat. – Jego oczy zwięzły się, jakby poczuł ból.

– Jesteś pewnie przyzwyczajony do bardziej doświadczonych dziewczyn...

– Nie tak bardzo, jak ci się wydaje. – Opuścił głowę. – Ale i tak na ciebie nie zasługuję. Jednak nie mogę nic z tym zrobić. Nie mogę się od ciebie wyzwolić.

Wyglądał na tak zagubionego, że Joanna aż się roześmiała.

– Michael? – Spojrzał na nią. Położyła się i wyciągnęła do niego ręce. – Przecież nie jestem z porcelany. – Uśmiechnęła się z oddaniem, jej długie blond włosy rozsypały się po piasku. – Nie pokruszę się.

Nawet teraz Joanna dobrze pamiętała minę, jaką wtedy zrobił Michael. Chwycił gwałtownie oddech, osunął się na kolana i wziął ją w ramiona. Pocałował ją ponownie i tym razem odwzajemniła pocałunek ze spontaniczną namiętnością, jakby otworzyły się bramy jej kobiecości.

Otrząsnęła się ze wspomnień. Nie miała pojęcia, dlaczego akurat teraz przyszło jej to wszystko do głowy. Pozostało jej wiele cudownych wspomnień związanych z Michaelem. ale przecież przede wszystkim zapamiętała go jako zimnego, samolubnego zdrajcę, jakim okazał się pod koniec tamtego lata.

Nagle za rozsuniętymi połami namiotu błysnęło coś białego. Poruszyła się gwałtownie. Mogła to być mewa, która przelatując zbyt blisko uderzyła w namiot. Zobaczyła to jeszcze raz i rozpoznała męską chusteczkę przywiązaną na końcu patyka.

– Joanna?

– Michael?! – krzyknęła.

Pojawił się, jakby wyczarowany przez jej wspomnienia. Odłożył białą flagę i zajrzał do namiotu.

– Czy Casey śpi?

– Tak.

– To dobrze. Chciałbym porozmawiać.

– Idź stąd! – Czuła w uszach dźwięki nocy jak pulsowanie wielkiego serca.

Trudno jej było złapać powietrze. Nie widziała jego twarzy na tle ognia, ale podejrzewała, że jest zdenerwowany. Słyszała jego niespokojny oddech.

– Wyjdź tutaj, Joanno Scott.

Powiedział to z taką mocą, że podporządkowała się bez dyskusji. Powietrze na zewnątrz było zimne, a piasek wilgotny, gdy posuwała się na czworakach w stronę ognia. Usiadła nadszana i zapięła starannie swoją bluzę.

– Skąd wiedziałeś, gdzie jesteśmy? – zapytała, wkładając drewno do ogniska.

– Zawsze przychodziliśmy tutaj razem, gdy chcieliśmy być sami.

– Swoboda, z jaką przypomnieli ich wspólną przeszłość zdziwiła ją. Po raz pierwszy, z wyjątkiem poprzedniej nocy, któreś z nich nawiązało do tego okresu.

Otrzeptał dłonie z piasku i usiadł naprzeciwko niej przy ogniu. Jego twarz oświetlona przez migoczące płomyki była tak przystojna,

że Joanna pomyślała, że to niesprawiedliwe, żeby jeden mężczyzna posiadał tyle wdzięku.

– Zwariowałaś chyba dzisiaj z tym namiotem. W prognozie pogody zapowiadali deszcz – mruknął, podnosząc kołnierz.

– Dziękuję za ostrzeżenie, ale wcale nie musiałeś się fatygować, żeby to powiedzieć.

– Nie dlatego tu przyszedłem, przecież wiesz o tym.

Przymknęła na chwilę oczy, jej oddech stał się płytszy. Wiedziała, że przyszedł tu w jakimś celu, lecz nie miała pojęcia, w jakim.

– Mam nadzieję, że nie chcesz znowu awantury. Jeżeli myślisz, że przestraszysz mnie szarpaniem i wykręcaniem rąk...

– Będziesz cicho?

– Co?

– Proszę cię.

Joanna otworzyła usta, lecz nic nie powiedziała, tak zaskoczyła ją uprzejmość w jego głosie.

– Jo, naprawdę bardzo mi przykro z powodu ostatniej nocy. Przez cały dzień chciałem cię przeprosić, ale albo cię nie było. albo nie wiedziałem, jak zacząć. Mam nadzieję... mam nadzieję, że nie zrobiłem ci krzywdy – denerwował się.

– Nie, nie zrobiłeś mi krzywdy.

– To dobrze. – Siedział w milczeniu, ale wydawało jej się, że bardzo chciałby coś powiedzieć.

– Przyjmuję twoje przeprosiny – zaczęła. – Ja też pragnę o tym zapomnieć, tylko że...

– Nie, ja wcale nie chcę o tym zapomnieć. To, co stało się zeszłej nocy jest zbyt ważne, żeby po prostu o tym zapomnieć. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Gdy twoi znajomi wyszli, tak się wściekłem na ciebie, że nie mogłem nad sobą zapanować. Ale jestem pewien, że to się już nie powtórzy.

Szczerota brzmiąca w jego głosie przypomniła Joannie Michaela, którego znała tamtego lata.

– Widzisz – ciągnął – odkąd tu przyjechałaś, strasznie się męczyłem, żeby zachować spokój. Już prawie nie mogłem myśleć. Podsluchiwanie rozmowy między tobą a Meg dołało oliwy do ognia. Ale dzisiaj... Dzisiaj czuję się dużo lepiej. Jakby lżej, wiesz? – Omiótł ją przelotnym spojrzeniem. – Tak jakbym wczoraj w nocy wygnał z siebie coś, co ciążyło mi przez lata. Poczulem dziwną potrzebę rozmowy.

– Przecież rozmawiamy.

– Nie, przepychamy się. Ani razu jeszcze naprawdę nie rozmawialiśmy, odkąd tu przyjechałaś.

Złote rzęsy Joanny zatrzepotały nerwowo. Michael patrzył na nią i w jego oczach nie widziała już fałszu, lecz szczerą prośbę. Poczula skurcz w żołądku.

– Nooo! – Uniósł ramiona i wbił ręce w kieszenie wiatrówki. – To powiedz wreszcie, co się z tobą działo, Joanno.

Przypomniała sobie, że przedtem zawsze kłamała w odpowiedzi na to pytanie. Ale teraz, kiedy pytał ze szczerotą i otwartotą, powinna odpowiedzieć tym samym. Wzruszyła bezradnie ramionami.

– Byłam nieszczęśliwa – wyznała. – Naprawdę nieszczęśliwa.

– Ja też – przyznał, uśmiechając się szeroko.

– Poważnie?

– Poważnie.

– Czy chodzi o twój rozwód? – spytała z wahaniem.

– Mój rozwód... – Westchnął z namysłem. – Nie, do diabła, skąd!

Zniknięcie Bunny z mojego życia stało się dla mnie wyzwoleniem. Nasze małżeństwo przypominało raczej farsę. Poza tym to już dawne dzieje. Rozstaliśmy się pięć lat temu.

– To znaczy, że byliście małżeństwem tylko przez rok? – zdziwiła się.

– Krócej. Naprawdę tak cię to dziwi?

Joanna mogła tylko roześmiać się z niedowierzaniem.

– Bardziej niesamowite jest to, co stało się teraz. Przestałem uczyć.

– Przestałeś? – Wciąż nie mogła przyjąć do wiadomości, że Michael był wolny od pięciu lat.

– Mhm.

– Ale mówiłeś przecież, że wzięłeś urlop.

– Kłamałem wtedy trochę.

– Myślałam, że naprawdę dobrze ci się wiodło.

– Bardzo dobrze.

– I jesteś naprawdę doktorem Malone?

– Tak.

– Dziekanem Wydziału Literatury?

– To też. – Wykrzywił wargi w nieśmiałym uśmiešku.

Wiedziała, że to absurd, lecz poczuła dumę.

– Wszystko szło doskonale. Uniwersyteckie pismo poświęcone literaturze zrobiło się popularne w całym kraju.

– Pracowałeś jako redaktor naczelny?

Przytaknął znowu.

– A program wymiany studentów, nad którym pracowałem, w końcu powiódł się. W przyszłym roku pojechałbym do Rosji...

Joanna oparła podbródek na kolanach i wyobraziła sobie Michaela jako profesora college'u. Pomyślała, że chodziłby ubrany z dyskretną elegancją i wszystkie studentki zakochiwałyby się w nim przed końcem pierwszego wykładu.

Dynamiczny, pełen ironicznego poczucia humoru traktowałby z pasją przedmiot swoich zajęć. Wyobraziła go sobie tak dokładnie, że poczuła ukłucie zupełnie bezsensownej zazdrości.

– I zrezygnowałeś? – spytała.

– W maju – przytaknął – od razu po zakończeniu semestru. To była jedna z najtrudniejszych decyzji w moim życiu. Naprawdę podobało mi się uniwersyteckie życie. Ale... ale bardziej lubię pisanie.

Joanna wyprostowała się gwałtownie. A więc pisał zamknięty w swoim pokoju na górze.

– Zdałem sobie w końcu sprawę, że nie mogę jednocześnie uczyć i pisać. Jedno i drugie jest zbyt czasochłonne. Więc postawiłem wszystko na jedną kartę.

– Na pisanie?

– Mhm. Wiem, że to bez sensu porzucać rozpoczętą karierę. Dlatego mówiłem, że wziąłem urlop. Ale widzisz, teraz mam tylko dwie możliwości. Sukces albo porażka. I byłoby źle, gdyby mi się nie powiodło.

Joanna roześmiała się z niedowierzaniem.

– To nie jest wcale śmieszne, Jo – powiedział żartobliwie, klepiąc ją w nogę. – Nie wiem, dokąd miałbym pojechać, gdyby mi się nie powiodło. Mam niewiele pieniędzy. Pozbyłem się mojego mieszkania, żeby ograniczyć koszty. Sprzedałem nawet meble. Zostawiłem sobie tylko samochód i ubrania. Dlatego, ze względu na oszczędności, tak bardzo potrzebny mi jest ten domek. Poza tym potrzebuję spokojnego miejsca, żeby móc pisać.

– Och, Michael! Nie miałam pojęcia. Dlaczego mi od razu nie powiedziałaś? – tłumaczyła się.

– Nie jest znowu tak źle. W sumie... – Zaczął się uśmiechać. – W sumie to jest zupełnie niesamowite. Nareszcie robię to, o czym zawsze marzyłem, a niewielu ludzi posiada ten komfort.

– Czy wypada mi zapytać, co piszesz?

– To... powieść. Taka odpowiedź cię zadowala?

Niespodziewanie poczuła jakieś ciepło i uśmiechnęła się.

– Powinnam była się domyślić. Zawsze wspaniale pisałeś.

Jego oczy błysnęły oświetlone płomieniem.

– Czyż nie? – Obydwoje roześmiali się cicho. – Nigdy nie sądziłem, że to takie trudne. Idzie mi bardzo wolno. Zastanawiam się, czy zdążę na czas.

– Na czas?

– Mhm. Mam ostateczny termin na początku sierpnia.

– To znaczy, że... czy masz już kontrakt z wydawcą?

Skinął głową i uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Tylko dlatego, że mam rewelacyjną agentkę. Nazywa się Joyce Sterling. Pracuje dla agencji Milesa Carsona. Pewnie o nich słyszałaś, to naprawdę potężna firma.

– Czy to ta sama Joyce, z którą rozmawiałeś przez telefon o hydrauliku? – spytała zaniepokojona.

– Och, podsłuchiwałaś?

Zaczerwieniła się. Dobrze, że nie widzi jej w ciemności.

– Poznaliśmy się zeszłej jesieni, na konferencji pisarzy. Latem przyjeżdża tu często na weekendy. Resztę czasu siedzi w Nowym Jorku i steruje chyba całym przemysłem wydawniczym.

Joanna patrzyła w płomienie pełna dziwnych, niespokojnych uczuć.

– Więc ta twoja Joyce już sprzedała komuś twoją powieść? – zainteresowała się.

– Tak, Gateway Books ją kupiło. Wynegocjowała nawet sporo, chociaż dostali dopiero kilka pierwszych rozdziałów.

– Och, Michaelu, to naprawdę cudownie.

– Nie tak znowu cudownie. Jestem tu uwiązany, dopóki nie napłyną honoraria, chyba że znowu coś sprzedam.

– A my bez uprzedzenia zwaliliśmy się na twoją głowę i pewnie pomieszaliśmy ci szyki. Wybacz, proszę.

– Wszystko będzie dobrze – skwitował krótko.

– Jak myślisz, kiedy twoja powieść wejdzie na rynek?

– Za jakiś rok, jeśli uda mi się w ogóle ją skończyć.

– Na pewno ci się uda.

– Pewnie. – Zamyślił się. – Ale czy będzie równie dobra jak powieść, którą bym napisał, nie mając ograniczonego czasu? – Niepokój w jego oczach poruszył Joannę. – Jo, ja jestem dobrym pisarzem i ta powieść... Mój instynkt mi mówi, że będzie dokładnie taka, o jaką mi chodzi.

– Tak. Aha, tak – Joanna nie wiedziała, co powiedzieć.

– Chcę, żeby wszystko było dobre, od początku do końca. Ale te końcowe rozdziały... Nie znoszę mieć lufy przystawionej do głowy. – Przerwał na chwilę. – Czasami wydaje mi się, że widzę, jak ci wszyscy wydawcy siedzą w pokoju, czytają ostatnie rozdziały i śmieją się do rozpuku.

– No, co ty... Jeśli kupili twoją książkę, znając tylko kilka pierwszych rozdziałów...

– Joyce mówi to samo – przerwał. – Jeśli jej posłucham, pewnie jeszcze w tym roku będę bogaty i sławny.

Joanna poczuła, jak jej własny entuzjazm momentalnie znika.

– Od kiedy to Michael Malone nie wierzy we własne siły?

– Ależ nie oto chodzi. Nie rzuciłbym uniwersytetu, gdybym nie wierzył we własne siły. Widzisz, publikuję już od dość dawna; poezje, opowiadania, eseje. Napisałem też kiedyś powieść.

– Naprawdę?

– Tak. Chyba całkiem niezłą. Poszła nawet do druku, ale potem nic się z nią nie działo. Nie znałem jeszcze wtedy Joyce.

– Więc teraz spodziewasz się, że z dnia na dzień zdobędziesz pieniądze i sławę? Musiałeś po prostu dotrzeć do odpowiednich ludzi – stwierdziła z uśmiechem.

– Właściwie to nigdy nie myślałem o sławie i pieniądzach. Chciałem po prostu być w tym dobry. Ale teraz...

Wzruszył ramionami i roześmiał się, jakby jakaś myśl jednocześnie go zdziwiła i przestraszyła.

– Musisz być bardzo szczęśliwy.

– Tak, tak... – zawahał się. – Ale czasem wydaje mi się... wiesz, że mogłoby być lepiej.

– Jak to? Co mogłoby być lepiej?

– No proszę, spójrz na mnie. Mam prawie trzydzieści lat, a nie mam nawet stałej pracy. Bez żony, dzieci, psa. Cokolwiek wymienisz, ja tego nie posiadam. Jestem jak łódź bez kotwicy.

– Doprawdy? I mnie to mówisz? – zachichotała.

– Ty też? – Znowu uśmiechnął się niepewnie.

Joanna poczuła, jak bije jej serce. Słuchając zwierzeń Michaela, mimo woli pozbyła się obaw przed mówieniem o sobie.

– Będąc wdową, jestem w podobnej sytuacji jak ty. Zupełnie niespodziewanie całe moje dotychczasowe życie straciło rację bytu. Muszę zbudować sobie nowy świat, bez Phila. Oczywiście jest jeszcze Casey. – Zacisnęła rękę w pięść, jakby chciała uchwycić się czegoś kurczowo.

– Masz ciągle swoją pracę?

– T-tak. Ale nie jest to zawód o jakim marzę. Zaczęłam tam pracować, ponieważ sklep stanowił rodzinny interes, a mieszkaliśmy z Philem piętro wyżej.

– Aha, rozumiem. – Powietrze zmętniało od rosy i malutkie srebrzyste kropelki osiadły na włosach Michaela.

– Myślę, że wyprowadzę się z tego mieszkania. Zbyt wiele wspomnień się z nim łączy. Casey też źle się w nim czuje.

Michael zaczął słuchać z większą uwagą.

– Też tak mi się wydawało.

– Tak, to naprawdę mnie martwi.

– Daj mu trochę czasu.

– Dlatego właśnie zabrałam go na Vineyard. Potrzebował... obydwójce potrzebowaliśmy odetchnąć gdzieś w innym miejscu.

Nawet jeśli ta rozmowa niczego nie załatwiała, czuła się znacznie lepiej, mogąc opowiedzieć to wszystko Michaelowi.

– Ostatnio myślałam, żeby poszukać sobie jakiejś nowej pracy... albo może wrócić na studia i zrobić dyplom.

– Świetnie!

– Nie, wcale nie świetnie. Nie mogę sobie pozwolić na taki wydatek. I kto zajmowałby się Caseyem? Ale z drugiej strony, gdybym skończyła studia, to mogłabym znaleźć lepiej płatną pracę i żyć z synem na trochę wyższym poziomie.

– Nigdy nie wyobrażałem sobie ciebie w roli głowy rodziny. Pewnie jest ci ciężko, Jo? – spytał współczująco.

– Jakoś sobie radzimy. – Uniosła głowę i nieopatrznie spojrzała mu w oczy. – Nie jest tak źle, czasami tylko bywa ciężko.

– Co masz zamiar studiować, gdybyś wróciła na uniwersytet?

– Jeszcze nie wiem. Może informatykę. – Jego spojrzenie stało się przenikliwe i przeszło ją na wylot. – Muszę myśleć o czymś, co przyda mi się w późniejszej pracy – powiedziała obronnym tonem.

– Przecież nic nie mówię!

– Tak, ale wiem, o czym myślisz. Że zawsze nienawidziłam matematyki. Jednak nie wszyscy mogą być takimi idealistami jak ty, Michael, i pisać powieści. Niektórzy muszą iść na kompromisy.

Przez chwilę poczuła się tak zagubiona, że aż zadrżały jej wargi.

– Tak naprawdę, to zupełnie nie wiem, co mam robić. Moje życie jest szare i smutne. I dlatego właśnie ja również potrzebuję tego domku w te wakacje. Po prostu muszę odpocząć, zastanowić się spokojnie, co mam ochotę robić przez resztę mojego życia. – Szczerść własnych słów spowodowała, że westchnęła z bólem, opuszczając głowę na kolana.

Michael roześmiał się cicho.

– Czyż nie jesteśmy do siebie podobni?

Podniosła wzrok.

– Para wspaniałych. – Obydwoje roześmieli się.

– Myślę, że zasłużyliśmy na filiżankę kawy – powiedziała.

– Masz tu kawę?

– To pierwsza rzecz, jaką zapakowałam.

Wczołgała się do namiotu i wyjęła termos z koszyka z prowiantem. Wróciła i przy ogniu naląa do filiżanek. Gdy podawała jedną z nich Michaelowi, ich palce otarły się o siebie. Rzucili sobie niespokojne spojrzenia.

– Michael?

– Hmm?

– Ja również przepraszam cię za poprzednią noc. Powiedziałam niepotrzebnie wiele rzeczy, ale to dlatego, że byłam wściekła. Tyle złych uczuć nagromadziło się we mnie.

– Wszystko w porządku. Przyszedłem tu, żeby samemu przepraszać, a nie słuchać wyjaśnień. – Sącył swoją kawę w zadumie i wiedziała, że on także myśli o poprzedniej nocy.

– W każdym razie, naprawdę bardzo mi przykro – dodała miętko.

– Mam nadzieję, że nie pozostały ci żadne guzy ani siniaki po upadku.

– Nie. Po upadku nie. – Upił łyk kawy, patrząc w ogień. Po chwili powoli podniósł nogawkę spodni.

Joanna przygryzła wargę.

– Dzikuska! – szepnął.

Spojrzenie Joanny powędrowało od zdartej skóry na jego łydce, w górę ku jego twarzy. Zauważyła, że się uśmiecha.

– To był bardzo głupi odruch...

– Idiotyczny. Tak jak cała ta kłótnia.

Po chwili obydwójce wybuchnęli śmiechem, uwalniając się od resztek napięcia, które doprowadziło do awantury ubiegłej nocy.

Michael odstawił swój kubek i wstał od ogniska.

– Obyśmy jak najdłużej utrzymali to zawieszenie broni... Zaraz wrócę, nie odchodź.

Joanna patrzyła, jak wspina się na wydnię i znika w ciemności. Nie minęła nawet minuta, gdy znowu się pojawił, niosąc śpiwór na ramieniu. Rozłożył go na piasku i usiadł ponownie.

– Tak naprawdę przyszedłem tutaj, bo nie podobało mi się, że chcecie sami spać w namiocie.

– Och, i co, przyszedłeś nas chronić?

– No, tak jakby. Nie gniewasz się chyba, prawda? Nie spałem pod namiotem od lat. – Uśmiechnął się z sympatią.

– To duża plaża. – Wzruszyła ramionami. – Trzeba było wziąć namiot. Przecież podobno miało padać.

– Bardzo śmieszne. – Wziął swój kubek i wypił kawę do końca. Siedzieli w milczeniu, pogrążeni we własnych myślach.

– Jo, strasznie mi głupio, że do tej pory nie złożyłem ci kondolencji. Wiedz, że naprawdę bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało.

– Tak, oczywiście.

– Wiem, że Phil bardzo ciężko chorował, twój ojciec mi trochę opowiedział. Pewnie wolałabyś, żebym już do tego nie wracał, ale chciałem ci tylko powiedzieć, że dużo wtedy myślałem o tobie i modliłem się, żeby ci nie zabrakło odwagi. – Jego głos przycichł i zagłuszyło go zawodzenie wiatru.

– Dziękuję ci. To dla mnie ważne. Ale i tak już nic nie możemy zmienić.

– Żałuję, że go nie poznałem. Wiem o nim tylko tyle, ile usłyszałem od ciebie. Czy on... czy był dla ciebie dobry?

– Tak. Był też dobrym ojcem dla Caseya.

– To dobrze. Miło słuchać o szczęściu. – Kąciki ust dziwnie mu opadły. – Bunny i ja nigdy nie potrafiliśmy go osiągnąć.

– Nie musisz mi opowiadać o swoim małżeństwie.

– Ale chcę. Mam ochotę mówić. Obydwojgu nam jest teraz bardzo potrzebna rozmowa. Nie mogę przecież zostawić cię z tą bajeczką, którą ci wtedy opowiedziałem, z tym stekiem bzdur, że Bunny uwielbiała życie ze mną. Ona tego nienawidziła.

Ciągle się kłóciliśmy o to, że zarabiam zbyt mało pieniędzy. Śmiała mi się w twarz, gdy mówiłem jej, że chcę być pisarzem. Chciała, żebym rzucił uniwersytet i rozpoczął pracę w Bostonie, w firmie maklerskiej jej ojca.

– Michael, proszę cię! – Joanna przymknęła oczy. – Nie mów już o niej. To jest jak obgadywanie kogoś zmarłego.

– Dobra, ale jest jedna rzecz, o której musimy porozmawiać. Mieliśmy w sobie tyle wzajemnej urazy przez tak długi czas, a przecież obydwójce wiemy, dlaczego tak się stało.

– Nie! – zaprotestowała. – Nie chcę nic o tym słyszeć.

– Pewnie masz rację.

Wyglądał na zmartwionego, ale Joanna nie przejęła się tym. Bardzo dobrze się czuła, rozmawiając z Michaelem, ale nie pozwoli teraz ugłaskać się historiami o nieudanym małżeństwie. Nie zamierzała słuchać żadnych wyjaśnień. Nic nie mogło usprawiedliwić

faktu, że cynicznie ją oszukał, wykorzystał, a potem porzucił dla Bunny.

Noc zrobiła się wilgotna i zimna, jakby wiatr wykradł ciepło z ogniska i zabrał gdzieś daleko.

– Chyba już pora spać – zasugerowała i podniosła się, zanim Michael zdążył zaprotestować.

W namiocie wpełzła do swojego śpiwora i zwinęła się w kłębek, żeby trochę się rozgrzać. Casey spał twardo. Usłyszała szarpnięcie za sznurek i szelest karimaty rozkładanej na piasku. Zrobiło jej się przykro. Michael spał na dworze przed wejściem do ich namiotu, jak wartownik u bram zamku.

Był tak troskliwy, że nie chciał zostawić ich samych, przeprosił ją za awanturę, doprowadził do pojednania, sprawił, że poczuła się lepiej. A teraz zmusił go do spania na dworze w zimną, wilgotną noc.

– Psst. Tu jest jeszcze trochę miejsca – zawołała szeptem.

Po chwili Michael znalazł się w środku i rozkładał swój śpiwór po przeciwnej stronie Caseya.

– Na ogół nie jestem taki nachalny. Raczej zgrywam się na chłodnego faceta, zwłaszcza na pierwszej randce. Ale w tych warunkach... Obiecuj, że rano będziesz o tym pamiętać.

Ogarnął ją nagle śmiech. Zawsze umiał ją rozbawić, nawet gdy była w najgorszym nastroju.

– Cicho bądź i kładź się. Boże! Masz tyle wdzięku, co nosorożec.

– Ach, wielkie nieba – westchnął.

Ziarenka piasku miotane przez wiatr uderzały w ściany namiotu jak krople deszczu. Ognisko już dogasało, lecz zdołała zauważyć, że Michael przygląda się jej uważnie.

– Jo, nie chcę, żebyś stąd wyjeżdżała z mojego powodu.

Chciała zaprotestować, lecz wyciągnął rękę i położył palec na jej ustach.

– Cśś. Przecież widziałem twoje bagaże. Miałaś zamiar wyjechać, prawda? Nie mam do ciebie pretensji. Zachowałem się okropnie zeszłej nocy i bardzo mi przykro. Cieszę się, że nie wyjechałaś. Dom opustoszałby bez ciebie. – Jego głos zmienił się w cichy szept.

Joanna wstrzymała oddech. Odwróciła głowę i zapatrzyła się w płótno namiotu ponad nią, nie wiedząc, skąd ten nagły ucisk w gardle.

– Jo, muszę dalej gadać. Udało nam się jakoś porozumieć dziś w nocy, a jesteśmy obydwójce tak dumni i nieustępliwi, że taka chwila może się już nie powtórzyć.

Joanna z trudem przełknęła ślinę. Miała tak suche i ściśnięte gardło, że zabolą ją to.

– Chciałem ci już przedtem powiedzieć, że ja... nigdy nie kochałem Bunny. Nasze małżeństwo to była farsa.

Jego słowa zaparły jej dech w piersiach. Cóż mogła mu odpowiedzieć? Odwróciła się twarzą do ściany. Łza potoczyła się wolno po jej twarzy.

– Jo – szepnął. – Wziąłem ślub z Bunny, bo powiedziała mi, że jest w ciąży, a byłem wtedy za młody, żeby przeciwstawić się tym wszystkim ludziom, którzy mówili mi, co powinienem zrobić...

Ojcu Bunny, tej wścieklej starej Wilcox, mojej matce, nawet twojemu ojcu. Znalazłem się w potrzasku. Ale nie to zdecydowało o sytuacji. Nawet gdyby naciskali na mnie dwa razy mocniej, nie poślubiłbym nigdy Bunny, gdybyś nie wyjechała i nie zostawiła mnie w taki sposób, jak to zrobiłaś.

Przerwał i Joanna słyszała jego ciężki oddech.

– W końcu ożeniłem się z nią, bo nie wiedziałem, co z sobą zrobić, gdy ty wyszłaś za Phila. Jednego tylko wciąż nie mogę zrozumieć, dlaczego wyszłaś za niego? Czy rzeczywiście zaplanowałaś to z góry, czy może zrobiłaś to, żeby się na mnie odegrać? Żyłem przez tyle lat w niepewności i ciągle nie wiem, co o tym myśleć. Czy ty mnie kochałaś, Jo? Czy naprawdę szaleliśmy za sobą jak wariaci, czy tylko mi się wydawało?

Krew zaczęła tak szybko pulsować Joannie w żyłach, że rozboleła ją głowa. Zesztywniała z przerażenia, a krople potu pojawiły się na jej czole.

– Jo – ciągnął uparcie. – Dlaczego wyszłaś za Phila?

Nie mogła odpowiedzieć, za późno, zbyt długo kłamała.

Pytanie zawisło w powietrzu bez odpowiedzi i zapanowała nieprzyjemna cisza. W końcu usłyszała, jak wzdycha z rezygnacją i odwraca się na drugi bok.

Rozdział 6

Kiedy Joanna się obudziła, był zimny wilgotny poranek. Odwróciła się i spojrzała na jeszcze śpiących, Caseya i Michaela. Była

zadowolona, iż przyznała wreszcie sama przed sobą, że cieszy się z ponownego spotkania z Michaeliem.

Poczuła radość, że budzi się, a on jest tu przy niej, a nie gdzieś daleko. Cieszyła się, że będzie mogła z nim rozmawiać, widzieć jego twarz, oczy, uśmiech, słyszeć jego głęboki głos.

Michael zamrugał długimi czarnymi rzęsami i otworzył oczy.

– Dzień dobry – szepnął.

Uśmiechnęła się łagodnie, ich spojrzenia się spotkały. Przez chwilę milczeli, wsłuchani w szum morza i wiatr.

Joanna długo nie mogła zasnąć tej nocy. Leżała twarzą do ściany namiotu i zastanawiała się, co oznaczają słowa Michaela. Jednak było to jak układanie łamigłówki, w której brakowało paru elementów. Czy rzeczywiście kochał ją tak bardzo, jak powiedział?

Wydawało się to możliwe, ale jej myśli ciągle wpadały w ten sam ślepy zaułek. Jeśli tak bardzo ją kochał, to jak mógł widywać się z Bunny, a przecież musiał się z nią widywać, skoro zaszła w ciążę.

Powiedział też, że nie ożeniłby się z Bunny, gdyby ona nie wyszła za Phila. Ale przecież minęły cztery tygodnie od jej powrotu z wakacji do dnia ślubu. Dlaczego Michael nie próbował przez ten czas skontaktować się z nią? Mógł do niej chociaż zadzwonić. I co z jego odpowiedzialnością za Bunny i ich nie narodzone dziecko?

Pomyślała, że jego opowieść jest pełna kłamstw i że on stara się po prostu jakoś usprawiedliwić swoje złe postępowanie.

Joanna w końcu zasnęła zmęczona tymi zagadkami. Zdała sobie sprawę, że nawet nie zapytała Michaela, jak było naprawdę. On chciał

z nią rozmawiać, a ona odwróciła się do niego plecami i zamilkła. Ale wtedy nie potrafiła wydusić z siebie słowa. Może teraz, gdy było tak cicho i spokojnie, mogliby wreszcie to wyjaśnić.

– Joanno? – odezwał się, zanim zdążyła dobrać odpowiednie słowa.

– Tak? – Spojrzała na niego z nadzieją.

– Wiesz, myślałem o naszej wczorajszej rozmowie... – Odwrócił się, unikając jej spojrzenia. – Przepraszam, jeśli cię w jakiś sposób uraziłem. Myślałem o tym przez całą noc i doszedłem do wniosku, że miałaś rację. Nie powinienem mówić w ten sposób o Bunny i wypytywać cię o sprawy związane z Philem.

Pewne rzeczy powinny chyba naprawdę należeć do przeszłości. Wydawało mi się, że jeśli wyjaśnimy sobie w rozmowie stare nieporozumienia, to może będziemy się bardziej swobodnie czuli razem, oczyścimy atmosferę między nami. Ale rozumiem, że czujesz się lepiej, gdy stare koszmary śpią. Więc od tej pory woda w usta i ani słowa więcej na ten temat, dobrze?

– Dobrze – szepnęła, patrząc na jego profil.

– To doskonale. Nie będę już do tego wracał. Tylko... – przymknął oczy. – Skończmy już ze złośliwościami, Jo. Obydwoje za wszelką cenę potrzebujemy spokojnego lata.

– Tak, masz rację.

Wyciągnął rękę ponad Caseyem i łagodnie wsunął jej kosmyk włosów za ucho. Gdy jego palce zatrzymały się na chwilę na jej

policzku, Joanna wzdrygnęła się, czując falę przyjemnego ciepła i poczuła ulgę, gdy zabrał dłoń.

– Jasne, że nie wszystko między nami było w porządku, ale co było, to było. Możemy dalej podtrzymywać nasz rozejm i mieszkać wspólnie w zgodzie...

– A przynajmniej nie pozabijać się nawzajem.

– No, mam nadzieję – roześmiał się. – Może nawet znowu nauczymy się żyć w przyjaźni. Kiedyś byliśmy świetnymi przyjaciółmi, no nie?

Joanna położyła się wygodnie na boku i zamknęła oczy, zastanawiając się.

– Nie wyjadę z wyspy. Będę się starała nie być złośliwa. Ale obydwójce mamy chyba za duży bagaż emocji, żeby zdobyć się na coś więcej.

– Wiem – powiedział cicho.

Nagle usłyszeli nad głowami kapanie. Zamilkli, nasłuchując. Po chwili deszcz łomotał już z głuchym odgłosem o płótno.

– Och, nie! – Joanna jęknęła. – Michael, leje deszcz.

– Nie ma żartów!

– Co zrobimy?

– Nie mam pojęcia. Może przeczekamy w środku.

– O Boże!

– Ile jedzenia zabrałaś?

– Wystarczy na śniadanie, ale...

– Hej! Co... ty... wujek Michael! – krzyknął Casey.

– Cześć, mały – uśmiechnął się Michael.
– Skąd się tu wzięłeś? – zapytało podekscytowane dziecko.
– O rany, ale leje. Ugh! Pode mną jest całkiem mokro. To nie ja zrobiłem, mama, naprawdę.

Joanna roześmiała się z jego pełnego energii szczebiotu. Zdziwiło ją, że Michael również się śmiał.

– Dlaczego dzieci tak szybko się budzą? – zastanawiał się. – Ja potrzebowałbym co najmniej dwóch filiżanek kawy, żeby zdobyć się na taki entuzjizm.

Casey wyczołgał się ze swojego śpiwora i zanim ktoś z dorosłych zdążył go powstrzymać, otworzył zamek namiotu. Struga deszczu gwałtownie wlała się do środka. Krzyknęli wszyscy. Michael rzucił się na czworakach i zasunął zamek z powrotem. Joanna spodziewała się, że będzie wściekły, a przynajmniej poirytowany, lecz myliła się.

– Ale zabawa! – powiedział z uśmiechem. – Czas chyba na śniadanie.

– Zwariowałeś? – roześmiała się Joanna, zdumiona tym, jak szybko zmienił się nastrój w namiocie.

– Nie, zgłodniałem. Co masz nadającego się do jedzenia?

– Banany.

– Słyszałeś, Casey? Banany! – W tym momencie kropla wody kapnęła na jego nie ogolony policzek. Spojrzeli natychmiast w górę. Plama wilgoci powiększała się powoli na płótnie, nad ich głowami. Następna kropla kapnęła mu do oka. Gdzieś w oddali zagrzemiał groźnie piorun.

Joanna niespodziewanie zaczęła chichotać. Co za absurdalna sytuacja, pomyślała. Siedzieli, złapani przez burzę, w cienkim i nieszczelnym namiocie, ponad kilometr od domu. Po chwili wprost zanosila się śmiechem.

Michael próbował ignorować deszcz kapiący coraz szybciej na jego głowę.

– Z czego się śmiejesz, jeśli wolno wiedzieć? – spytał z arystokratycznym spokojem.

Joanna pokazała palcem.

– Śmiejesz się ze mnie? – powiedział z udawaną urazą, przez cały czas próbując po kryjomu dostać się do koszyka z prowiantem.

Po chwili wyciągnął dużego banana i zaczął nim chłostać ją po ramionach.

– Przestań! Przestań! – krzyknęła, śmiejąc się głośno. Złapała swój plecak i cisnęła z rozmachem w stronę jego głowy.

Caseyowi udzielił się nastrój dorosłych. Chłopiec wstał i zaczął się rozglądać w poszukiwaniu jakiejś broni dla siebie.

– Nie, Casey!... – krzyknęła Joanna przerażona, lecz było za późno.

Pofałdowany dach namiotu już opadał im na głowy, a ściany wyginały się.

– Joanno, czy nam się kiedykolwiek uda coś dobrze zrobić? Przytłumiony głos Michaela dobiegał gdzieś spod leżącego płótna.

Gdy dotarli w końcu do domu, byli zziębnięci, przemoczeni i cali w piasku, lecz mieli świetne humory. Czuli się, jakby przeżyli świetną przygodę i marzyli, żeby teraz o niej komuś opowiedzieć.

Nastrój jeszcze się poprawił, gdy wzięli gorący prysznic, przebrali się w suche ubrania i wypili po filiżance aromatycznej, gorącej czekolady. Joanna położyła się na kanapie zawinięta w koc z filiżanką w rękę, a Michael z Caseyem wkładali polana do kominka.

– To nas zaraz rozgrzeje – powiedział Michael, spoglądając na ogień.

– Mama, mogę włączyć telewizor?

– Pewnie, za chwilę zacznie się „Ulica Sezamkowa”.

– „Ulica Sezamkowa”? Wiecie, że ani razu jeszcze tego nie oglądałem, chociaż dużo o tym słyszałem – wtrącił Michael.

Joanna rzuciła mu spojrzenie podobne do tego, jakim obrzucała syna, gdy ociągał się z odrabianiem lekcji.

– Masz przecież pracę.

Michael włożył ręce do kieszeni i niechętnie skinął głową, jak mały chłopiec.

– No więc?

– Idę już, idę... – Wzruszył ramionami.

Joannie znacznie bardziej podobała się ta nowa atmosfera. Każdy zachowywał się o wiele swobodniej. Obawiała się jednak, że to pozorny spokój, pod którym czają się nieznane niebezpieczeństwa.

Wcześnie rano następnego dnia Joanna odebrała telefon od Nathana. Jadąc do pracy wstąpił na chwilę do siostry i Meg przypomniała mu o koncercie, na który kupili bilety miesiąc wcześniej.

– W ten weekend. Nie wybrałabyś się z nami?

Zawahała się. Nathan zaprosił ją na kolację w poniedziałek wieczorem, na przejażdżkę łódką we wtorek, a teraz był dopiero czwartek i znowu do niej dzwonił. Pomyślała, że Michael mógł mieć rację, twierdząc, że Nathan wciąż się w niej podkochuje, chociaż wtedy wydawało jej się, że mówi to, bo szuka zaczepki.

– Czy mogłabym ci odpowiedzieć jutro? – Struchlała, gdy milczał, czekając na podanie jakiegoś powodu.

– Dobra, nie ma sprawy – odezwał się w końcu. – Zadzwoń do ciebie jutro. Och, jeszcze moja siostra chciała z tobą porozmawiać.

Meg zapytała Joannę, jakie ma plany na dziś.

– Cóż, muszę koniecznie pojechać do Edgartown, porozglądać się trochę, zrobić jakieś zakupy...

– Świetnie. Nie chciałabyś przywieźć swojego syna do mnie? Tak wspaniale się bawili z Paulem ostatnim razem. Zapomniałam w ogóle, że są w domu.

Joanna rozważyła jej propozycję. Niezależnie od wszystkiego, Meg robiła jej przysługę.

– Dobrze, ale któregoś dnia będę musiała się odwzajemnić.

Spędziła przyjemny ranek, spacerując po sklepach i ulicach Edgartown. Było słonecznie, a powietrze stało się przejrzyste i świeże po wczorajszym sztormie.

Edgartown powstało w 1642 roku, ale swój rozkwit przeżyło dopiero w połowie dziewiętnastego wieku, podczas złotych lat wielorybnictwa. Z tego właśnie okresu pochodzą nadbrzeżne domki, których piękno można było docenić w całej pełni jedynie spacerując spokojnie i podziwiając misterne, półokrągłe wejścia, wymuskane ogrodzenia ozdobione różami, fikuśne małe balkoniki i altanki. Joanna zużyła na zdjęcia prawie dwie rolki filmu.

Gdy nastąpiło wczesne popołudnie, zrobiła się niespokojna i postanowiła wracać. Wprawdzie Meg zaproponowała, że da Caseyowi lunch, ale Joanna nie chciała nadużywać jej gościnności.

– Meg? – zawołała przez rozsuwane drzwi kuchenne. – Powiesz mojemu synowi, że już wróciłam?

– Nie ma go tu, Jo. – Meg odwróciła się od zlewu, w którym zmywała naczynia. – Wejdz, proszę.

– Jak to? Gdzie on jest?

– Z Michaelem.

– Z Michaelem?!

– Tak, no wiesz, z tym facetem o niskim, seksownym głosie i uwodzicielskim spojrzeniu, który mieszka z tobą – roześmiała się. – Przyszedł po Caseya z półtorej godziny temu... mówił coś o wyprawie na ryby.

Joanna, zmieszana, otworzyła szeroko oczy.

- Dokąd poszli?
- Wydaje mi się, że nad staw.
- Dziękuję.
- Hej, nie napijesz się mrożonej herbaty?

Ale Joanna siedziała już w samochodzie. Ujrzała ich zanim jeszcze dojechała do domu. Siedzieli na pomoście nad stawem, machając spuszczone w dół nogami. Na głowach mieli identyczne żeglarskie czapeczki dla ochrony przed słońcem, które należały do jej ojca i Viv.

Wysiadła z samochodu i pobiegła przez łąkę. Była przestraszona i zła. Rozumiała, że zawarli rozejm i mieli współżyć pokojowo, lecz nie prosiła go przecież, żeby posuwał się tak daleko.

Opanował ją niezrozumiały niepokój. Za wszelką cenę pragnęła uchronić synka przed jakimś niebezpieczeństwem, które podświadomie wyczuwała. Nagle powstrzymał ją śmiech Casey. Pomimo gniewu zaczęła się im uważnie przyglądać.

Wyglądali jak obrazek z kalendarza, chłopiec i mężczyzna siedzący na końcu drewnianego pomostu, żyłki od ich wędek łagodnie kołysały się na tle niebieskiej, lekko pofalowanej wody. Pomyślała, że mógłby ich namalować Norman Rockwelli i nazwać obraz „Letnia sielanka”.

Potem zauważyła jeszcze coś bardzo dziwnego. Obydwaj, pomimo dzielącej ich różnicy wieku, mieli podobny kształt ramion i pleców. Casey nie tylko był zbudowany podobnie jak Michael, lecz miał również jego ciemnoniebieskie oczy.

Nagle Michael pochylił się i Joanna znowu usłyszała głośny śmiech Caseya. Łzy gwałtownie napłynęły jej do oczu i letnia sielanka rozpląnęła się. Minęło dobre pięć minut, zanim doszła do siebie.

– Niech cię diabli wezmą – zaklęła i otarła policzki wierzchem dłoni. Gdy postawiła nogę na pomoście, na jej twarzy nie było już widać śladu wzruszenia. – Michael, mogłeś mnie o tym wcześniej powiadomić! – Szła dużymi krokami po pomoście, sukienka w kwiatki zawijała się jej wokół kolan.

Michael odwrócił się spokojnie i rzucił jej spojrzenie spod kapelusza. Jego oczy były tak intensywnie niebieskie i głębokie. Jej niepokój powiększył się, a serce zaczęło szybciej bić.

– Co takiego? – spytał leniwie.

Casey również się odwrócił. Daszek jego czapki był przyczepiony agrafką, żeby nie spadał mu na oczy.

– Mama, złapałem rybę! – krzyknął z triumfem.

– Naprawdę? – Przez wzgląd na syna powstrzymała swój gniew.

– Aha! – przytaknął energicznie, aż czapka spadła mu na oczy.

– Daj, potrzymam ci wędkę, Casey – zaproponował Michael. Oswobodziwszy ręce, Casey podniósł ciężkie wiadro.

– Widzisz?

Joanna zerknęła na małą, srebrzystą rybkę z jednym okiem skierowanym w jej stronę.

– Bardzo dobrze – roześmiała się. Lecz gdy jej oczy napotkały wzrok Michaela, uśmiech zniknął jej z twarzy.

Michael oddał Caseyowi jego wędkę, oparł swoją o słupek i wstał. Odeszli kawałek z Joanną, aby chłopiec nie mógł ich słyszeć.

– Przepraszam, jeśli sprawiłem ci kłopot – powiedział. – Ale myślę, że Casey nie miał mi za złe, że zabrałem go z tego domu. Był pełen obcych ludzi i strasznie hałaśliwy...

– Nie tłumacz się – szepnęła z pasją. – Właśnie musiałam nadrobić kawał drogi, ale ty przecież nie zrobiłeś nic złego. Nawet nie...

– A co według ciebie powinienem zrobić?

– Mogłeś mnie powiadomić.

– Jak? Telepatycznie? Przyszło mi to do głowy już po twoim wyjściu. – Stał tak blisko Joanny, że czuła ciepło jego ciała i podniecający, ostry zapach kosmetyków. Jego bliskość wprawiała ją w zakłopotanie. – W końcu cóż takiego się stało? O co się tak kłócisz?

– No... jest wiele rzeczy, których nie wzięłeś pod uwagę. – Zaczęła się nerwowo rozglądać w poszukiwaniu czegoś odpowiedniego. – Czy pomyślałeś na przykład, żeby go posmarować kremem, przecież słońce mocno grzeje?

– Joanno, chłopak jest bardziej opalony ode mnie! – odparł.

– Czy był w ubikacji, zanim wyszedł od Meg?

– Faceci nie muszą się martwić takimi rzeczami. Poza tym dom jest tuż obok, na tym wzgórzu.

– Dobrze, a czy wiesz, że już jest prawie druga. Zawsze daję mu coś na przekąskę po południu. Zabrałeś jakiś prowiant? Przecież nie będzie chciał teraz ruszyć się z pomostu, bo... bo ty...

– O co ci chodzi, Jo? Dlaczego tak się wściekasz? Jak na razie nie usłyszałem żadnego sensownego powodu.

Nie wiedziała, co mu odpowiedzieć, oniemiała, czując, jakby jakiś nieświadomy lęk kazał jej się zachowywać w ten sposób.

– Właściwie myślałem, że robię ci przysługę, zabierając go na ryby. Mam w końcu, jak wiesz, ważniejsze zajęcia.

– Dlaczego w takim razie do nich nie wrócisz i nie zostawisz nas w spokoju? – Nie mogła się powstrzymać, aby mu tego nie powiedzieć.

Nastrój Michaela błyskawicznie uległ zmianie. Zauważyła, że zacisnął zęby.

– O co ci chodzi, Jo?

– O nic – powiedziała markotnie.

– Nie rozumiem tego. Po prostu nie znosisz, jak spędzam czas z Caseyem. O to chodzi, prawda?

– Tak. To znaczy nie! – Joanna przygryzła wargę, zdając sobie nagle sprawę, że Michael ma rację.

– Jasne, że tak. – Michael przytaknął sam sobie. – Mogę to wyczytać z twoich oczu. Niezależnie od tego, co mówisz na ten temat, starasz się za wszelką cenę nie dopuścić, żeby chłopiec oderwał się od wspomnień o jego ojcu. Nie możesz nawet znieść myśli o tym, że spędzi on jedno popołudnie z innym mężczyzną.

– Nie, ależ skąd – broniła się Joanna. – To zupełnie nie o to chodzi.

– Czy nie rozumiesz, że to bezskuteczne? – ciągnął, nie zważając na jej słowa. – Poza tym to potwornie głupie i szkodzisz mu w ten sposób. Chłopiec potrzebuje dorosłych mężczyzn w swoim życiu.

– Tak? A od kiedy tak się znasz na wychowywaniu dzieci?

– Każdy to wie.

– Michael, zrobisz najlepiej, jeżeli przestaniesz wymyślać kłopoty, których on nie ma.

– On je będzie miał, jeżeli chcesz go dalej izolować.

– Nie izoluję go! – prychnęła Joanna. – Radziliśmy sobie doskonale bez twoich mądrych rad i jestem pewna, że będziemy sobie radzić dalej!

– Oczywiście – wycedził. – Nie wiem, dlaczego się tym w ogóle zajmuję.

– Ty? Zajmujesz się? Do wczoraj powiedziałaś do niego zaledwie kilka słów. Wydawało ci się, że ma jakąś zaraźliwą chorobę, czy co?

– To nieprawda.

– Oczywiście, że prawda. Co ci się nie podoba w Caseyu? Co jest nie w porządku? Czy chodzi o to, że twój syn zmarł, a on żyje? Drażni cię, bo jest w takim wieku, w jakim byłby twój syn? Przypomina ci o tym, co straciłeś?

Tym razem Michael był oszołomiony. Ciemne rumieńce pojawiły się na jego twarzy.

– Skąd ci przychodzą do głowy takie bzdury? – wyszeptał z niedowierzaniem.

Joanna poczuła się zbita z tropu, gdy ujrzała jego reakcję. Pomyślała, że nie powinna być tak niedelikatna.

– Jeśli zachowywałem wobec Caseya dystans, a przyznaję, że z początku tak było, to tylko dlatego, że samą swoją obecnością przypominał mi, że opuściłaś mnie, żeby poślubić innego mężczyznę. Miałaś dziecko z kimś innym, w twoim życiu zabrakło dla mnie miejsca.

Jego głos drżał z uniesienia.

– Casey z całą pewnością mnie nie drażni, Joanno. Myślę, że jest kapitalnym małym facetem. Drażni mnie tylko, że byłem takim głupcem za młodu. Wybacz, ale pójdę już teraz.

Chciał odejść, lecz Joanna chwyciła go za ramię. Poczowała mrowienie w palcach, gdy dotknęła jego cieplej, twardej skóry.

– Więc to nie ma nic wspólnego z tym, że Bunny poroniła?

Michael przeciągnął dłonią po swej gęstej czuprynie i spojrzał w stronę wody.

– Nie było żadnego poronienia – powiedział.

– Co? – Joanna zamruwała oczami.

– Widzisz, Joanno, wydawało mi się, że nie chcesz wyciągać tych spraw z przeszłości. Myślałem, że nie będziemy już do tego wracać.

– Ale skąd mogłam... co ty powiedziałeś?

Spojrzał na nią ze smutkiem w oczach.

– Nie było żadnego poronienia. Bunny tylko udawała, że je ma. Wyszła z łazienki z płaczem, słaniając się na nogach, ale kiedy

zabrałem ją do szpitala, zresztą wcale tego nie chciała, lekarz ją zbadał i powiedział, że jest zupełnie zdrowa. Ona nigdy nie była w ciąży.

Joanna zamarła.

– Ale... twoja matka powiedziała, że zrobiono jej testy.

– Bunny tak mówiła. Jej rodzice uwierzyli córeczce i w końcu wszyscy uznali, bez sprawdzenia, że tak jest naprawdę.

– Czyli ona nie zaszła w ciążę?

– Ile razy mam ci to powtarzać? – powiedział zimno. – Bawi cię, że mnie, tego wielkiego podrywacza, wystrychnięto w ten sposób na dudka, tak? Cieszysz się, że wpadłem i musiałem odpokutować za swoje grzechy.

Joanna wpatrywała się w niego przez długą chwilę, powoli dochodząc do siebie.

– Nie, wcale nie uważam tego za zabawne i na pewno się nie cieszę. – Nie rozumiała, skąd mogło mu coś takiego przyjść do głowy.

Czuła się smutna i bezradna. Jak mogło do tego dojść, że całe ich cierpienie, wszystkie stracone lata spowodowane były jednym kłamstwem. Joanna przytłoczona smutkiem, nie potrafiła nawet czuć złości do Bunny.

– Musiała cię naprawdę kochać, żeby wymyślić taką historię i znosić później wszystkie plotki po to, by wyjść za ciebie.

– Nazywasz schwywanie niewinnego faceta miłością?

– Niewinnego?

– Owszem. – Odwrócił się w stronę sadzawki.

– Michael, co chcesz przez to powiedzieć?

– Nieważne, Jo. – Mięśnie ramion napreżyły się pod jego obcisłą koszulką.

Podniosła rękę, żeby go dotknąć, ale po chwili zmieniła zdanie.

– Dobrze. Przykro mi, że musiałeś przez to wszystko przejść. To musiało być straszne.

Nie spojrzał na nią, lecz nie wzięła mu tego za złe. Nie rozumiał nawet ułamka tego, co działo się wówczas w jej sercu. Nie próbowała ciągnąć dalej tej rozmowy.

– Lepiej idź z powrotem łowić ryby. Przyrowadź Casey'a do domu, gdy mu się znudzi – zakończyła niepewnie.

Kiwnął głową, więc pozostawiła go stojącego na pomoście, z uniesioną dumnie brodą. Dostrzegła jednak zmianę w jego postawie wyrażającej zazwyczaj pewność siebie.

Joannie zrobiło się przykro, że tak niesprawiedliwie zachowała się wobec Michaela. Zrozumiała, że cierpiał przez ostatnie lata znacznie bardziej, niż mogła przypuszczać. Wytłumaczyła sobie, że kontakt z nim nie przyniesie szkody Casey'owi.

Wakacje trwały zbyt krótko. Pomyślała, że powinna była zapanować nad swymi uczuciami, zanim weszła na pomost i zachowała się tak głupio. Popsuła przyjacielską atmosferę, którą tak krótko się cieszyli i teraz bardzo tego żałowała.

Wróciła do domu z mocnym postanowieniem, żeby wszystko naprawić. Zanim Michael i Casey wrócili z nad stawu zdążyła zrobić sałatkę ziemniaczaną, upiec ciasto czekoladowe i przygotować grill do

hamburgerów. Doszła do wniosku, że oddzielne gotowanie było bezsensowne, zwłaszcza, że Michael ciągle pracował i jadł byle co.

Michael spojrział na żółte talerze rozstawione na ogrodowym stole i przeniósł wzrok na Joannę, która poruszała gorące węgle długim, żelaznym widelcem. Zmieniła swoją sukienkę na jasnoróżową bluzkę z odkrytymi ramionami i pasujące do niej satynowe szorty.

Nie była już tak zmęczona jak w dniu przyjazdu, a jej skóra nabrała złocistego odcienia. Niespodziewanie poczuła lekkie mrowienie, gdy zauważyła, że Michael się jej przygląda.

– A co mamy zrobić z tymi wszystkimi rybami? – zapytał, stawiając wiadro.

Stał na szeroko rozstawionych nogach, jedną rękę oparł na biodrze, a w drugiej trzymał wędkę. Casey zerknął na niego i stanął w takiej samej pozycji. Joanna spojrzała na nich i roześmiała się. Bała się, że gdyby tego nie zrobiła, to mogłaby się rozplakać.

– Zjemy je jutro – powiedziała. – Włóżcie je do lodówki i umyjcie ręce. No, no, ale połów!

W piątek rano znowu zadzwonił Nathan.

Był w swoim sklepie w Edgartown. Nie mając żadnej rozsądnej wymówki, Joanna zgodziła się iść z nim na koncert, przeprosiwszy za uprzednie niezdecydowanie.

Potem, chcąc zapewnić Michaelowi spokojny poranek, zabrała Caseya do Gay Head. Kiedy wrócili po paru godzinach, zastali Michaela wciąż siedzącego nad maszyną do pisania.

– Ciągłe pracujesz? – spytała Joanna, zaglądając do jego pokoju. Odwrócił się zeszywniały.

– Wujku Michaelu! – Casey wpadł do pokoju. – Rozmawiałem z Indianinem!

– Z Indianinem? – Michael zmarszczył czoło.

– W Gay Head. Oni tam mieszkają. – Casey wspiął się na jego kolana.

– I stamtąd masz to? – Michael wskazał ozdobny naszyjnik na jego piersi.

– Aha. Sprzedawali je. To też tam kupiłem. – Rozsypał na manuskrypcie Michaela kolorowe pocztówki z latarnią morską w Gay Head, urwistym brzegiem morza, rodziną Indian, i rybacką wioską Menemsha o zachodzie słońca. – A jak wracaliśmy, to widzieliśmy mamę głuszca.

Michael spojrzał z rozbawieniem na Joannę.

– Samicę dzikiego głuszca. To było niesamowite. Myślałam, że zostały wytępione. Spacerowała przy drodze z parką młodych, więc zatrzymałam samochód, żeby się lepiej przyjrzeć.

– A ona rzuciła się na mamę – dokończył Casey, chichocząc radośnie.

– Wystraszyła mnie na śmierć! – Była zadowolona, że Michael też się śmieje.

– Czyli mieliście fajny ranek.

– Bardzo, a ty?

– Sporo napisałem i chyba zrobię sobie przerwę. Czy któreś z was ma ochotę popływać?

Casey zsunął się z jego kolan i odbył mały taniec na dywanie. Joanna nie mogła opanować śmiechu. Od miesiący już nie widziała go tak wesołego.

Włożyła swój czarny, głęboko wycięty kostium kąpielowy, w którym jej nogi wydawały się dwa razy dłuższe. Zawsze czuła się w nim skrępowana i żałowała nawet, że go kupiła, a teraz wydał się jej wyjątkowo niestosowny.

Na pomoście zdjęła z niechęcią swoją aksamitną podomkę. Michael, który rozpinał właśnie kurtkę Caseyowi, spojrzał na nią z uwagą. Mimowolnie chciała z powrotem się zasłonić. Zobaczyła błysk w jego oczach, który знаła zbyt dobrze.

– Ooo! Spójrz na swoją matkę w tym kostiumie! – powiedział, nachylając się konspiracyjnie w stronę chłopca i zachichotał. – Matki nie powinny tak się ubierać. Dlaczego twoja to robi?

Joanna poczuła rumieńce na twarzy. Podejrzewała, że sobie z niej żartuje i starała się nie reagować. Związała włosy w koński ogon i ciągle czując na sobie jego wzrok, podeszła do krawędzi pomostu. Chciała szybko zeskoczyć i ukryć się w wodzie, lecz nagle wesołość wzięła górę nad jej wstydem. Obejrzała się przez ramię z kokietyjnym uśmiechem.

– No, pokaż, co potrafisz! – powiedziała, kręcąc biodrami i niezbyt zgrabnie zeskoczyła z pomostu. Zimna woda zalała jej uszy, zagłuszywszy gromki śmiech Michaela.

Chłodna woda była jak lekarstwo na gorące popołudnie. Przez ponad dwie godziny pływali, nurkowali i bawili się w berka wodnego. Jednak zbyt często Michael dotykał jej talii i zbyt często zderzali się nogami.

Przypominało jej się inne lato, gdy Michael często dotykał jej w ten sposób w czasie zabaw w wodzie. Brał ją w ramiona, całował delikatnie w usta i nagle w przypływie szaleńczej pasji nurkował razem z nią. Wypływali, gdy zaczynało im brakować powietrza. Spoglądając w łagodne oczy Michaela, zastanawiała się, czy on również to pamięta.

Kiedy w końcu mieli dość, Michael podniósł Caseya i postawił go na pomoście. Potem odwrócił się i podał rękę Joannie. Zachwiała się, więc objął ją w pasie, żeby mogła utrzymać równowagę. Przytrzymał ją trochę za długo i poczuła na sobie nacisk jego twardych ud.

Oszłomiło ją to do tego stopnia, że nie potrafiła zapanować nad swoimi reakcjami. Przysunęła się bliżej, a ręka, którą nieopatrznie położyła na jego piersi, zaczęła się poruszać, świadoma ciała, którego dotyka. Przepełnęła przez nią fala gorąca, a z grymasu jego ust domyśliła się, że poczuł to samo.

Rozdzielili się gwałtownie. Joanna wyciągnęła ręcznik i zaczęła się energicznie wycierać.

Wracali do domu, rozmawiając spokojnie, jakby nic się nie stało. Bo nic się nie stało, pomyślała. Wszystko było wytworem jej fantazji. Zastanowiła się, czy po latach pełnych wzajemnej niechęci i cierpienia mogli być jeszcze dla siebie atrakcyjni.

Przestała o tym myśleć i skierowała uwagę na gęste, pachnące krzaki wawrzynu i kapryfolium, wijące się wzdłuż ścieżki. Zarośla aż huczały od letnich owadów. Wysoko na bezchmurnym niebie ujrzała klucze mew. Pachniały podmokłe zarośla.

Joanna chwyciła głęboki oddech i uśmiechnęła się. Nie czuła się od lat tak pełna życia i od dawna nie przeżywała tak intensywnie otaczającego ją świata.

Postanowili przyrządzić na kolację ryby złapane poprzedniego dnia. Trzeba je było jednak najpierw oczyścić. Zajęli się tym z Michaeliem, a Casey przyglądał się im uważnie z drugiego końca stołu. W trakcie pracy śmiali się spontanicznie, nie czując żadnego napięcia, tak jak śmieją się szczęśliwi ludzie.

Właśnie kończyli, gdy od strony frontu dobiegł ich odgłos trzaśnięcia drzwiczek samochodu.

– O nie. Zobacz, jak ja wyglądam! – krzyknęła Joanna.

Wciąż wilgotne po pływaniu włosy miała rozczochrane i splątane w strąki. Cała była upstrzona rybimi łuskami, a podomka miała plamy w miejscach, gdzie wycierała o nią ręce.

Michael pobiegł z uśmiechem w stronę drzwi wejściowych. Zobaczyła, że macha komuś niedbale ręką i poczuła, że jakiś cień pada na jej dobry nastrój.

Po chwili ukazał się gość – wysoka brunetka ubrana w elegancją, doskonale skrojoną, granatową sukienkę i sandały na wysokim obcasie. Każdy kosmyk jej sztywnie ułożonych włosów był na

swoim miejscu, a lakier na jej paznokciach nie odprysnął nawet na milimetr.

Niepokój Joanny pogłębił się, gdy zobaczyła ich powitanie. Objęła Michaela za szyję i pocałowała go niedbale, jakby spodziewała się, że później będą mieli czas na czułości.

– Jo, chciałbym, żebyś poznała Joyce Sterling.

Joannie wydało się, że słyszy dumę w jego głosie.

– Joyce, to jest Joanna.

Joanna szybko wytarła rękę w fartuch i uścisnęła dłoń Joyce. Oceniała, że musi mieć ponad trzydzieści pięć lat. Musiała jednak przyznać, że wiek wzbogacał tylko jej i tak już doskonałą prezencję o wrażenie dojrzałej inteligencji i wytwornych manier.

– Miło cię poznać, Joanno. – Mówiąc to Joyce obrzuciła Joannę od stóp do głów bystrym spojrzeniem. Uśmiechnęła się.

Joanna również się uśmiechnęła, mając nadzieję, że wypadnie to szczerze. Pomyślała, że powinna się spodziewać kogoś takiego, przypomniała sobie, że Bunny była w podobny sposób atrakcyjna – wysoka, chłodna w sposobie bycia, miała tak dobry gust, że Joanna czuła się przy niej jak prowincjuszka. Dziwiło ją tylko, że czuje do tej kobiety rosnącą wrogość.

– Nie wiedziałam, że Michael ma siostrę, dopóki mi o tobie nie powiedział zeszłej nocy.

– Och... ja nie jestem jego siostrą – sprostowała.

– Przepraszam bardzo. Kuzynkę.

Joanna pomyślała, że to i tak nie ma znaczenia.

– Mam nadzieję, że nie zakłócam wam spokoju – ciągnęła Joyce swoim głębokim, melodyjnym głosem. – Mogłam was uprzedzić telefonicznie.

– Nie wygłupiaj się. – Michael podsunął jej krzesło. – Niczego nie zakłóciłaś.

Poza najwspanialszym dniem, jaki spędziliśmy razem od sześciu lat, pomyślała Joanna z rozżaleniem.

Michael zerknął na zegarek.

– Bardzo wcześnie wyleciałam z Nowego Jorku – wyjaśniła Joyce w odpowiedzi na jego gest. – Chciałam zdążyć przed weekendowymi tłumami na lotnisku. – Jej wzrok był utkwiony w brudnych, całych oblepionych łuskami nogach Joanny.

– Wybaczcie mi na chwilę. Zaniosę tę rybę – wtrąciła Joanna i skierowała się w stronę domu.

Część ryby włożyła do lodówki, a resztę wyrzuciła. Potem pobiegła na górę i zrzuciła z siebie brudną podomkę. Obmyła ramiona i nogi i wyszczotkowała włosy. Potem narzuciła długą koszulę na swój kostium kąpielowy.

Gdy wróciła, Michael siedział koło Joyce, trzymając rękę na oparciu jej krzesła. Casey stał przed nimi i opowiadał Joyce o wczorajszym łowieniu ryb. Joanna zatrzymała się w drzwiach, żeby posłuchać.

Joyce pokiwała ciemną głową.

– Więc byliście na rybach, tak? – zagadnęła Michaela, lecz Joanna wyczuła wymówkę w jej głosie.

– A dzisiaj całe popołudnie pływaliśmy – chwalił się Casey.

Joanna mogłaby przysiąc, że nozdrza Joyce rozszerzyły się.

– Nie przejmuj się, Joyce – powiedział Michael miękko. – Zrobię to na czas.

Joanna otworzyła rozsuwane drzwi. Odwrócił się, w jego oczach dojrzała ulgę.

– Gdzie byłaś?

– Musiałam się trochę doprowadzić do porządku.

– Masz ochotę czegoś się napić, Joyce? – spytał.

– Gin z tonikiem byłby wspaniały.

– A ty, Joanno? – spytał, podnosząc się.

– Nie, dziękuję.

Zniknął w domu i Joanna, spięta, usiadła na krześle obok tego, które właśnie opuścił.

– Chciałabym zamienić z tobą parę słów pod nieobecność Michaela, Joanno. – Joyce od razu rozpoczęła rozmowę.

– O czym?

– Rozumiem, że ty i twój syn zamierzacie spędzić tu wakacje.

– Tak. To niesamowity zbieg okoliczności. Mój ojciec napisał do...

– Tak, słyszałam o tym – przerwała Joyce. – Michael opowiedział mi o tym całym nieporozumieniu w zeszłą sobotę. Chciałam ci tylko powiedzieć, że pewnie nie zdajesz sobie sprawy, jak on bardzo potrzebuje tego domu.

– Wiem. Michael powiedział mi, że pisze powieść.

– Cholernie dobrą powieść. Możliwe, że stanie się bestsellerem. Michael jest wybitnie utalentowanym człowiekiem.

– Tak, zawsze tak uważałam – powiedziała twardo Joanna, rozwścieczona protekcyjnym tonem Joyce.

– Posłuchaj, nie proszę cię, żebyś wyjechała, ale czy mogłabyś zapewnić mu trochę spokoju? Nie wchodzić mu w drogę? Dbać o ciszę? O to cię tylko proszę. – Jej oczy powędrowały w stronę Caseya.

– Staram się jak mogę.

– Tak, ale to za mało. Michel przez ten tydzień nie napisał prawie nic. Nic. – Policzki Joyce pociemniały ze złości. – To nie do wiary, że spędził wczoraj całe popołudnie na łowieniu ryb. A dziś pluska się w najlepsze w oceanie! Joanno, błagam cię! On musi napisać tę książkę, i to szybko. Ma ostateczny termin za trzy tygodnie, rozumiesz?

– Mam nadzieję, że nie winisz mnie za to, że on wczoraj poszedł na ryby. To był wyłącznie jego pomysł.

Joyce nie odpowiedziała. Wpatrywała się na przemian w Caseya i Joannę, jakby sama ich obecność wystarczała, aby doprowadzić Michaela do klęski.

– Nieważne, w każdym razie powstrzymaj go, na miłość boską, kiedy znowu zachce mu się iść na ryby. Nie wolno mu zmarnować ani minuty. Może chociaż trochę mogłabyś mu ułatwić życie, gotować, pracować, wiesz, takie rzeczy. Ci z nas, którzy są blisko niego powinni pomóc mu w osiągnięciu sukcesu.

Joanna poczuła, jak pulsują jej żyły w skroniach. Była oszołomiona, że ktoś może ją traktować, jak jakąś pomoc domową.

– Joyce, jeżeli tak dbasz o Michaela, to dlaczego nie zaproponowałaś mu swojego domku? Przecież nie mieszkasz tu, poza weekendami.

– Proponowałam mu. Był tak załamany w zeszłą sobotę, jak przyjechałaś, że uznałam to za jedyne wyjście, ale odmówił. Proponowałam mu także moje mieszkanie w Nowym Jorku. Zawsze się w nim dobrze czuł.

Coś ścisnęło Joannie serce. Pomyślała jednak, że to nie jej sprawa, czy Michael spotyka się z tą kobietą. Przecież ich drogi rozeszły się już sześć lat temu.

W tym momencie otworzyły się rozsuwane drzwi i Michael ukazał się w popołudniowym słońcu. Oczy Joanny zwięzły się w bolesnym nieomal zachwycie, gdy wodziła wzrokiem od ciemnych, kręconych włosów, poprzez muskularny tors ku mocnym, długim nogom i z powrotem w górę, ku jego oczom.

Chociaż mówiła sobie, że to nie jej sprawa, czuła, jak jej serce podchodzi do gardła i zdawała sobie sprawę, że sama się oszukuje. To była jej sprawa – jeszcze bardziej niż kiedykolwiek przedtem...

– Czy zostaniesz na obiedzie, Joyce? – spytał Michael, postawiwszy drinki na stole ogrodowym.

– Bardzo chętnie. Umieram z głodu – odpowiedziała Joyce, zapalając papierosa.

Ciekawe, kto ma ugotować ten obiad, pomyślała Joanna. Jej twarz przybrała buntowniczy wyraz. Szybko wypila do dna swojego drinka i wstała gwałtownie.

– Casey, chodź, kochanie. Pora się umyć.

– Joanno, co się dzieje? – spytał Michael, widząc ją i Caseya, wykąpanych i przebranych, wychodzących z pokoju.

Spojrzała na niego lodowato. Gdy się ubierała, usłyszała, jak wszedł do swojego pokoju wraz z Joyce.

– To cześć, Michael. Życzę miłego obiadu.

– Hej, zaczekaj chwilę. – Wybiegł na korytarz, chwycił Joannę za ramię i wciągnął ją z powrotem do jej pokoju.

– Casey, twoja mama i ja musimy porozmawiać. W cztery oczy. Zaczekaj, na korytarzu, dobrze? Mama za chwilę do ciebie wróci.

Chłopiec skinął głową, ufając Michaelowi bez zastrzeżeń i pobiegł w stronę schodów. Michael zamknął drzwi i odwrócił się gwałtownie, niczym nacierające zwierzę.

– Słuchaj, mogę znieść twoje gderanie, jak jesteśmy sami – skierował palec w stronę jej twarzy – ale nie będę tolerował chamstwa wobec Joyce. Wydorosłej wreszcie, do cholery!

Joanna odgarnęła włosy z ramienia i spojrzała na niego.

– O to właśnie chodzi, Michael. Jestem dorosłą osobą i mam poczucie własnej godności. Nie będę występować w roli kucharki i pomywaczki dla ciebie i... i tej kobiety!

Michael otworzył usta, żeby zaprotestować, lecz ona kontynuowała swoją ułożoną wcześniej przemowę.

– Wyrobiłam sobie również system wartości, który nie pozwala mi tolerować twoich ohydnych łóżkowych gier. Nie pod tym dachem. Nie w obecności Caseya i mnie.

– Przypominam sobie, że moje „łóżkowe gierki” nie zawsze wydawały ci się tak ohydne – odgryzł się.

– Wszyscy uczymy się na błędach, czyż nie? – Joannie płonęły policzki.

– Owszem, tak – odparł.

Uniosła brodę, dumna i urażona.

– Cóż, zawsze dobrze jest się dowiedzieć, co naprawdę ludzie o tobie myślą.

Chwycił ją za ramiona, wpijając boleśnie palce w jej ciało.

– Zdaje się, że niewiele brakowało tam przy pomoście, prawda? – Jęknął. – Boże, dlaczego ja zawsze muszę coś takiego powiedzieć. Do diabła, dlaczego ciągle mnie doprowadzasz do pasji?

Nie zdążyła powstrzymać łez napływających jej do oczu, bo właśnie zadawała sobie to samo pytanie. Nie miała dość siły, żeby sobie na nie teraz odpowiedzieć. Odwróciła głowę, starając się za wszelką cenę opanować.

– To do niczego nie prowadzi. Wyjdę po prostu teraz z Caseyem do kina, żebyście mogli z Joyce zostać sami.

– Nie, nie wyjdiesz. Wściekłaś się, bo obiecałaś wcześniej, że ugotujesz nam obiad.

Pomyślała, że rzeczywiście dlatego się wściekła. A także dlatego, że ich obiad we troje nie doszedł do skutku. Wiedziała jednak, że przyznanie tego teraz byłoby niewybaczalną głupotą.

– Myślałam, że potrzebujecie z Joyce trochę intymności. Ale widzę, że moja obecność wam nie przeszkadza.

Ścisnął ją mocniej, aż skrzywiła się z bólu.

– Joyce jest teraz w moim pokoju, ponieważ tak się składa, że tam na ogół pracuję i tam jest mój tekst. Czyta to, co napisałem w tym tygodniu i robi to co tydzień. I tyle. Więc możesz mi oszczędzić swoich prymitywnych wykładów z etyki.

Jego gorący oddech owiewał jej twarz, a naprężone ciało naciskało na nią.

– Zresztą, nawet gdybyśmy chcieli urządzić sobie dziką, wyuzdaną orgię, to i tak nie powinno cię to obchodzić. Jeżeli mamy dzielić ten dom jako dorośli, racjonalnie myślący partnerzy, to pora, żebyś wreszcie zdała sobie z tego sprawę.

Spojrzała na niego twardo, z mieszaniną odrazy i podziwu.

– Po moim trupie.

– To dałoby się załatwić, wiesz? – uśmiechnął się złośliwie.

– Przecież marzysz o tym, prawda? Gdyby mnie tu nie było, to ty i ta twoja... twoja słodka laleczka rozwalilibyście cały dom. – Jeszcze bardziej go to rozbawiło. – Ale powiedz mi, Michaelu, czy ona wie, że wykorzystujesz ją tylko dla rozkręcenia swojej kariery? Długo jeszcze będzie ci potrzebna?

– Czy to poważne oskarżenie, czy chcesz wybadać, na ile jesteśmy zaangażowani? – Teraz śmiał się już w najlepsze.

– Nic mnie nie obchodzi, na ile jesteś zaangażowany. – Joanna drżała i wiedziała, że on to wyczuwa, stał przecież tak blisko. – Możesz sobie spać z każdą kobietą, stąd do Meksyku, w ogóle mnie to nie obchodzi. Tylko nie w tym domu.

Dotknął jej głowy z tyłu i zanurzył dłoń w jej włosach. Była pewna, że chce ją szarpnąć. Lecz on westchnął i oparł głowę na jej czole.

– Joanno, Joanno! Dlaczego ty ciągle potrafisz mi tak zajść za skórę. Po tylu latach... – Objął ją mocno.

Zdziwiona, odchyliła głowę. Ich wargi były o parę centymetrów od siebie. Jego spojrzenie nagle stało się głębokie i zamglone, jakby również był zaskoczony. Po chwili opuściła głowę i ich usta spotkały się. Poczula, jak przyciska ją coraz mocniej do swego prężnego ciała.

Całowali się coraz namiętniej... Jej ciało zwiotczało w miążdżącym, zachłannym uścisku. Pocałunek Michaela podniecił ją, jak żaden inny wcześniej. Odwzajemniła go z żarliwym oddaniem, jakby lata rozłąki przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Michael powoli podniósł głowę. Ich oddechy były urywane, a oczy błyszczały z pożądania. Joanna, oszołomiona, oparła głowę na jego piersi. Gładził ją lekko po karku.

– Jo, ja naprawdę nie wiem, co się ze mną dzieje – szepnął niespokojnie. – I chyba nie chcę się dowiedzieć.

Przełknęła ślinę i odsunęła się. Nie odważyła się na niego spojrzeć.

– Idź już lepiej. Joyce będzie się niepokoić.

Skinął głową i otworzył drzwi.

Rozdział 7

Nie było jeszcze późno, gdy Joanna i Casey wrócili do domu, lecz Joyce już wyszła, a Michael poszedł spać. Następnego dnia rano obudził ją stukot maszyny do pisania. Po cichu zjadła z Caseyem śniadanie i wyszli, żeby zabrać Meg z dziećmi na plażę.

Poczuła ulgę, gdy wróciwszy po południu usłyszała, że Michael wciąż pracuje na górze. Jej spontaniczna reakcja z poprzedniego wieczora wprawiała ją w zakłopotanie. Nie mogła sobie wybaczyć, że do tego stopnia straciła nad sobą kontrolę.

Dziwiło ją, że po tylu latach pełnych urazy mogła wciąż mu się podobać. On również nie był jej obojętny. Ciągle czuła smak tego niespodziewanego pocałunku.

Pomyślała, że to nie ma żadnego znaczenia. Michael zachowałby się z pewnością tak samo, gdyby trzymał w ramionach jakąkolwiek inną kobietę, a ona przecież nie dotykała żadnego mężczyzny już od bardzo dawna. Postanowiła, że będzie się mieć na baczności, żeby taki błąd się więcej nie powtórzył.

Zaglądała właśnie do lodówki, zastanawiając się, co zrobić na obiad, gdy usłyszała, jak Casey szczebiocze z podnieceniem w pokoju Michaela na górze. Jęknęła i wyszła z kuchni, żeby go przyprowadzić.

– Przepraszam cię, Michael – powiedziała, gdy Casey, powłócząc nogami, opuszczał pokój.

– Nie ma sprawy. – Wrócił do pisania.

– Nie zrobisz sobie przerwy? – spytała.

– Nie mogę. Joyce zrobiła mi wczoraj straszną awanturę.

– Twarda z niej sztuka.

Odsunął się od biurka, odsłaniając stertę zapisanego papieru, filiżankę po kawie i dwa pudełka po pizzy.

– Wiem – powiedział. – Ale jest w porządku.

Nie myliła się więc, że pocałunek rzeczywiście nic dla niego nie znaczył, pomyślała. Wyszła, nie mówiąc już nic więcej.

Na dole zajrzała jeszcze raz do lodówki i postanowiła pojechać na targ, gdzie handlowano tak zwanymi owocami morza. Pomyślała, że kupowanie homara to rozrzutność, ale była już zmęczona ciągłym oszczędzaniem.

Gdy wracała do domu, brzmiały jej w uszach słowa Joyce, że powinna gotować Michaelowi. Na tylnym siedzeniu leżały w grubych papierowych torbach, poruszając przerażająco szczypcami, trzy duże homary. W końcu przestała myśleć o Joyce, bo przecież uznała osobne gotowanie posiłków za niedorzeczny pomysł, jeszcze zanim Joyce się pojawiła, a poza tym robiła to nie tylko dla Michaela, lecz także dla Caseya i siebie.

Gdy Michael zszedł w końcu na dół, pocierając zdrętwiały kark, stół był już nakryty – pieczone ziemniaki, sałatka ze świeżych warzyw, ciepły chleb czosnkowy, zimne białe wino, roztopione gorące masło i półmisek parujących homarów.

– Czy... czy masz dzisiaj gości? – Zatrzymał się w pół kroku.

– Nie. Chodź jeść, zanim ostygnie – odpowiedziała szorstko.

Zbliżył się do stołu z wahaniem, jakby jej wciąż nie dowierzał.

– Cóż za cudowna niespodzianka. – Uśmiechnął się i zmęczenie zniknęło z jego twarzy.

Joanna zdała sobie sprawę, że jeszcze nigdy nie przyrządziła tak pysznego posiłku. Zjadła wszystko do czysta i czuła soczysty, maślany smak na podniebieniu. Michael zjadł nawet resztki, które zostawił Casey. Odprężyła się. I chociaż z początku nie chciała się do tego przyznać, cieszyło ją, że może zrobić mu przyjemność.

Joyce mogła iść do diabła; nie chodziło jej o zdrowie Michaela czy o jego karierę, lecz po prostu pragnęła sprawić mu radość.

Siedzieli syci, patrząc na siebie z uśmiechem.

– Dziękuję ci za cudowny obiad. – Michael pochylił się, żeby otrzeć serwetką koniuszek jej ust.

Zmieszała się, zdając sobie sprawę, że jego dotyk sprawia jej przyjemność i pragnie, aby trwał dłużej. Przez cały czas gdy jedli, czuła coraz intensywniej jego obecność, chwilami nie mogła się nawet skoncentrować. Nie słuchała wtedy słów, tylko melodii jego głębokiego głosu. Patrzyła jak zahipnotyzowana na bogactwo jego mimiki, zafascynowana i zatracona w osobowości Michaela.

– Trochę chyba smaczniejszy niż nasz obiad w zeszłą sobotę. – Wzdrygnęła się na wspomnienie żyłastego kurczaka i ohydnej potrawki.

– Jak wiele może się zmienić przez tydzień! – uśmiechnął się chytrze.

– Tak, rzeczywiście... – Odwróciła wzrok speszona. Ona również myślała o tym, jak wiele się zmieniło, jak wiele dowiedzieli się o

sobie. – Muszę posprzątać. Idę dziś wieczorem na koncert z Nathan'em.

Oczy Michaela nagle posmutniały, opuścił swe długie, czarne rzęsy.

- Sandy przyjdzie zająć się Caseyem, tak jak poprzednio.
- W porządku. Idź się przygotować. Ja posprzątam.
- Dzięki. – Wstała szybko w obawie, że jeśli zaczeka jeszcze chwilę, to nie wyjdzie w ogóle.

Tego wieczora Nathan pocałował Joannę na pożegnanie. Wyczuwała, że miał na to ochotę przez cały wieczór i nie zniechęcała go. Ciekawiło ją, jak zareaguje na jego pocałunek.

Wiedziała wprawdzie, że Nathan traktuje ją bardzo poważnie, lecz jego zaloty nie zrobiły na niej wrażenia. Gdy odjechał, poczuła niepokój. Ciągle nie mogła zapomnieć pocałunku Michaela. I wiedziała, że on także o tym pamięta.

Już samo wspomnienie zakłócało jej kruchy wewnętrzny ład. Jednak im bardziej ożywały jej emocje, tym silniej starała się je ukryć. Michael również zachowywał się tak, jakby nic między nimi nie zaszło. Po kilku dniach przestała o tym myśleć i poczuła się lepiej.

Michael pracował od rana do nocy nad swoją książką, a Joanna często zabierała Casey'a na cały dzień na plażę. Wieczorami gotowała dla wszystkich jakiś zdrowy posiłek, w obawie, że Michael w ogóle zapomni o jedzeniu. Naprawdę pracował jak szalony.

Któregoś ranka spotkała go na werandzie. Miał poważny wyraz twarzy.

– Robisz przerwę?

Podniósł wzrok i zobaczyła jego oczy podkrążone z niewyspania.

– Jo, nie wiem, czy uda mi się to skończyć.

Joanna wiedziała, że Joyce dzwoniła regularnie, lecz jej dziarskie zachęty sprawiały tylko tyle, że Michael zaczynał energicznie spacerować po pokoju.

– A co będzie, jak ci się nie uda? – Usiadła na małej, wyściełanej kanapie obok niego.

– Gateway będzie miał pełne prawo do zerwania kontraktu.

– Nie żartuj! Nie posunęliby się od razu do czegoś takiego.

– Może i nie, ale na pewno stracą zaufanie do Joyce. Ona naprawdę dużo zaryzykowała dla mnie.

– Żałuję, że nie przejmujesz się swoją karierą tak jak jej.

– Ależ przejmuję się. Właśnie o to chodzi. – Michael odchylił się głęboko. – Zastanawiam się po prostu, czy uda mi się to w ogóle skończyć. Jakoś mi... nie idzie. – Przymknął oczy i w jego ostatnich słowach zabrzmiała rozpacz.

Spojrzała na niego i pomimo że przez ostatnie dni starała się jakoś stłumić swoje uczucia, nagle zapragnęła coś dla niego zrobić. Przerwała na chwilę walkę, jaką toczyła sama z sobą i pomyślała, że naprawdę bardzo chce go objąć i przytulić.

Nie odważyła się na to jednak. Powiedziała tylko:

– Myślę, że pracujesz zbyt ciężko ... bez odpoczynku.

– Niestety!

– Przemęczasz się. Potrzebujesz trochę więcej relaksu.

– A co konkretnie masz na myśli? – Zerknął na nią.

– No wiesz, bieganie, pływanie, może łódkę. Spuściłam w tym tygodniu na wodę starą łódź wiosłową mojego ojca.

– O, do diabła! – Pstryknął palcami. – A już myślałem, że masz jakiś ciekawszy pomysł.

Uderzyła go lekko w nogę z udawaną irytacją, ale w głębi duszy ucieszyła się z poprawy jego humoru. Ujął jej dłoń i pocałował. Ich oczy spotkały się i Joanna poczuła nagłe podniecenie, serce zaczęło jej łomotać w piersiach.

– Może masz rację. Nie mogę pracować tak jak chce Joyce.

Przezornie zabrała rękę, czując, że muśnięcie jego warg wprowadziło ją w odrętwienie.

– Michael?

– Hmm?

– Dlaczego nie przeniesiesz się z pracą na dół, do salonu. Miałbyś tam więcej miejsca, a poza tym mogłabym lepiej pilnować Caseya, gdy ci będę pomagać.

– Co powiedziałaś? – Otworzył szeroko oczy.

– Nie jestem demonem szybkości, ale i tak piszę na maszynie dużo lepiej niż ty.

Uśmiech rozjaśnił mu twarz i błysnął w jego oczach.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

– Już jestem na dole. – Pobiegnął, biorąc po dwa schodki naraz.

Całe popołudnie spędzili pochłonięci wspólną pracą. Joanna nie rozumiała wszystkiego, co pisze, bo zaczynała od siedemnastego rozdziału, lecz powieść Michaela i tak budziła jej zachwyt. Po obiedzie usiadła na werandzie i zaczęła ją czytać od początku.

Pomyślała, że Joyce miała rację. Michael okazał się naprawdę utalentowanym pisarzem, a jego powieść była niezwykła – zabawna, poetycka i wciągająca. Po przeczytaniu połowy poczuła ucisk w gardle, który za nic nie chciał minąć.

Bardzo osobista i zarazem nowoczesna opowieść o rozwiedzionym mężczyźnie, który próbuje jakoś sobie ułożyć życie. Zastanawiała się, na ile jest to powieść autobiograficzna. Główny bohater w dodatku pracował jako nauczyciel.

Michael dosiadł się do niej na werandzie, gdy zaczynała właśnie rozdział, który przepisała tego dnia. Łzy wolno spływały po jej policzkach.

– Aż tak niedobrze?

Joanna pomyślała, że jeszcze nigdy w życiu nie czuła takiej melancholii, takiego wzruszenia i takiej dumy, jak w tym momencie. Chciała coś powiedzieć, lecz wargi jej drżały, a łzy wciąż płynęły z oczu. Mogła tylko wyciągnąć rękę w jego stronę.

Gdy podszedł, objęła go w pasie, a on pocałował ją w czubek głowy. Podniósł ją powoli z krzesła i przytulił, kołysząc lekko, jakby chciał ją pocieszyć. Zastanawiała się, czy Michael zdaje sobie sprawę ze smutku i oszołomienia, jakie wywołała w niej jego powieść.

Czy wiedział, jak dobrze poznała jego charakter? Przypuszczała, że tak. Książka stała się dla niej niezwykle intymnym przeżyciem, jakby znalazła się pod jego skórą czy wewnątrz jego umysłu. Nie umiała już ukrywać swych uczuć za maską obojętności czy gniewu, lecz czuła się świetnie z tego powodu. Nie chciała już dłużej walczyć.

Michael pogładził jej włosy. Jego ręce były ciepłe i dawały jej poczucie bezpieczeństwa. Uśmiechał się i wodził oczami po jej twarzy, jakby wreszcie uporał się z czymś. Potem pocałował powoli jej powieki, przysunął ją bliżej i pocałował jej usta.

Joanna poczuła zawrót głowy. A po chwili przyszło cudowne, pozbawiające ją sił gorąco, które sprawiło, że przycisnęła się do niego mocniej. Lecz tylko po to, by zachwiać się, gdy Michael cofnął się raptownie. Chwycił głęboki oddech i powiedział:

– Lepiej prześpij się trochę. Chciałbym, żebyśmy jutro rano zaczęli.

Joannę zdziwiło jej własne rozczarowanie. Uśmiechnęła się jednak i skinęła głową przed pójściem do swojego pokoju.

Dni mijały, podobne jedne do drugich. Pracowali każdego ranka, czasem do drugiej lub trzeciej po południu. Michael spacerował po werandzie i pisał, a Joanna przepisywała rękopis na maszynie w salonie. Potem robili sobie przerwę i szli z Caseyem pływać łódką lub spacerować.

Czasami jeździli na dalekie wycieczki samochodem Michaela. Wieczorem, po obiedzie, który zazwyczaj przygotowywali razem,

Joanna zmywała naczynia i prała, a on siadał w swoim ulubionym kącie werandy, czytając i poprawiając to, co napisał wcześniej. Joanna nie zdawała sobie sprawy, że pisanie jest tak żmudną pracą.

Mogło się to wydawać dziwne, ale praca szła mu lepiej teraz, gdy poświęcał jej mniej czasu. W dodatku jego ciało zaczęło odzyskiwać złocistą opaleniznę. Dostał wilczego apetytu wskutek ruchu na świeżym nadmorskim powietrzu.

Casey zachowywał się niezwykle grzecznie, gdy pracowali, zwłaszcza że poświęcali mu bardzo mało czasu. Przez większość czasu bawił się spokojnie na podwórku przed domem, budując drogi i mosty dla samochodzików. Pewnego popołudnia Michael wrócił z tajemniczej wyprawy do sklepu z małym, nadmuchiwym basenem.

Joanna śmiała się z zakupu, bo mieszkali przecież bardzo blisko oceanu. Ale Casey nie mógł sam oddalać się od domu, więc prezent okazał się wyśmienity. Wkrótce wolał bawić się w basenie niż na plaży. Miał cały ocean dla floty swych małych łódeczek.

Widziała, że Casey jest bardzo szczęśliwy. Spokojniej reagował na wzmianki o śmierci Phila i ani razu nie dostał ataku histerii, tak jak wtedy, gdy rozdeptał muszelkę. Pomyślała, że może to magiczne, uzdrawiające działanie klimatu wyspy.

Jeżeli tak, to ona również odczuwała jego skutki. Od lat nie czuła się tak szczęśliwa.

Nathan dzwonił prawie każdego wieczora, lecz w uprzejmy sposób odrzucała jego kolejne zaproszenia. Mogłaby znaleźć czas, ale

obawiała się, że będzie chciał mówić o ich wspólnej przyszłości. Żałowała pocałunku, który zakończył ich ostatnie spotkanie.

Dziwiła ją własna reakcja. Nathan wydawał się być dobrą partią, pomyślała cynicznie. Sympatyczny, przystojny, miał własną dobrze prosperującą firmę, piękny dom i w dodatku pragnął założyć rodzinę. Tylko że po prostu jakoś jej nie pasował... Czegoś brakowało.

Były chwile, kiedy przestawała na chwilę pisać na maszynie, i zastanawiała się, czy Michael też wraca myślami do ich wspólnej przeszłości. Wydawało jej się, że tak. Jego oczy wypełniało ciepło nie pozwalające jej się skupić, a gdy przechodził obok krzesła, czuła czasem dotyk jego ręki na ramieniu...

Myślała też o chwilach zapomnienia, które zdarzały im się tego lata i zaczynała zastanawiać się, co to wszystko znaczy. Jednak w zakamarkach jej świadomości kryły się też inne myśli. Michael spotykał się z Joyce Sterling.

Zresztą, nawet gdyby związek Michaela z Joyce nie był niczym poważnym, to i tak marzenia o życiu z nim natychmiast pryskały. Nie ma odwrotu od przeszłości. Chyba nie umiałyby drugi raz zaufać Michaelowi.

Jedyny kłopot polegał na tym, że znowu, czy raczej ciągle go kochała. Tak jak cały bagaż emocji, który dawno temu wywiozła z tej wyspy, miłość do Michaela towarzyszyła jej przez całe życie. W przeciwnym wypadku nie cierpiałyby ciągle tak bardzo z powodu jego zdrady.

Ponieważ nadal go kochała, nie potrafiła dojść ze sobą do ładu. Nie wiedziała, jak Michael zareagowałby, gdyby dowiedział się o jej miłości, ale przecież raz już ją wykorzystał, więc postanowiła być ostrożna.

Michael skończył swoją powieść na pięć dni przed ostatecznym terminem. Pochylił się nad Joanną, czytając przez jej ramię ostatnie parę zdań, w chwili gdy je pisała.

– Skończone. Już nie mam czym się denerwować. Udało się.

– Co? – Odwróciła się i podniosła wzrok.

– Poprawiłem już wszystko. Napisz po prostu „Koniec” i mamy to z głowy.

Zrobiła to, co powiedział. Michael ruszył powoli w stronę drzwi. Zatrzymał się na progu werandy i patrzył w dal.

Joanna miała za sobą pracowite dni, ale czuła się dziwnie rześko. Cieszyła się, że będzie mogła teraz więcej czasu spędzać z Caseyem, lecz zarazem żałowała, że jej praca już się skończyła.

– I co teraz? – zapytała, przeczesując dłonią swe długie włosy.

Zrobiło się gorąco i nieznośnie duszno. Podkoszulek i szorty nieprzyjemnie przylepiały się do ciała.

– Zadzwońię do Joyce i powiem jej.

Zacząło ją irytować, że tak często mówi o Joyce.

– Przyjedzie tu za parę dni. Przejrzę jeszcze z nią manuskrypt i zabierze go w niedzielę do Nowego Jorku.

Joanna poczuła się rozczarowana. Michael właśnie skończył swą powieść, a zachowywał się, jakby nic się nie stało. Spodziewała się entuzjazmu, okrzyków radości, myślała też, że jakoś doceni jej wkład w ten sukces.

Tymczasem on wziął telefon i wykręcił numer.

– Z Joyce Sterling, proszę.

Joanna podniosła z podłogi kilka pogniecionych kartek i wepchnęła je do i tak już pełnego kosza na śmieci.

– Cześć, Joyce, mówi Michael. – Uśmiechał się.

Postawiła maszynę do pisania na podłodze i zajęła się czyszczeniem stołu z kółek po filiżankach i okruszków gumki, które się nazbierały przez poprzednie dwa tygodnie.

– Tak, dlatego właśnie dzwonię. – Głos Michaela stał się jeszcze bardziej głęboki.

Polerowała dalej. Stół wracał do swego dawnego stanu.

– Dostarczę ci go w sobotę. Przyjedziesz na Vineyard w ten weekend, prawda?

Joanna podniosła wzrok znad polerowanego stołu. Michael miał tak zadowolony wyraz twarzy, że powinna zrobić mu zdjęcie i powiesić na ścianie z podpisem: „Zaloty Michaela Maloney”.

– Przyjęcie? Ależ to nie jest konieczne.

Odłożyła ściereczkę, starając się nie rozplakać. Cóż w tym dziwnego, że Michael chce świętować tę chwilę z Joyce, w końcu to ona była jego agentką i uzyskała dla niego doskonały kontrakt jeszcze przed ukończeniem książki.

– Przepraszam. – Próbowwała wyminąć Michaela na schodach, lecz zatrzymał ją gestem ręki.

Zasłonił dłonią mikrofon, mówiąc, że Joyce chce z nią rozmawiać.

– Organizuje przyjęcie i chciałyby cię zaprosić.

– Mnie?

– Tak. Trzymaj.

Usiadła na schodach i wzięła słuchawkę. Joyce rzeczywiście chciała, żeby Joanna przyszła na przyjęcie i zabrała jakiegoś przyjaciela. Miało to być towarzyskie spotkanie znajomych Joyce i Michaela. Joyce rozplywała się w uprzejmościach.

Zdawała sobie sprawę z tego, ile znaczy dla Michaela i nawet jeżeli domyślała się czegoś o przeszłości Joanny, i tak nie budziło to w niej żadnych obaw.

Od razu po zakończeniu rozmowy Joanna zadzwoniła do Nathana.

– Uda ci się? – zapytała. – Och, to wspaniale. Naprawdę nie chciałabym iść tam sama. Bardzo ci dziękuję.

– Zaprosiłaś Nathana Trenta na przyjęcie do Joyce? – spytał Michael, nagle tracąc humor.

– T-tak. Joyce powiedziała, żebym z kimś przyszła.

– No i?

– No i myślałeś, że kogo zaproszę?

Rzucił jej dziwne spojrzenie. Dopiero gdy odwrócił się na pięcie i skierował z powrotem do kuchni, zobaczyła butelkę szampana i dwa kieliszki w jego ręce.

Joanna czuła się okropnie rozkojarzona, jadąc na przyjęcie u Joyce w następną sobotę, lecz Nathan niczego nie zauważył. Zaparkował za ogrodzeniem i wysiadł, żeby otworzyć jej drzwi. Szybko spojrzała w lustro. Całe popołudnie poświęciła na makijaż i strojenie się, ale ciągle czuła się niepewnie.

Włożyła jasnoniebieską, jedwabną sukienkę, w której wyglądała bardzo atrakcyjnie. Kupiła ją w zeszłym roku na wyprzedaży w swoim sklepie, lecz nigdy jeszcze nie miała jej na sobie. Michael nie zdążył jej zobaczyć, bo wyszedł z domu wcześniej. Oczy Nathana wyrażały absolutny zachwyt. Pomyślała jednak, że on zawsze tak na nią patrzy.

Frontowe drzwi były otwarte. Wewnątrz w małych grupkach stali goście, rozmawiając i śmiejąc się, a kostki lodu stukały w ich szklankach. Michael wyglądał wyjątkowo przystojnie i niezwykle elegancko. Nigdy wcześniej nie widziała go ubranego w garnitur i krawat.

Gdy dostrzegł Joannę, skierował się w ich stronę i obrzucił ją bystrym spojrzeniem.

– Wyglądasz dziś cudownie – powiedział z miłym uśmiechem. – Chyba jeszcze nie widziałem tej sukienki. – Odwrócił się do Nathana, zanim Joanna zdążyła cokolwiek odpowiedzieć. – Joyce jest z resztą gości. Pozwól, że cię przedstawię.

Poszedł z nimi przez gustownie urządzone, nowoczesny salon do szklanych, rozsuwanych drzwi prowadzących na patio wypełnione gośćmi. Joanna widziała tylko Joyce. Miała na sobie kolorowy kaftan,

który na kimś innym mógłby wydawać się przesadnie ozdobny, lecz na niej wyglądał doskonale.

Rozmawiała ze swobodą, budzącą zazdrość Joanny. Gdy ich oczy się spotkały, uśmiech zamarł na twarzy Joyce. Obróciła głowę i przyjrzała się Joannie i dwóm mężczyznom obok niej.

Nathan uściśnął jej dłoń i uśmiechnął się.

– Bardzo miło, że pani nas zaprosiła.

– Miło, że przyszliście. – Uśmiechnęła się i obrzuciła Joannę chłodnym spojrzeniem. – Słyszałam, że jest pan właścicielem tych uroczych butików ze wspaniałą, angielską wełną.

Ujęła tym Nathana, który przez parę minut opowiadał o swoich sklepach. Po chwili jednak pojawiła się jakaś nowa para i Joyce pochwyciła spojrzenie Michaela. Skinął głową, porozumiewając się z nią bez słów. Joanna zeszywniała.

– Wybaczcie nam na chwilę – powiedziała Joyce, biorąc go pod ramię. – Muszę przedstawić komuś Michaela, rozgośćcie się. Tam jest bar, gdybyście mieli na coś ochotę. – Oddalili się pośpiesznie.

Z początku Joanna czuła się skrępowana. Przyjęcie nie było duże, lecz z pewnością bardzo eleganckie. Przyszło kilku pisarzy i artystów mieszkających na wyspie, pojawili się także politycy, dziennikarze i współpracownicy Joyce z Nowego Jorku.

Wkrótce okazało się, że nie była to zwykła uroczystość w gronie przyjaciół. Joyce zebrała razem tych wszystkich ludzi dla celów promocji książki. Pragnęła, aby te wpływowe osobistości ze świata sztuki i mediów poznały jej młodego i obiecującego klienta.

Zorganizowała to wszystko dla kariery Michaela. Zaprosiła nawet Douglasa McCrory, wydawcę z Gateway Books.

Joannę ogarnęło przygnębienie. Widziała, że Joyce jest nie tylko piękna i inteligentna, lecz również posiada potężną siłę wspierającą karierę Michaela. Sprawiali wrażenie idealnie dobranej pary.

Joanna piła trochę, lecz to nie zagłuszyło jej uczuć. Niezależnie od tego, gdzie się znajdowała, z kim rozmawiała, czuła przez cały czas obecność Michaela. Dostrzegała niechętny i smutny wyraz jego oczu, gdy na nią spoglądał. Próbowала raz z nim porozmawiać, ale po kilku luźnych uwagach przeprosił ją i odszedł. Pomyślała, że chyba jej się wstydzi przed tymi ludźmi.

Postanowiła, że prędzej pójdzie do piekła, niż pozwoli zbić się z tropu. Jeżeli nawet nie należała do tego towarzystwa, to nie miała czego się wstydzić. Zawsze uważała się za inteligentną i pomysłową dziewczynę. Przez ostatnie sześć lat nie żyła w próżni.

Czytała książki, należała do klubu organizującego wykłady i pokazy slajdów. Nawet praca w sklepie miała swoje dobre strony, poznawała rozmaitych ludzi, pochodzących często z różnych stron świata.

Około wpół do jedenastej miała dość.

– Nathan, czy nie miałbyś ochoty już pójść?

– Pewnie, złotko. Chodźmy się pożegnać.

Znaleźli Joyce rozmawiającą na uboczu z panem McCrory. Michael stał obok niej – tak jak przez cały wieczór. Joanna zmusiła się do jeszcze jednego uśmiechu.

– Cześć, Joyce, chyba już będziemy szli. – Uniknęła zimnego spojrzenia Michaela.

– Czemu tak szybko?

– Nie widziałem się z tą młodą damą prawie od dwóch tygodni. Wiesz, jak to jest. – Nathan uśmiechnął się szeroko.

– Pewnie, że tak. Och, zanim pójdziecie. Joanno, chciałam ci podziękować. – Joyce roześmiała się i zerknęła na Michaela.

– Mnie? Za co?

– Za pomaganie Michaelowi. Słyszałam, że byłeś bardzo pracowitą maszynistką.

Joanna spojrzała na Michaela. Rzeczywiście pisała na maszynie, ale robiła również coś więcej. Pomyślała, że miała na niego wpływ, inspirowała go, a parę ważnych poprawek zrobił dzięki jej uwagom.

Oprócz tego ich cudowne popołudnia nad stawem, żarty podczas gotowania, spokojne wieczorne rozmowy na werandzie... Czuła, że pomogła mu znacznie więcej, niż tylko przepisując.

Lecz w oczach Michaela nie dostrzegała ciepła ani wdzięczności. Patrzył na nią, jak na zupełnie obcą osobę.

Uśmiechnęła się dzielnie.

– No cóż, to nic w porównaniu z tym, co ty dla niego robisz.

Joyce uśmiechnęła się, wyglądała na bardzo zadowoloną z siebie.

– Dobranoc – powiedział Nathan. – Jeszcze raz dziękujemy za zaproszenie.

Joanna odwróciła się i odeszła, dusząc szloch w gardle.

Później, gdy Nathan zostawił ją samą, wyszła na werandę. Casey został na noc u Meg, więc miała cały dom dla siebie. Czuła, że nie ma ochoty widzieć Michaela, a już na pewno nie tej nocy.

Ogromny księżyc lśnił na niebie. Jego światło odbijało się na pokruszonych muszelkach rozsypanych na podjeździe do domu. Usiadła na schodkach i ostrożnie owinęła jedwabną sukienkę wokół kostek. Wszystko było zalane niezwykłym światłem, każda maleńka trawka. Nawet owady połyskiwały srebrzyście.

Oparła głowę o poręcz i westchnęła, wracając myślą do przyjęcia u Joyce. Ciągle bolało ją, że Michael potraktował ją w taki sposób. Czy nie pasowała do tego towarzystwa? Czy może Joyce tak go fascynowała, że nie zauważył nawet, jak ją zranił? Może po prostu nic dla niego nie znaczyła poza tym domem. Może zawsze traktował ją jak mało ważną wakacyjną przygodę.

Joanna zamrugała, czując ukłucie w oku. Bardzo go kochała w tej chwili i pragnęła jego wzajemności. Chciała stanowić część jego życia. Pragnęła zostać z nim tutaj na zawsze. Cierpiała, wiedząc, że jej marzenia nigdy się nie spełnią.

Słuchała głuchych uderzeń fal, czując się coraz bardziej opuszczona. Przeniosła się myślami do nocy sprzed sześciu lat, gdy Michael okazał jej tyle czułości...

Była to noc podobna do tej, równie spokojna i ciepła. Poszli po kolacji na plażę i leżeli owinięci cienkim kocem, wpatrując się sobie w oczy.

– Joanna? – pamiętała jego szept.

– Tak?

Nic takiego. Chciałem wymówić twoje imię. Uwielbiam jego brzmienie. Roześmiała się wtedy i powiedziała mu, że to okropne imię, pospolite i staroświeckie.

Lecz on potrząsnął głową.

– Dla mnie to najcudowniejsze imię na świecie.

Łza spłynęła jej po policzku, gdy przypomniła sobie, jak się w nią wpatrywał tamtej nocy, jak przytulali się i oplatali wilgotnymi nogami.

– Jo, czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo cię kocham? – szepnął.

– Nigdy jeszcze się tak nie czułem. Jesteśmy ze sobą tak blisko, że wydaje mi się, jakbym już cię poślubił.

– Ja też cię kocham, Michaelu. I będę cię kochać zawsze.

– Zawsze! – wykrzyknął. – Jesteśmy małżeństwem, Jo. Bardziej, niż gdybyśmy mieli urzędowy dokument. W mistyczny, duchowy sposób staliśmy się już mężem i żoną.

– Och, Michael! Żeby to tylko było prawdą!

Uśmiechnął się łagodnie i wstał.

– Co robisz? – zapytała.

– Proszę. – Wyciągnął do niej dłoń pełną wodorostów.

– Co to jest?

– Twoje kwiaty, o pani. – Ukłonił się szarmancko. – Przecież pragnie pani wyjść za mąż...

Gdy wciąż patrzyła na niego zdumiona, podniósł ją i wcisnął jej do ręki wodorosty. Potem ułożył ręcznik na jej ramionach.

– To twoja suknia.

– Michael, czasami mogłabym przysiąc, że jesteś szalony!

Wcale go to nie zraziło. Zaczął mówić wierszem i wykonywać rękoma komiczne gesty.

– Ocean nam będzie muzyką, kochanie, ta święta plaża to kościół.

– A ksiądz? – spytała.

Joanna do tej pory pamiętała poważny wyraz jego twarzy, oczy błędzące między połyskującym morzem a gwiazdami.

– Jest tutaj. Słucha.

Ujął jej dłoń w swoje ręce i przycisnął do serca.

– Joanno, nie wiem dokładnie, jak powinna brzmieć przysięga, ale wszystko sprowadza się do jednego: Kocham cię. Jesteś moją duszą, powietrzem, radością mojego życia. Jestem twój na zawsze.

Joanna z zachwytem wpatrywała się w jego głębokie, pełne oddania i miłości oczy, po czym szepnęła:

– I ja jestem twoja, Michaelu. Zawsze i wszędzie, razem czy osobno, poprzez całą wieczność będziemy jednym.

Tamtej gorącej pamiętnej nocy, sześć lat temu, Michael czule i delikatnie uczynił ją kobietą, dając jej rozkosz, o której nigdy nawet nie marzyła. Potem leżała w jego ramionach wyczerpana, cicho wzdychając. Była wtedy pewna, że jest najszczęśliwszą dziewczyną na ziemi. Należała do niego całkowicie, zespolona z nim ciałem i duszą.

Gdy teraz spoglądała na zalany światłem księżyca krajobraz, łzy płynęły jej po policzkach. Wyrzucała sobie, że rozpamiętuje tę głupią

ceremonię. Te wzniosłe, wyszukane przysięgi i naiwne zaklęcia! Michael złamał je już po kilku tygodniach.

Zastanawiała się, dlaczego wobec tego tak dokładnie pamięta szczegóły tamtej nocy. I dlaczego nawet teraz czuje moc tych więzów.

Światła nadjeżdżającego samochodu wyrwały ją z rozmyślań. Szybko wytarła mokre policzki, gdy rozpoznała odgłos silnika. Volvo Michaela zahamowało z poślizgiem. Wysiadł, trzaskając drzwiami z wściekłością. Skierował się w stronę domu i dopiero po chwili zauważył ją skuloną na schodach.

– Och. Jesteś sama?

– Tak. – Przełękła się nagłego uczucia podniecenia, które opanowało ją na widok Michaela.

Powoli zdjął krawat i rozpiął sobie kołnierzyk.

– To dobrze. Musimy porozmawiać.

Rozdział 8

Usiadł koło niej. Joanna całym ciałem czuła jego bliskość.

– O czym chcesz rozmawiać?

– O tobie i Nathanie.

– Michaelu, czy wróciłeś do domu w takim pośpiechu tylko po to, aby palnąć mi kolejny wykład o tym, jak powinna się prowadzić porządna wdowa?

– Tak... nie! Oczywiście, że nie! Posłuchaj, sam wkurzałem się, kiedy wtrącałaś się w moje sprawy i wiem, że nie mam prawa postępować tak wobec ciebie, ale, cholera, Joanno! – Zmierwił włosy

ręką. – Chcę cię tylko ostrzec, żebyś uważała na siebie. Przechodzisz teraz trudny okres i jesteś łatwą ofiarą. Nie chcę, żeby ktoś cię skrzywdził.

– Och! A dlaczego jesteś taki pewien, że ktoś miałby mnie skrzywdzić?

Michael wzruszył ramionami.

– Nie jestem pewien. Nie wiem, na ile poważne są zamiary Nathana ani co was łączy. – Joanna nie odpowiedziała. – No?

– Miałeś rację, to nie twoja sprawa.

– Do cholery. Jo! Bądź ze mną szczerą.

– Dlaczego? Ty nie odpowiedziałeś mi szczerze, gdy pytałam, co cię łączy z Joyce.

– Masz rację, powinienem wszystko ci wyjaśnić. Jeżeli chodzi o Joyce, to zaszło małe nieporozumienie.

– Wątpię.

– Cóż, nie masz racji. Nic nie ma między mną a Joyce, nic oprócz stosunków zawodowych. Nie jesteśmy i nigdy nie byliśmy kochankami. Umówiliśmy się kilka razy i może ona sądziła, że nasza znajomość przerodzi się w coś poważniejszego. Nie stało się tak, a ja nigdy nie robiłem jej żadnych nadziei.

– Dlaczego więc tak się w nią wpatrywałeś cały dzisiejszy wieczór? – zaciekała się, oddychając z ulgą.

– O co ci chodzi? – Michael uniósł brwi.

– Wiesz dobrze, o co mi chodzi. Nie odstępowałeś jej ani na krok. Mnie natomiast traktowałeś jak trędowatą. – Odgarnęła włosy z ramion i poczuła, jak ciężko opadają na plecy.

Oparł łokcie na kolanach i w zamyśleniu spoglądał na drogę.

– Nie cierpiałś chyba z tego powodu. Udało ci się zwrócić na siebie uwagę.

– Nie życzę sobie, żebyś mi wmawiał, że nieodpowiednio się zachowywałam. Nie powiedziałam nic głupiego ani niegrzecznego, nie narzucałam się też z moją osobą.

– Zamknij się na chwilę i posłuchaj. Kłopot z tobą polega na tym, że nie wychodzisz poza własny punkt widzenia. Nie słuchasz, co inni mają do powiedzenia!

– A powinnam? – zaśmiała się ponuro. – W rozmowach z tobą słyszę tylko obraźliwe określenia, na przykład, że jestem starzejącą się wdową, która poszukuje męskiego wsparcia, albo...

Nie pozwolił jej dokończyć. Chwycił ją za ramiona, przyciągnął do siebie i zamknął jej usta pocałunkiem. Joanna wydała stłumiony okrzyk i cała zeszywniała.

Kiedy w końcu ją puścił, wydusiła:

– Michael, ty chyba zwariowałeś!

Pocałował ją znowu, ale tym razem siła woli zaczęła ją opuszczać. Czowała, jak jej ciało pulsuje, serce wali w piersiach, a krew zamienia się w ogień. Kiedy usiłował się odsunąć, zatrzymała go i przyciągnęła do siebie.

– Nie jesteś wobec mnie w porządku – jęknęła, gdy musnął ją ustami ze zdradliwą delikatnością.

– Od ciebie nauczyłem się reguł tej gry, kochanie. – Jego wargi wolno przesuwają się wzdłuż jej policzka, aż do ucha.

– Dlaczego tak pięknie wyglądałaś dzisiaj wieczoru? Gdybym nie trzymał się od ciebie z daleka, to obawiam się, że zrobiłbym to już na patio u Joyce. Albo połamałbym kości Nathanowi.

Znowu pocałował ją namiętnie, a Joanna już nie starała się mu opierać. Uwielbiała podniecenie, które w niej wzbudzał.

– Michael? – wyszeptała. – Nie ma nic między mną a Nathanem, przynajmniej z mojej strony. Zaprosiłam go do Joyce, bo nie chciałam iść tam sama.

– Jesteś beznadziejna! Myślałem, że... To znaczy po tym, jak ostatnio... – Michael roześmiał się, potrząsając głową.

– Myślałeś, że pójdziemy tam razem?

– Oczywiście. To kolejny powód mojej wściekłości.

Pomyślała z ulgą, że coś naprawdę zaczęło dziać się między nimi w ciągu ostatnich dwóch tygodni, gdy pracowali nad książką. A więc to nie tylko jej wyobraźnia!

Przygarnął ją i pocałował raz jeszcze. Krzyknęła cicho i wczepiła palce w jego włosy, przysuwając się jeszcze bliżej. Kręciło jej się w głowie od zapachu jego ciała. Traciła rozum na myśl o tym, że jej pragnął. Delikatnie przewrócił ją na podłogę werandy i położył się przy niej. Jego dłonie kryły w sobie podniecającą niecierpliwość, rozpalając każdy skrawek jej ciała.

Kiedy rozpiął jej stanik, Joanna otrząsnęła się. Opadły ją dawne wątpliwości i obawy. Przypomniała sobie, że wszystkie jej kłopoty rozpoczęły się właśnie od takiego momentu.

– Michael, nie. – Usiadła, starając się doprowadzić ubranie do ładu.

Ale on usiadł tuż za nią i pocałował ją w policzek. Uniósł jej włosy znad karku i musnął go ustami. Zamknęła oczy i opuściła ręce, poddając się ogarniającej ją fali ciepła. Michael musiał czuć drzenie jej ciała, bo jego usta przesunęły się do ucha i ze zmysłową powolnością zaczęły drażnić jego wrażliwą powierzchnię.

– Michael, przestań! To szaleństwo – powiedziała głosem ochryłym z pożądania.

– To nie szaleństwo, Jo. To najuczciwsza rzecz, jaka się kiedykolwiek między nami wydarzyła.

To jest zbyt piękne, żeby z tym walczyć. I ona nie chciała już walczyć. Pragnęła jego bliskości każdą cząstką swego ciała.

– Wolałbym nie pożądać cię tak bardzo – wyszeptał. – Żałuję, że nie mogę przestać o tobie myśleć. Zawsze oznaczałaś dla mnie tylko kłopoty. Ale rozpalasz moją krew, doprowadzasz mnie do szaleństwa... – Wypowiadając ostatnie słowa, przybliżył usta do jej twarzy. – Jesteś taka piękna. To była prawdziwa tortura... przebywać z tobą i nie móc cię dotknąć. Gdybyś tylko wiedziała, jak wiele razy chciałem chwycić cię w ramiona...

Pocałował ją delikatnie.

– Jo, już myślałem, że nigdy nie będę mógł czuć twojego wspaniałego ciała, patrzeć na twą piękną twarz... – szepnął zduszonym głosem. – Sprawiałaś, że znowu ożyłem... Jakbym przez te wszystkie lata był martwy.

Gdzieś z głębi jej umysłu dochodził cichy głos, który starał się ją przekonać, że jest nierozważna i że przyniesie jej to tylko cierpienie. Nakazywał jej, by powstrzymała siebie i jego. Michael pożądał jej, było nadal między nimi coś pięknego i silnego. Pomyślała, że może w ciągu tych kilku tygodni, które im zostały, uda się zbudować coś trwałego. Może tym razem im się poszczęści.

Jej umysł zaćmiło pożądanie, ledwo zdawała sobie sprawę z tego, że Michael wnosi ją do domu i niesie po schodach, aż do jego pokoju. Światło księżyca wsączało się przez okno i zalewało łóżko. Ułożył ją i przyglądał się jej przez chwilę. Widziała w jego oczach pożądanie, podziw, uwielbienie, oddanie...

– Czy jesteś pewna, że chcesz to zrobić, Jo? – zapytał.

Uśmiechnęła się i wyciągnęła do niego rękę. Tak bardzo kochała tego mężczyznę i wiedziała, że będzie go kochać aż do końca jej dni. Nic nie mogło tego zmienić.

Usiadł koło niej na krawędzi łóżka.

– Tak bardzo cię pragnę, Jo. Tak długo wyczarowywałem cię w myślach. Prawie nie mogę uwierzyć, że jesteś tutaj... – Chwycił głęboki oddech. – Och, moja piękna Joanno...

Następnego ranka Joanna obudziła się późno. Spała głęboko, pogrążona w nie znanym jej od dawna uczuciu szczęścia i spokoju. Uśmiechnęła się, gdy otworzyła oczy i zobaczyła Michaela śpiącego koło niej. Oparła się na łokciu i przyglądała się jego twarzy. Pomyślała z rozbawieniem, że nawet we śnie potrafi wyglądać seksownie.

Jego długie rzęsy poruszyły się.

– O, cześć. – Uśmiechnął się sennie, obrócił i zanurzył twarz w jej włosach. – Która jest godzina?

– Po dziesiątej.

Leżeli w milczeniu przez długą, spokojną chwilę. Joanna czuła się tego ranka kochana, bezpieczna i zaspokojona. Zastanawiała się przez chwilę, czy nie oddała mu się zbyt łatwo, czy nie powinna się martwić, dokąd ją ten krok zaprowadzi.

Lecz nie myślała o tym zbyt długo, przecież Michael miał rację. Ostatnia noc, pełna naturalności i piękna, była najbardziej udaną i szczerą w czasie ich długiej i pogmatwanej znajomości.

– O której Casey ma być w domu? – Oczy Michaela błyszczały, przez twarz przebiegł mu pożądliwy uśmiešek.

– Na pewno nie przed południem. – Zaczęła się również uśmiechać, urzeczona twardością jego ciała rozciągniętego koło niej.

Nachylił się nad nią, jego opalone, muskularne ramiona złociły się w porannym świetle. Pocałował ją długo i głęboko. Podniósł głowę, żeby znów na nią spojrzeć. Joanna nie wiedziała, co było bardziej ekscytujące, długi zniewalający pocałunek czy wyraz jego oczu.

Nagle dzwonek telefonu przerwał ciszę poranka. Michael jęknął i głowa opadła mu ciężko na jej ramię. Telefon zadzwonił jeszcze raz. Spojrzeli na siebie pytająco.

– Daj spokój – powiedział. – Niech dzwoni.

– Ale to może być coś ważnego.

Od strony schodów znowu dobiegło nieprzyjemne brzęczenie telefonu. Joanna podniosła się na łokciu.

– Nie. Michael. Powinniśmy odebrać.

Mrucząc gniewnie, opuścił nogi na podłogę. Kiedy wyszedł, Joanna usiadła i owinęła się prześcieradłem. Zrobiło jej się przez chwilę zimno i smutno. Zaraz jednak uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze. Choć wydawało się to niewiarygodne, Michael nie spotykał się z nikim.

Pragnął właśnie jej. Miłosny szept wciąż brzmiał jej w uszach. Pomyślała, że za chwilę wróci i znowu będą się kochać. Nie mówił jeszcze nic o ich wspólnej przyszłości, lecz Joanna nie chciała się tym przejmować. Postanowiła, że po prostu nie pozwoli, aby cokolwiek tym razem stanęło im na drodze.

Spojrzała na swe odbicie w lustrze i uśmiechnęła się promiennie. Była pewna, że w ciągu kilku tygodni wakacji, które im pozostały, będą mogli naprawić błędy przeszłości.

– Jo! – krzyknął, wbiegając w pośpiechu po schodach. – Jo, ubieraj się.

– Co się stało? – zapytała, gdy wpadł do pokoju.

– Nie denerwuj się, ale Casey miał wypadek... Dzwoniła Meg. Jest z nim teraz w szpitalu. – Michael szybkim ruchem wyciągnął koszulę z szafy.

– W szpitalu? – Poziom adrenaliny we krwi Joanny podskoczył gwałtownie. Zerwała się i pobiegła do swojego pokoju. – Co to był za wypadek?! – krzyknęła, otwierając szufladę komody.

– Dziś rano Meg zabrała dzieci do jakiegoś cholernego parku. I Casey spadł chyba ze zjeżdżalni.

Joanna nadal się ubierała, gdy wszedł do jej pokoju. Tak trzęsły jej się ręce, że nie mogła poradzić sobie z guzikami sukienki. Nigdy jeszcze nie wpadła w taką panikę. Spoglądała na Michaela, który pomagał jej zapiąć sukienkę. Wyglądał na równie przestraszonego jak ona. Zbladł pod swoją opalenizną.

– Gotowa? – zapytał.

– Nie, ale jedźmy już!

Błada i zdenerwowana Meg siedziała przed izbą przyjęć razem z trójką swoich dzieci. Kiedy ich dostrzegła, zerwała się, zarzucając sobie najmłodsze dziecko na biodro.

– Gdzie jest Casey? – wybuchnęła Joanna.

– W środku. – Meg zwróciła głowę w kierunku jednych z drzwi ciągnących się rzędem wzdłuż korytarza. Przygotowują go do prześwietlenia.

Joanna ruszyła w tamtą stronę, ale Meg ją zatrzymała.

– Jo, naprawdę mi przykro, czuwałam przy nich cały czas, przysięgam. Nie myśl, że pozwoliłam mu się bawić bez opieki. – Jej twarz wyrażała cierpienie.

– Przestań natychmiast. Wypadki się zdarzają i nic nie możemy zrobić, aby im zapobiec.

– Wiem, ale tak uważałam. Nie wiem, co się stało. Biegł tak szybko...

– Przestań się obwiniać, Meg. Nie mogłaś nic zrobić.

Dziecko Meg zaczęło kwilić i kręcić się niespokojnie.

– Zabierz lepiej dzieci do domu. Nic tu nie poradzisz.

– Steve’a nie ma na wyspie, ale zadzwoniłam po Nathana, aby je stąd zabrał. Wolałabym zostać.

– Nie, nalegam, żebyś poszła i nie mam czasu się spierać.

– No, dobrze. Powiedziałam już doktorowi wszystko, co wiedziałam. No, to do widzenia. – Joanna nie ustępowała.

Chwilę później stała przy Michaelu i spoglądała na nieruchome ciało synka. Miał duży opatrunek na czole i zdartą skórę na rękach i nogach. Rozciągnięty na ostro oświetlonym stole wydawał się bardzo mały i bezbronny.

– Casey, mamusia jest z tobą – wyszeptała, pragnąc z całego serca zabrać go stąd w jakieś bezpieczne miejsce.

– On cię nie słyszy, Jo – powiedział Michael.

– Czy państwo są rodzicami? – zapytał lekarz dyżurny.

– To jest matka chłopca – odpowiedział Michael.

Lekarz uniósł powieki Caseya i skierował wąski promień światła w jego nieruchome źrenice.

– Hmm mruknął. – Hmm, chłopiec upadł dość nieszczęśliwie. – Uniósł opatrunek na czole, po czym szybko go opuścił. Joanna wzdrygnęła się na widok głębokiej rany. – Chyba ma skręcony przegub ręki, może nawet złamany, ale teraz bym się tym nie przejmował. Bardziej natomiast martwi mnie jego głowa.

Joanna złapała Michaela za rękę.

– Myślę, że ma poważny wstrząs mózgu. – Lekarz był siwym mężczyzną w średnim wieku. Uśmiechał się sympatycznie. – Proszę się nie martwić, wyzdrowieje. Ciągłe trafiają do nas dzieci ze wstrząsem mózgu.

Joanna patrzyła na niego w odrętwieniu. „Tak, ale dlaczego moje dziecko?!” – chciała krzyknąć, ale nie zrobiła tego. Nie miała nawet siły się poruszyć.

– Mówił pan coś o prześwietleniu, zanim weszła pani Ingalls – przypomniał Michael.

– Tak, zaraz go zabierzemy. Tymczasem, czy mogłaby pani wypełnić kilka formularzy, pani Ingalls? Rozumiem, że jest to ostatnia rzecz, na jaką ma pani teraz ochotę, ale takie są przepisy szpitala.

– Tak, oczywiście. – Joanna odwróciła się zmieszana.

– W recepcji na korytarzu.

Pokiwała głową, patrząc z wahaniem w stronę syna.

– Zostanę z nim – zapewnił ją Michael.

Znowu pokiwała głową. Czuła się jak marionetka manipulowana przez jakąś siłę. Usiadła w korytarzu i zaczęła wypełniać rubryki – nazwisko, data urodzenia, miejsce zamieszkania dziecka, imię matki, miejsce pracy, numer telefonu...

Druk rozmazywał się jej przed oczami. Znalazła swą książeczkę ubezpieczeniową i przepisała jej numer. Przebyte choroby, szczepienia... Data ostatniego zastrzyku przeciwężcowego. Joanna obawiała się, że zaraz się rozplacze. Dlaczego ten formularz nie ma końca, myślała, i dokąd wiozą Caseya?

Nagle uświadomiła sobie, że ktoś stoi obok niej. Podniosła wzrok i wstała, odłożywszy papiery.

– Och, Nathan! Casey...

– Wiem, słyszałem o wszystkim. – Przytulił ją do siebie.

Joanna zeszywniała, więc szybko wypuścił ją z ramion.

– Co powiedzieli lekarze?

– Ma wstrząs mózgu. Teraz wiozą go na prześwietlenie.

– Jestem pewien, że wszystko będzie dobrze.

Nagle przypomniała sobie, co go tu sprowadza.

– Och, Nathan, nie musiałeś przyjeżdżać. Meg już zabrała dzieci do domu.

– Tak? To bardzo dobrze. W takim razie zostanę z tobą.

– To bardzo miło z twojej strony, ale Michael jest tutaj.

– Ach tak, rozumiem. – Twarz Nathana posmutniała.

– Jest teraz z Caseyem.

– Widzę, że nie jestem ci potrzebny.

Unikał jej spojrzenia. Joanna z trudem przełknęła ślinę. Nie chciała zranić Nathana. Bardzo go lubiła, lecz tylko jako przyjaciela.

– Wybacz mi, Jo, wiem, że nie jest to odpowiedni czas ani miejsce, aby poruszać ten temat. Mówiłem poważnie o tym, żebyś została tu, na Vineyard. Pewnie tego nie zauważyłaś, ale oszalałem na twoim punkcie. – Jego głos drżał z emocji.

Opuściła głowę. Żałowała, że nie może odwzajemnić miłości tego mężczyzny. Życie wyglądałoby dużo prościej.

– Ty także mi wybacz. Dobrze bawiliśmy się razem. Ułatwiłeś mi powrót do normalnego życia. Jednak nigdy nie zamierzałam posuwać się dalej.

Nathan wciąż wyglądał na zranionego.

– Kto wie, może kiedyś w przyszłości – dodała szybko.

– Tak, może. – Nathan westchnął z rezygnacją. Zamilkł i spojrzał w dal. – On na ciebie nie zasługuje, wiesz?

Joanna podążyła za jego spojrzeniem i zobaczyła Michaela rozmawiającego z lekarzem.

– Kto? Michael? Nic między nami... – Ale słowa ugrzęzły jej w gardle, bo zdała sobie sprawę, że jej miłość do Michaela jest oczywista dla wszystkich.

– No cóż. Będę w pobliżu, gdybyś mnie potrzebowała.

– Dziękuję. Jesteś prawdziwym przyjacielem. – Joanna objęła go.

Nathan smutno uśmiechnął się do niej i wyszedł. Joanna odwróciła się, zamyślona. Michael spieszył w jej stronę.

– Możemy poczekać w pokoju Caseya. Niedługo przywiozą go z rentgena.

– W pokoju Caseya?

– Chcą go zatrzymać na noc – wyjaśnił Michael.

Joanna podniosła torebkę i podążyła za Michaeliem.

– Pani Ingalls? – zawołała pielęgniarka w recepcji. – Wypełniła pani formularze?

– Och, czy mogę wziąć je jeszcze na chwilę? Chciałabym być przy moim dziecku, gdy przywiozą go do jego pokoju.

– Dobrze... – Kobieta zawahała się. – Ale proszę mi je dostarczyć, jak tylko będzie to możliwe.

– Dziękuję.

Casey stracił przytomność jeszcze raz czy dwa tego popołudnia. Leżał dręczony nudnościami, a głowa bolała go tak bardzo, że od czasu do czasu popłakiwał. Doktor przyszedł dopiero w porze kolacji i stwierdził, że Casey miał szczęście.

– Nie ma pęknięcia czaszki, pani Ingalls, tylko wstrząs mózgu. Ale dość paskudny. Dlatego zdecydowaliśmy się zatrzymać go do jutra. Zbadam go jeszcze raz rano, a potem, jak sądzę, będzie mógł wrócić do domu.

– Czy mogę zostać? – Nic nie oderwałoby jej teraz od Caseya.

– Możemy przynieść pani łóżko... – Lekarz westchnął ciężko.

– Dziękuję, krzesło wystarczy. Chciałabym tu zostać.

– Ja również.

Joanna rzuciła Michaelowi szybkie spojrzenie i zrozumiała, że jest równie zdecydowany jak ona.

– Oczywiście. – Lekarz pokiwał głową. – Rozumiem.

Kiedy wyszedł, Michael powiedział, że idzie do kawiarni.

– Co mam ci przynieść. Jo?

– Kawę, krakersy, herbatę, cokolwiek. – Joanna nagle uświadomiła sobie, że nic nie jadła przez cały dzień.

– Od razu zaniosę na dół te formularze – powiedział.

– Och, nie zwracaj sobie głowy. Sama później zejde.

– Nie bądź niemądra. – Wziął papiery i wyszedł z pokoju.

Joanna i Michael nie rozmawiali wiele tej nocy. Siedzieli, wsłuchując się w odgłosy dobiegające ze szpitalnego korytarza.

– Nienawidzę szpitali. – Joannę przeszedł dreszcz.

Spojrzała na Michaela, szukając w nim pocieszenia. Podnosił ją na duchu, będąc przy niej. Uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały poważne. Wydawał się nieobecny, zagubiony w swoich myślach.

Zmarszczył brwi.

– Nie ma potrzeby, abyś tu siedział – powiedziała.

– Zostanę, jeżeli nie masz nic przeciwko temu. – Unikał jej wzroku. Odkąd wrócił z kawiarni, jego zachowanie stało się dziwne. Nic nie mówił.

Prawdopodobnie był zmęczony i zmartwiony, tak samo jak ona.

Zdrzemnęli się na swoich krzesłach i tak minęła noc. Casey obudził się z płaczem tuż przed świtem. Pielęgniarka dała mu zastrzyk

uśmierający ból. Niedługo potem na korytarzu zabręczały wózki ze śniadaniem.

Na zewnątrz dzień stawał się coraz gorętszy i życie zaczynało pulsować swoim zwykłym rytmem. Jednak Joannie wydawało się, że czas zatrzymał się, zamknięty w tych czterech sterylnych ścianach.

Spojrzała na Michaela. Miał wymiętą koszulę i jednodniowy zarost. Wyglądał na bardzo zmęczonego, jednak za każdym razem, gdy pytała, jak się czuje, odpowiadał, że dobrze. Czyżby jego uczucia dla Caseya stały się głębsze?

Weszła pielęgniarka i chyba już po raz setny sprawdziła puls i reakcje oczu chłopca.

– Nic nie możemy na razie zrobić. W takich sytuacjach organizm musi sobie radzić sam. Niech odpoczywa. Wszystko jest w normie.

– Gdzie jestem? – zapytał Casey, gdy wyszła. Jego niebieskie oczy wydawały się nieproporcjonalnie duże na drobnej twarzy.

– W szpitalu, mały – odpowiedział miękko Michael, nachylając się nad nim. – Pamiętasz, co się stało wczoraj w parku?

Casey potrząsnął głową i wzdrygnął się z bólu.

– Spadłeś ze zjeżdżalni, kochanie – wyjaśniła Joanna.

– Ach tak, chciałem zjechać na śledzia, więc wstałem, żeby się odwrócić i...

– Och, Casey! – Joanna skarciła go łagodnie.

– Więcej tego nie zrobię, mamo.

– Pewnie, że nie. – Michael nachylił się i czule pocałował chłopca w nos.

Joanna wyszła do łazienki, żeby synek nie zobaczył łez, które napłynęły jej do oczu. Kiedy wróciła, Michael czytał Caseyowi książkę pożyczoną ze szpitalnej świetlicy. Widać było zmęczenie na jego twarzy.

– Wyglądasz gorzej niż on – powiedziała Joanna, starając się, aby jej głos brzmiał pogodnie. – Lepiej idź i napij się kawy.

– Zaraz wrócę, mały – szepnął do Caseya, ignorując Joannę. – Tylko nie idź na tańce, kiedy mnie tu nie będzie.

Dziecko zachichotało cichutko.

Po południu wypisano Caseya. Joanna odetchnęła z ulgą i gdyby nie to, że była wyczerpana, czułaby się lekka jak piórko. Chłopcu zalecono kilkudniowy wypoczynek, a ona miała go w tym czasie bacznie obserwować. Jednak najgorsze mieli już za sobą.

Michael przeniósł chłopca do salonu i ułożył na kanapie.

– Chcesz, żebym włączył telewizor?

Casey przytaknął głową.

– W porządku. Teraz Królik Bugs dotrzyma ci towarzystwa. Ja idę na górę wziąć prysznic, a potem muszę na chwilę wyjść.

– Dokąd idziesz? – Joanna zatrzymała go przy schodach.

– Muszę załatwić kilka spraw.

Zachowywał się wyjątkowo spokojnie od wypadku Caseya. Prawie się do niej nie odzywał i Joannie wydawało się, że specjalnie jej unika. Tłumaczyła to zmęczeniem, ale wiedziała, że chodzi o coś więcej. Zamknął się w sobie i rozmyślał ponuro.

Joannę bolało to, zwłaszcza że niedawno wydawali się sobie tak bliscy. Nić intymności została zerwana, a właśnie teraz Joanna najbardziej jej potrzebowała. Zastanawiała się, czy zrobiła lub powiedziała coś złego, czy też rodzące się uczucie było aż tak kruche.

Wpadła Meg i przyniosła duży talerz zapiekanki z makaronu z kawałkami szynki i sera.

– Wyobrażam sobie, że nie jesteś w nastroju do gotowania – wytłumaczyła.

Przyniosła też kartki z pozdrowieniami dla Caseya od swoich dzieci. Joanna ucieszyła się z jej wizyty. Po ostatnich dwóch dniach pełnych napięcia miała ochotę porozmawiać z kimś tak wesołym i gadatliwym, jak Meg. Po jej odwiedzinach poczuła się bez porównania lepiej. Podała synkowi kolację i zapakowała go do łóżka z jego ulubioną maskotką.

Zmrok zapadał nad drogą, aż stała się tylko wąskim paskiem ciemności, wcinającym się w gąszcz drzew laurowych i dzikich śliw porastających wydmy. W dali widniała kręta piaszczysta ścieżka prowadząca do plaży. Ocean był spokojny.

Gdzieś nad kołyszącą się łąką drozd wyśpiewywał swą żalną piosenkę. Joanna poczuła, że w jej sercu wzbierają emocje. Kochała to miejsce i kochała mężczyznę, z którym tu mieszkała.

– Gdyby tylko to lato mogło trwać wiecznie – westchnęła.

Ale pozostały tylko krótkie trzy tygodnie. Zastanawiała się, co będzie dalej, czy Michael poprosi ją, aby z nim została. Przez chwilę

poczuła przyływ optymizmu, ale zaraz opadły ją wątpliwości – Michael zachowywał się tak dziwnie...

Nagle Joanna posmutniała. Przerażała ją myśl o powrocie do New Hampshire. Nie miała najmniejszej ochoty widzieć znowu sklepu ani rozpocząć pracy jako programistka. Zobaczyła prawdę o sobie z jasnością, która ją poraziła. Zdała sobie sprawę, że rzeczą, której najbardziej pragnie, jest poślubienie Michaela i pozostanie przy nim aż do końca życia.

Marzyła o domu podobnym do tego, w którym teraz mieszkali, tylko większym, aby starczyło miejsca dla dzieci, które z pewnością by mu urodziła; o domu, w którym Michael miałby swój gabinet, gdzie w spokoju mógłby pisać, i o ogrodzie, w którym mogłaby hodować kwiaty.

Joanna uśmiechnęła się do siebie. Pomyślała ze smutkiem, że w świecie, w którym kobiety walczą o to, aby wyzwolić się z roli matki i gospodyni, ona tak mocno pragnie czegoś zupełnie odwrotnego.

Nie wykluczała, że podejmie pracę, o ile przynosiłaby jej satysfakcję i nie odbijała się na życiu rodzinnym. Pomyślała, że mogłaby pracować w domu, pisząc na maszynie. Joanna pozwalała sobie na bujanie w obłokach, choć wiedziała, że marzenia rzadko się spełniają.

Widząc, że Casey już zasypia, powiedziała:

– Dobranoc, synku. Gdybyś coś chciał, to mnie zawołaj, będę na werandzie.

Casey uśmiechnął się sennie, uniósł ciężkie powieki i natychmiast zapadł w sen. Wyszła z pokoju i zeszła na dół.

Michael siedział na szczycie drewnianych schodków prowadzących na pomost. Joanna nie wiedziała, że wrócił już do domu. Po chwili wahania postanowiła się do niego przyłączyć. Usadowiła się obok, podkurczyła nogi i owinęła spódnicę wokół kostek.

– Cześć – szepnęła.

Michael nie oderwał wzroku od ciemnej wody. Zamyślony przyciskał do ust zaciśnięte dłonie.

– Jadłeś coś? – Joanna miała nadzieję, że uda jej się wyciągnąć go z tego ponurego nastroju, lecz zdawał się w ogóle jej nie słyszeć.

– Jak się czuje Casey?

– Dobrze. Śpi.

– Jo, czy mogę ci zadać pytanie? – spytał, chwyając oddech.

– Pewnie.

– Ile ważył Casey po urodzeniu?

– Co? – Zaśmiała się i raptownie znieruchomiała. – Nie pamiętam.

– W porządku, pozwól mi ująć to w ten sposób: czy Casey był wcześniakiem?

Joanna zdrętwiała. Miała wrażenie, że cała przeszłość napiera na nią – wszystkie dni, miesiące i lata, które minęły, odkąd uciekła z tej wyspy. Przygwożdżona twardym wzrokiem Michaela nie potrafiła kłamać.

Rozdział 9

– Odpowiedz mi, do diabła! – wybuchnął Michael.

– Dobrze, już dobrze! – Joanna aż podskoczyła. Jej zszarpane nerwy nie wytrzymały napięcia. Nie miała dokąd uciec, nic już nie mogła zrobić. Nadeszła chwila, by Michael dowiedział się prawdy, choć zawsze miała nadzieję, że to nigdy nie nastąpi. – Nie był wcześniakiem. Casey był absolutnie zdrowym dzieckiem, ważył trzy i pół kilo.

– A więc... został poczęty tego lata?

Z trudem przełknęła ślinę. Nie mogła wykrztusić słowa, lecz wyraz jej twarzy wystarczył Michaelowi za odpowiedź. Zakrył oczy rękoma.

Joannie zrobiło się słabo. Dotknęła jego ramienia, ale odepchnął ją i odwrócił się.

– J-jak się dowiedziałeś? – zapytała trzęsącym się głosem.

– Zobaczyłem datę urodzin Casey'a na formularzach, które wypełniłaś w szpitalu.

Joanna pokiwała głową. Już przedtem czuła, że popełniła błąd, dając mu do ręki te papiery. Aż do tamtej chwili zachowywała ostrożność.

– Więc Casey jest moim synem. – Spojrzał w górę na szarzące niebo, tak jakby szukał tam czegoś, co pomogłoby mu zrozumieć własne słowa. Jego rysy stwardniały. – Jo, jak mogłaś trzymać go z dala ode mnie przez te wszystkie lata? Jak mogłaś mi to zrobić? Przez

cały ten czas... Czy tak mało dla ciebie znaczyłem? Czy aż tak bardzo mnie nienawidziłaś?

Joanna obawiała się takiej reakcji Michaela od dnia, w którym zdecydowała się zachować ojcostwo Caseya w tajemnicy. Z biegiem lat jej obawy rosły. Wiedziała, że im dłużej będzie to ukrywać, tym większy będzie gniew Michaela, gdy dowie się prawdy. Wierzyła jednak, że prawda nigdy nie wyjdzie na jaw.

– Michael, kiedy wkroczy się na drogę kłamstwa, bardzo trudno jest z niej zawrócić... – zaczęła wymijająco. – Poza tym był Phil. Pragnął, aby nikt nie mieszał się do wychowywania Caseya.

– On wiedział? – Michael odwrócił się.

– Tak, poprosił mnie, żebym obiecała, że nigdy nikomu nic nie powiem. A poza tym ze względu na Caseya... – dodała szybko. – Nie chciałam, żeby cokolwiek zakłócało jego dzieciństwo.

– A jednak mogłaś znaleźć jakieś wyjście – upierał się. – Nawet gdybyś mu nie powiedziała, że to ja jestem jego ojcem, mogłaś przynajmniej pozwolić mi go poznać. – Michael był wściekły i głęboko zraniony. – Nie możesz sobie nawet wyobrazić, jak się teraz czuję. I nic nie mogę zrobić... Cały ten stracony czas! Nic nie przywróci mi tych lat.

Joanna smutno pokiwała głową. Teraz, gdy znowu pokochała go bardziej niż własne życie, on czuł do niej żal. Nie winiła go za to. Zabrała ojcu syna, ukrywała przed nim fakt jego istnienia, okradła go z radości pierwszych dziecięcych lat. Wiedziała, że to niewybaczalne, że te rany nigdy się nie zagoją.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś w ciąży?

Joanna nie wiedziała, co powiedzieć.

– Joanno, do cholery! Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Kiedy stąd wyjeżdżałam, nie wiedziałam, że jestem w ciąży.

– Dlaczego później się ze mną nie skontaktowałaś?

Joanna rzuciła mu spojrzenie pełne niedowierzania i poczuła, jak wzbiera w niej złość.

– Już miałeś jedną dziewczynę w ciąży, a w każdym razie wszyscy tak myśleli. I to z nią postanowiłeś się ożenić.

– Nie, to nieprawda... – Zrobił pauzę i spojrzał na nią pytająco. – Ależ to przecież nieprawda! – krzyknął. – Kto ci to powiedział?

– Wszyscy. Twoja matka, mój ojciec. Nie próbuj się teraz usprawiedliwiać. A poza tym, jeżeli nie planowałaś wtedy ślubu z Bunny, to dlaczego nie próbowałaś skontaktować się ze mną?

– Próbowałem! Tygodniami!

Twardo patrzyli sobie w oczy. Joannę ogarnęła złość, czuła się rozżalona, a zarazem zbита z tropu.

– Zaczynam mieć złe przeczucia, Michaelu – wyszeptała, siedząc zupełnie nieruchomo.

– Ja też, ja też. – Zmarszczył brwi. – Dokąd pojechałaś po ucieczce stąd?

– Do domu, oczywiście. Ale moja matka coś podejrzewała, wypytywała mnie bez końca i zaczęła się wszystkiego domyślać, więc wyjechałam do szkoły.

– Do szkoły?

– Tak. Miałam iść do college’u tamtej jesieni, pamiętasz? Zajęcia jeszcze się nie rozpoczęły, ale akademiki były już otwarte, więc się wprowadziłam. Chciałam być sama.

– I tam właśnie pojechałaś? Dzwoniłem do ciebie wiele razy, ale twoja matka mówiła mi tylko, że cię nie ma.

– Naprawdę dzwoniłeś? – Oczy Joanny rozszerzyły się.

– Mhm. Myślę, że nie powinienem był się jej przedstawiać. Chyba nie miała ochoty wyświadczać mi żadnych przysług.

– Tobie? Byłeś przecież synem Vivien!

– O rany, ludzie naprawdę potrafią być pamiętliwi!

– Naprawdę dzwoniłeś? – upewniała się.

– Oczywiście, Joanno. Czy naprawdę myślałaś, że mogłem nie zadzwonić? – Wzruszył ramionami. – Więc przez te wszystkie lata twoja matka nic ci o tym nie powiedziała?

– Nie wspomniała słowem.

– Co musiało się dzieć w twojej głowie? – Patrzył na nią ze zdumieniem. – Nawet mi nie mów. Wróćmy do twojej historii. Byłaś w college’u... – zrobił pauzę. – Dlaczego więc pojechałaś do college’u, jeżeli planowaliście z Philem wziąć ślub?

– Nie planowaliśmy ślubu – załkała. – Zaszłam w ciążę i potrzebowałam męża, a ty... ty byłeś zajęty braniem ślubu z kimś innym. – Łzy napłynęły jej do oczu. Czowała, że traci panowanie nad sobą.

– Ale... – Michael wyglądał na zmieszanego.

– Ale co, Michaelu? To lato piekielnie ci się udało... nie jedna, a dwie panienki w ciąży. Wybacz, że ci nie gratuluję, ale niestety to mnie przypadła rola tej, którą pozostawiono na lodzie!

– Zamilcz! – Chwycił ją za ramię, wpijając palce w jej ciało. – Wyjašnjmy sobie jedną rzecz. Kochałem cię, kochałem bardziej niż kogokolwiek innego.

– No cóż, niewątpliwie wybrałeś dobry sposób, żeby mi to okazać. – Spojrzała prosto w jego oczy.

– Joanno, nigdy cię nie oszukiwałem! Nigdy! – Jego uścisk zacieśnił się.

– Pewnie, wiem. Bunny nie była w ciąży, ale ty tak myślałeś i ożeniłeś się z nią. Nie wygląda to trochę podejrzanie?

Michael puścił ją i odwrócił wzrok w stronę ciemnego, pomarszczonego stawu.

– Nawet ty mi nie wierzysz – mruknął. – Czy nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo byłem w tobie zakochany? Tej zimy, zanim tu przyjechaliśmy... Żyłem tylko twoimi listami. A potem to lato... najbardziej niewiarygodny okres w moim życiu. Ubóstwiałem cię.

– Byłam taka młoda i naiwna – odparła szorstko.

– Tak, ale ja również.

– Michael, ty zawsze byłeś starszy ode mnie.

– Miałem tylko dwadzieścia dwa lata.

– Cokolwiek czuleś, nie da się tego porównać z tym, co ja czułam do ciebie. Cała ci się oddałam! – Wyciągnęła dłonie. – Tego lata byłam z tobą taka szczęśliwa. Ja... ja... – Jej gwałtowne wyznanie

sprawiło, że przeszłość ożyła. Szloch wyrwał się z jej gardła. Ugięła się pod ciężarem wszystkich słów wypowiedzianych tego wieczora.

Przyciągnął ją do siebie. Ukryła twarz w jego koszuli.

– Och, Joanno. Jak mogliśmy być tacy głupi! Jak mogliśmy na to wszystko pozwolić? – Poglaskał ją po twarzy. – Proszę, powiedz mi dokładnie, co wydarzyło się tamtej nocy. Nadszedł czas, aby to wszystko wyjaśnić.

– Kt-tórej nocy?

– Tej nocy, gdy musiałem jechać do Wilcoxow. Zaczynij od początku.

– Czekałam, aż wrócisz do domu. Podejrzewałam, że coś jest nie w porządku, inaczej zabrałbyś mnie ze sobą. Przed północą przyszedł mój ojciec z Vivien...

– I powiedzieli ci, że Bunny jest w ciąży, oskarżając mnie o ojcostwo?

– Nie, po prostu powiedzieli mi, że będziecie mieć dziecko.

– Cholera, prosiłem ich, żeby nic ci nie mówili. Wiedziałem, że wszystko przekreślą.

– No to dlaczego nie wróciłeś z nimi do domu?

– Oczywiście, że powinienem był wrócić. Wszystko wtedy zostało zniszczone.

– Masz cholerną rację! – Odsunęła się. – Czy zdajesz sobie sprawę, co wtedy czułam? Czy jesteś w stanie choćby spróbować wyobrazić sobie, jak bardzo cierpiałam?

Twarz Michaela ściągnęła się, była pełna bólu.

– Czułam się tak zdruzgotana, upokorzona i zraniona, że chciałam umrzeć. Wciąż myślałam o naszych małżeńskich planach i nie potrafiłam zrozumieć, jak mogłeś kłamać i być tak okrutny. Znienawidziłam cię tamtej nocy. Nie chciałam cię więcej widzieć. Dlatego, zanim wstało słońce, spakowałam się i opuściłam wyspę.

– Dlaczego na mnie nie poczekałaś? – spytał ochryplym z bólu głosem.

– Po co? Na co miałam czekać? Vivien powiedziała mi, że już zgodziłeś się poślubić Bunny.

– Ale to była nieprawda. Nie miała prawa tak mówić. To ona, wraz z matką Bunny, wpadły na pomysł małżeństwa. Mojej matce zawsze bardzo imponowali ci ludzie. Jej najgłębszym marzeniem było wżenie mnie w tę rodzinę.

Zamilkł na chwilę i zamyślił się.

– Przez prawie całą noc siedziałem na plaży i rozmyślałem o moim niefortunnym położeniu. Bo... bo widzisz... ja raz byłem z Bunny, na początku lata.

Joanna spojrzała na niego z trwogą.

– To nie to, o czym myślisz, Jo. Spotykałem się z Bunny poprzedniego lata i byliśmy wtedy kochankami. Myślałem, że jestem w niej zakochany, ale uwierz mi, to szybko minęło. Mój związek z nią skończył się na długo przedtem, zanim ty i ja przyjechaliśmy na Vineyard tego lata. Kiedy zakochałem się w tobie, od dawna już nic do niej nie czułem.

– Jak więc wytłumaczysz ten jeden raz, gdy byliście ze sobą?
Dawny sentyment?

W zdenerwowaniu przeczesywał ręką włosy.

– Zaczynał się czerwiec. Ona, tak jak ja, właśnie skończyła college i jej rodzice urządzali z tej okazji wielkie przyjęcie. Nie miałem ochoty tam iść. Wiedziałem, że nigdy nie zaakceptowała naszego rozstania. W jej oczach wciąż stanowiliśmy parę i spodziewała się, że w końcu na to przystanę...

Wolałem myśleć, że jest zaślepiona miłością do mnie, że jej zachowanie jest romantyczne, ale wiedziałem, że to nieprawda. Po prostu nie mogła znieść, że została porzucona. Jak śmiałem! Nikt przecież nie zostawia Bunny Wilcox!

No więc było to przyjęcie. Nie widziałem jej już od miesiący I naprawdę nie miałem ochoty tam iść. Ale moja matka nalegała. Mówiła, że Wilcoxowie obrażą się, jeżeli nie przyjdę. Jak się później okazało, powinienem słuchać swego instynktu...

Wieczór rozpoczął się od tego, że Bunny natychmiast uwiesiła się na mnie, jakbyśmy byli starą parą kochanków. Potem nasi rodzice, w obecności połowy Back Bay Boston, zaczęli robić niezbyt subtelne uwagi, o tym, jak to teraz możemy już snuć poważne plany.

A potem, przysięgam. Jo, wypilem tylko dwie szklaneczki, ale zaczęła mnie boleć głowa i zrobiło mi się niedobrze. Nie wiem, po co piłem. Przemęczony wkuwaniem przed końcowymi egzaminami, nie zdążyłem jeszcze odpocząć. Myślałem nawet, że mam mononukleozę, ale lekarz powiedział mi, że jestem po prostu wyczerpany...

Poprosiłem Bunny o aspirynę, ale w ogóle mi nie pomogła. Poczulem się jeszcze gorzej, krótko mówiąc, pamiętam tylko, że przebudziłem się rano u boku Bunny, w ich gościnnym pokoju. Wstałem i natychmiast wyszedłem... Nie widziałem się z nią aż do przyjazdu na Vineyard.

Wierzyłem, że tamtej nocy do niczego między nami nie doszło, więc mimo tego, że nieźle zmyli mi głowę, za bardzo się tym nie przejmowałem. Aż do czasu, kiedy zostałem wezwany do ich domku i oskarżony przez nią o to, że jestem ojcem dziecka...

Powiedziałem jej, że chyba zwariowała i że tamtej nocy nie byłem w stanie kochać się z kimkolwiek. Zaprzeczałem, że to dziecko jest moje. Ale nikt mi nie uwierzył! Nie chcieli mi uwierzyć. W końcu wybiegłem stamtąd i, jak już ci mówiłem, spędziłem noc na plaży...

Rano wróciłem do domu Bunny, aby powiedzieć jej, żeby znalazła sobie innego frajera, który się z nią ożeni, bo przypomniałem sobie, że kiedy obudziłem się w ich gościnnym pokoju tamtego ranka, byłem kompletnie ubrany. Wyczyn był desperacki, zważywszy, że wiedziałem, iż jej ojciec jest bardzo wybuchowym facetem. Pokłóciliśmy się i wylądowałem ze złamanym nosem na środku ich salonu.

– No nie! Pobiliście się? – Joanna wydała cichy okrzyk.

– Tak. – Uśmiechnął się ze skruchą. – Pani Wilcox uparła się, że odwiezie mnie do szpitala, a w czasie całego tego zamieszania ty odjechałaś. Nie mogłem uwierzyć, że zostawiłaś mnie, dowiedziawszy

się, że tonę. Myślałem po prostu, że nie miałaś ochoty dzielić moich kłopotów.

– Michael, jak mogłeś tak myśleć?

– A co miałem myśleć? Wszyscy tak mówili: twój ojciec, moja matka. Mieli obsesję na punkcie Bunny i tego, że muszę się z nią ożenić. Nie pozostało mi nic poza wyjazdem. Wróciłem do Bostonu. Gdy trochę się uspokoiłem, zadzwoniłem do ciebie, ale twoja matka mnie zbyła. Dzwoniłem przez następne dwa dni o każdej porze dnia i nocy. Potem, oszalały ze zmartwienia, pojechałem do New Hampshire.

Joanna zamknęła oczy. Nie wiedziała, czy chce tego słuchać. Wyszła na jaw prawda, której nie potrafiła znieść. Zdała sobie sprawę, że gdyby wtedy została i poczekała, gdyby ufała Michaelowi, wszystko ułożyłoby się w końcu. Jakże inaczej potoczyłoby się jej życie.

– Poszedłem do twojego domu i natknąłem się na Żelazną Damę, jak nazywałaś swoją matkę – ciągnął swą opowieść. – Chociaż nie przypuszczam, żeby powiedziała ci cokolwiek o mojej wizycie.

– Nienawidziła wszystkiego, co miało związek z moim ojcem i Viv, włączając w to ciebie – wyjaśniła z goryczą.

– Myślę, że musiałem ją nieźle wystraszyć. – Zaśmiał się gorzko. – Nie goliłem się od kilku dni, nie spałem, wyglądałem jak kloszard. Na dodatek ten bandaż na twarzy i podbite oczy... Za pierwszym razem oświadczyła, iż wyjechałaś na trochę i że nie można się z tobą skontaktować. Następnego dnia powiedziała mi bez ogródek, żebym

się odczepił. Trzeciego dnia otworzyła mi z telefonem w dłoni, grożąc, że wezwie policję.

– Zapewniam cię, że zrobiłaby to – szepnęła.

– Nie wątpiłem w to. Byłem wtedy już o dzień spóźniony na zajęcia dla nowo przyjętych studentów. Wróciłem więc do Bostonu, spakowałem manatki i pojechałem do Virginii.

– Mniej więcej wtedy zadzwoniłam do Phila. – Policzyła na palcach dni.

Michael odrzucił głowę do tyłu. Joanna zobaczyła w jego oczach bolesną ciekawość.

– Tak jak ci mówiłam, mieszkałam wtedy w akademiku, czekając na rozpoczęcie roku i... i zaczęłam podejrzewać, że coś jest nie w porządku. Poszłam na badania i upewniłam się, że jestem w ciąży. Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić.

Nie mogłam powiedzieć o tym mojej matce. Załamałaby się, zwłaszcza gdyby dowiedziała się, że to ty jesteś ojcem. No i oczywiście nie mogłam się z tym zwrócić do mojego taty. Zadzwoniłam więc do Phila, był moim najlepszym przyjacielem.

– Tylko przyjacielem? Wiem, że przedtem się spotykaliście.

– Tak, to prawda. Myślę, że zawsze mnie kochał.

– A ty?

– Naprawdę bardzo go lubiłam. Był miły, czuły, zrównoważony. Właściwie wychowywaliśmy się razem, ale nie kochałam go... Miłość przyszła dopiero później, po naszym ślubie. Kiedy zadzwoniłam do niego ze szkoły, przyjechał od razu po moim telefonie. Zaproponował,

że się ze mną ożeni i wychowa dziecko jak swoje własne. Naszym rodzicom mieliśmy powiedzieć, że dziecko jest wcześniakiem.

– Czy wiedział, że to ja jestem ojcem?

– Tak, wiedział o wszystkim od samego początku.

– To wyjaśnia wszystko. – Michael przygryzł dolną wargę.

– Co wyjaśnia?

– Wróciłem do New Hampshire, jak tylko załatwiłem sprawy na studiach.

– Wróciłeś?

– Tak, miałem kilka wolnych dni przed rozpoczęciem roku. Znowu spotkałem się z twoją matką. Tym razem powiedziała mi, gdzie mogę cię znaleźć. Nie mogłem w to uwierzyć. Dała mi adres i pognałem do tego mieszkania nad sklepem.

Joanna aż rozchyliła usta.

– Tak, posłała mnie do twojego mieszkania, czy raczej do przyszłego mieszkania. Zostałem tam tylko Phila, który malował sufit. – Michael zamilkł, a jego oczy posmutniały. – Przedstawiłem mu się, a on spojrzał na mnie dziwnie, ale teraz oczywiście rozumiem, dlaczego. Powiedziałaś mu przecież, jakim byłem łajdakiem.

Joanna nie zaprzeczyła.

– Zapytałem go o ciebie, a on zaczął coś kręcić, że wyszłaś po zakupy i nie wie, kiedy wrócisz. Powiedział mi też, że odnawia to mieszkanie dla ciebie. Potem zastrzeżił mnie wiadomością o waszym ślubie. Najpierw mu nie uwierzyłem, ale on oprowadził mnie po mieszkaniu i pokazał mi wasze rzeczy.

Michael przerwał na chwilę, zamyślając się.

– Czy możesz wyobrazić sobie, jak się czułem, gdy zobaczyłem pudła z twoimi rzeczami... twój niebieski sweter, który tak lubiłem, rozciągnięty na łóżku...

Joanna dotknęła jego ramienia, ale on gwałtownie odwrócił się od niej. Zgarbił się i pochylił do przodu, jakby chciał ukryć ból, który już od dawna nosił w sobie.

– Co mogłem mu powiedzieć? Czułem się jak cholerny głupiec! Milcząc, stałem przed nim jak... zranione zwierzę.

– Nie miej za złe Philowi...

– Nie, oczywiście, że nie. – Michael opuścił głowę i potrząsnął nią. – Bez wątpienia uważał się za księcia w lśniącej zbroi, walczącego o twój honor. A ja... ja grałem rolę łotra. Powiedziałem mu, że decyzja o waszym małżeństwie musiała chyba zapaść nagle. Bez namysłu zaprzeczył i wyjaśnił, że znaliście się od czwartej klasy podstawówki i zawsze zamierzaliście się pobrać.

Musiał cię naprawdę kochać, Jo. Ukrywał swoje emocje, choć przecież wiedział, że rozmawia z ojcem dziecka, które miał wychowywać. Powiedziałem, że oboje jesteście za młodzi na małżeństwo i popełniacie błąd. Bez zająknięcia odparł, że wiek nie ma tu nic do rzeczy i że pobieracie się z własnej, nieprzymuszonej woli.

Spadło to na mnie jak grom z jasnego nieba. Uświadomiłem sobie, że opowiedziałaś mu o mojej historii z Bunny i że pewnie naśmiewaliście się z mojego położenia.

– Nie! Nigdy!

– Byłem tak zmieszany, że nie wiedziałem, co o tym myśleć. Powiedziałem: wszystkiego najlepszego, czy coś w tym rodzaju. I wyszedłem. Już nigdy tam nie wróciłem. W tym czasie Wilcoxowie robili już przygotowania do wesela i, cóż, przyłączyłem się do nich. Bunny potrzebowała męża, a ja nie byłem w końcu pewien, co zdarzyło się u niej tamtej nocy. Zresztą podchodziłem z obojętnością do tego, co się ze mną dzieje...

W jego głosie pojawił się cień dawnej rozpacz. Napotkawszy wzrok Joanny opanował się.

– Ale oczywiście z nią nie spałem. Po jej fikcyjnym poronieniu przyparłem ją do muru. Okazało się, że całą historię od początku do końca wymyśliła. Nie pamiętam, jak znalazłem się w jej łóżku, ponieważ zamiast aspiryny podała mi dwie tabletki valium. Dziesięć miligramów tego świństwa, a do tego alkohol i wyczerpanie! Idiotka! Mogło się to skończyć dla ciebie dużo gorzej!

Zapadli w długie, smutne milczenie. Joanna przerwała je, uśmiechając się blado.

– Wiesz, kogo przypominamy?

– Kogo?

– Romea i Julię. Byliśmy tak porywczy i zaślepieni, że odsunęliśmy się od siebie w najbardziej krytycznym momencie.

Michael przytaknął.

– I tak jak oni byliśmy otoczeni ludźmi, którzy lepiej od nas wiedzieli, co dla nas dobre. Ich dobre chęci doprowadziły nas w końcu do katastrofy.

Tym razem Michael zaprzeczył ruchem głowy.

– W naszym przypadku nikt nie miał dobrych chęci, wszyscy okazali się krótkowzroczni, małoduszni i zajadli. Wyrządzili nam krzywdę, której nic już nigdy nie naprawi.

Uśmiechnięte usta Joanny zadrżały. Zrozumiała, że cała ich rozmowa obracała się wokół miłości, którą kiedyś do siebie czuli. Powiedział jej, że kochał ją bardziej niż kogokolwiek, ale ani razu nie powiedział, że kocha ją nadal.

Mogli naprawić wzajemne stosunki, rozświetlić bolesną przeszłość, wyjaśnić sobie wszystko aż do najmniejszych szczegółów. Jednak fakt pozostawał faktem: miłość, jaką do niej czuł, niezależnie od tego, jak była wierna, prawdziwa i namiętna, należała już do przeszłości.

Rozdział 10

– Chcesz przenieść się do środka? – zapytał Michael, widząc, że Joanna drży. – Zaczyna robić się chłodno.

– Tak.

Michael usadowił się w swoim ulubionym fotelu na werandzie. Joanna zapaliła świecę w stojącej między nimi lampie sztormowej. Łagodne światło rozświetliło ciemną noc. Usiadła na drugim fotelu. Nie zostało już nic do powiedzenia o ich przeszłości. Ale jak miała wyglądać przyszłość, co dalej z Caseyem?

Spojrzała na Michaela. Trzymał dłonie złożone przy ustach, jakby się modlił. Nie odrywał wzroku od jej twarzy. Płomień świecy migotał w jego oczach i kładł cienie na policzkach.

– A więc Casey jest moim synem – odezwał się w końcu.

Joanna przytaknęła głową, miała ściśnięte gardło.

– Bardzo dobrze go wychowałeś.

– Tak myślisz?

– Oczywiście. Jest wspaniałym dzieckiem. Radosny, szczęśliwy, grzeczny.

– Czasami zachowuje się dokładnie tak jak ty. – Od razu pożałowała tych słów.

Twarz Michaela przybrała wyraz głębokiego smutku. Wiedziała, że znów rozmyśla o tych wszystkich latach, kiedy nie było go przy Casey.

– Mogłeś znaleźć jakieś wyjście – mruknął, podnosząc się z fotela. Długo stał w drzwiach, zapatrzonej w ciemność nocy.

Joannę ogarnęła niewysłowiona rozpacz. Pomyślała, że teraz, gdy Michael dowiedział się o wszystkim, przestanie się liczyć to, co zdarzyło się między nimi tego lata – ich szczęście, wspólna praca nad książką, miłosne uniesienia.

Dziwiła się, że mogła być tak naiwna, aby myśleć, że mają jeszcze szansę. Zresztą, nawet gdyby Michael nie dowiedział się prawdy, nie potrafiłaby dzielić z nim szczęścia, ciągle go oszukując.

– Głupio jest sądzić, że możemy to naprawić – mruknęła smutno.

– Czasu nie da się cofnąć.

– Tak, przeszłość jest stracona – zgodził się. – Ale chciałbym zrobić coś dla przyszłości, Jo.

– Co powiedziałeś? – Joanna szybko podniosła głowę.

– Chciałbym regularnie widywać Caseya.

– Och, rozumiem – uśmiechnęła się.

– Czy zgodzisz się na to? – Patrzył na nią badawczo.

– Oczywiście. Bardzo cię polubił. – Jak mogła przed chwilą myśleć, że Michael bierze ją pod uwagę w swoich planach na przyszłość. Wiedziała przecież, jak głęboko go zraniła.

– Nie musisz się martwić, że będę mieszał mu w głowie. Nie powiem mu prawdy, zanim nie dorośnie i będzie mógł sobie z tym poradzić.

Joanna tępo pokiwała głową. Czowała się bezgranicznie samotna. Wstała z krzesła, nagle zapragnęła być sama.

– Smutne, prawda? – powiedziała miękko.

– Co jest smutne?

– To, że potrafimy zrozumieć, co, gdzie i kiedy zrobiliśmy źle, ale nie potrafimy wybaczyć. – Odeszła z opuszczoną głową.

Myślała, że gdyby tylko wcześniej poznała Michaela z Caseyem, to teraz wszystko potoczyłoby się inaczej. Ale nie mogła wtedy tego zrobić. Jak miała zaaranżować wizytę Michaela, nie zmieniając swego małżeństwa w pole bitwy?

Zastanawiała się, jak będzie w przyszłości znosić jego wizyty. Czy będzie witać go w drzwiach i zabawiać miłą rozmową o niczym, ukrywając przez cały czas swoją miłość? A jeśli przyjdzie z jakąś inną

kobietą albo nawet z żoną? Będzie się do nich uśmiechać i życzyć im wszystkiego najlepszego?

Wiedziała, że nigdy się na to nie zdobędzie. Postanowiła zapraszać Michaela wtedy, gdy nie będzie jej w domu. Nie mogła go więcej widywać, to by ją powoli zabijało...

Zrzuciła ubranie w ciemności i wślizgnęła się w długi bawełniany szlafrok. W łazience spojrzała w lustro na swe blade, zmęczone odbicie i pomyślała o powrocie do domu. Tym razem postanowiła się na to zdobyć. Domek wydał jej się miejscem zarażonym jakąś dziwną chorobą. Musi stąd wyjechać.

Michael właśnie szedł na górę, gdy wychodziła z łazienki. Spuściła wzrok, gdy mijał ją w drodze do swojego pokoju.

– Michael? – zawołała. – Myślę, że jutro pojedę do domu.

– To nie jest konieczne, Jo.

– Owszem, jest. Dalsze mieszkanie tu razem byłoby farsą.

– Czy Casey jest gotowy do podróży? – spytał zmieszany.

– Zastanawiałam się, czy nie chciałbyś zatrzymać go przez kilka tygodni.

– Tylko nas dwóch?

– Tak. Będziecie mogli odrobić część straconego czasu. – Uśmiechała się, lecz czuła, że drżą jej usta. – Przyjadę po niego pod koniec sierpnia.

– Dobry pomysł – przytaknął. Odsunął się od niej o krok. – A co ty będziesz robić przez ten czas?

– Wrócę do Hampshire, poszukam nowego mieszkania i pracy...
to co zwykle – powiedziała obojętnie.

Pokiwał głową i powoli ruszył do swojego pokoju.

– Aha, a tak przy okazji – rzucił jeszcze. – Doug McCrory był zachwycony moją powieścią.

– Co? – Joanna otworzyła szeroko oczy.

– Joyce dała mu manuskrypt w sobotę na przyjęciu i przeczytał go zaraz...

– Tak od razu?

– Musiał sprawdzić, co tak wychwalała Joyce.

– I jest zachwycony?

Michael przytaknął. Joanna przez chwilę bacznie przyglądała się jego przygnębionej twarzy.

– Co się stało? Zapłacą ci za mało?

– Dziękuję, płacą mi całkiem dobrze – zaśmiał się z ironią.

– Więc co jest nie w porządku?

– Nic, co możesz zrozumieć. – Westchnął, chwytając za klamkę.

Zacisnął nagle pobladłe usta. – Joanno, nie jedź.

– C-co powiedziałaś? – Zamurowało ją.

Oparł się głową o drzwi, jakby nagle opuściły go siły.

– Proszę. Zostań tutaj.

Zawahała się, oszołomiona. Pomyślała, że chyba się przesłyszała.
Uniósł powoli głowę i spojrzał na nią.

– Powinienem być teraz bardzo szczęśliwy. W końcu udało mi się napisać powieść, o jakiej marzyłem. Jestem niezależny finansowo...

Ale wciąż coś jest nie tak. – Jego głos zadrżał. – Ciągłe czuję się niespełniony, jakbym był tylko połową siebie. Joanno? – Wyciągnął do niej rękę. – Potrzebuję cię przy sobie.

Rzuciła mu się w ramiona z radością w sercu. Przyciągnął ją i mocno przytulił do siebie. Obydwoje drżeli z emocji.

– Jo, popełniliśmy wiele błędów i cierpieliśmy obydwój, ale nie ma powodu, abyśmy do końca życia karali się za to. – Przyłgnęli do siebie, jakby się bali rozłączyć. W końcu drzenie ich ciał ustąpiło i rozluźnieni odsunęli się trochę od siebie.

Pogłaskał ją po twarzy i czule odgarnął zmierzwione włosy.

– Ciągłe tak wiele nas łączy, Jo.

Rozpaczliwie pragnęła mu uwierzyć, ale jak mogła być pewna, że ją kocha?

– Chodzi ci o pożądanie?

Michael dostrzegł strach w jej oczach.

– Och tak, to nas wciąż łączy.

Joanna z trudem przełknęła ślinę. Zastanawiała się, czy ma mu powiedzieć, że seks to dla niej za mało, czy też powinna to przemilczeć. Czy nie kochała Michaela tak bardzo, że zgodziłaby się być z nim za każdą cenę?

– Ale pożądanie to nie wszystko, Jo, i dobrze o tym wiesz. – Wprowadził ją do swojego pokoju i zamknął drzwi. Przycisnął ją do ściany, napierając całym ciałem. – Kocham cię, Joanno. Jesteś moją duszą, powietrzem, radością mojego życia.

Oplotła mu ramionami szyję i przyciągnęła jego głowę tak, że ich oczy znalazły się na wprost siebie. Czuła, że szloch ściska jej gardło.

– Ja także cię kocham, Michaelu.

– To cudownie. – Jego usta zadrżały. – Tylko to naprawdę się liczy. Nieważne, jak wiele lat byliśmy z dala od siebie, z kim przeżyliśmy ten czas, ani kto kogo skrzywdził. Ważna jest tylko nasza miłość... teraz i zawsze. – Czule pocałował ją w czoło. Jego dłonie przesunęły się po jej ramionach i spoczęły na plecach. Przyciągnął ją bliżej. – Jo, czy wyjdiesz za mnie?

Łza spłynęła jej po policzku.

– Pewnie wydaje ci się to ryzykowne. No wiesz, poślubić faceta, który rzuca pracę, sprzedaje mieszkanie, mieszka na plaży jak włóczęga, a wszystko tylko dlatego, że bardzo lubi pisać. Ale...

Joanna położyła mu palec na ustach.

– Wyszłabym za ciebie, nawet gdybyś był nędzarzem.

– Ale to właśnie staram ci się wyjaśnić. Nie jestem biedny. Wydawca proponuje mi kontrakt na następne trzy powieści.

– Żartujesz! – wykrzyknęła, zapominając, że Casey śpi po drugiej stronie korytarza.

– Nie! A w dodatku dają doskonałe terminy. Mam już pomysł na jedną powieść i mam też... – Nagle przerwał. – Hej, co ty powiedziałaś?

– O czym?

– Czy usłyszałem, że wyjdiesz za mnie?

– Pewnie, że tak. Roześmiała się i zaczęła odpinać guziki jego koszuli. – Kiedy ślub?

– Jutro. Czy za wcześnie?

– Nie chcesz urządzić przyjęcia? zapytała. – Zaprosić kilka osób, na przykład naszych rodziców...

– O nie! Zwłaszcza nie ich!

– Michaelu, przecież to nasi rodzice. Poza tym, to dzięki nim spotkaliśmy się po tylu latach...

– Przez ich pomyłkę.

– Przez najcudowniejszą pomyłkę, jaką kiedykolwiek popełnili – wyszeptała, przesuwając dłońmi po jego piersi.

– Tak, chyba masz rację. – Zaczął się śmiać. – Niech złożą nam wizytę, ale dopiero jak wszystko już będzie przypieczętowane. Tym razem nie będę podejmował żadnego ryzyka.

– No dobrze – westchnęła, nagle odsuwając się od niego. – Teraz, gdy wszystko jest ustalone, pójdę lepiej do siebie. Nie chcę, żeby Casey, gdy się obudzi, denerwował się, że mnie nie ma.

– Nigdzie nie pójdziesz i dobrze o tym wiesz. Jeżeli zaś chodzi o mojego syna, to będzie musiał przyzwyczać się do tego, że codziennie rano jego matka leży w moim łóżku. Do końca życia będziesz się budzić w moich ramionach.

Kochali się. Potem Joanna zapadła w głęboki, spokojny sen. Obudziła się tuż przed świtem. Szare światło wpadało do pokoju przez otwarte okno. Ocean szumiał spokojnie, a mewy krzyczały piskliwymi głosami. Spojrzała z miłością na leżącego obok niej Michaela.

Szczyście ją rozpierało. Zdziwiwała ją myśl, że jeszcze pięć tygodni temu, gdy przyjechała do tego domku na Vineyard, była całkowicie pozbawiona nadziei i chęci do życia. Wydawało jej się, że ma już za sobą wszystko, co ważne. Teraz zaś czuła, że życie dopiero się zaczyna. Byli znowu razem...

Ona i Michael odnaleźli tu swą wakacyjną miłość sprzed lat. Wiedziała, że tym razem nic nie stanie im na przeszkodzie. Ich miłość była wyjątkowa. Wierzyła, że przetrwa wszystkie wiosny, lata, jesienie i zimy ich życia.